



REBECCA WINTERS



*Postaw na
czarnego konia*

Tytuł oryginału: Hero on the Loose

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę wstać! - rozległo się, gdy Andrea Meyers jako ostatnia z dwunastu sędziów przysięgłych wkroczyła na salę sądową. Jej fiołkowe oczy na moment zatrzymały się na oskarżonym, siedzącym obok adwokata. Sędziowie przysięgli przez ponad cztery godziny rozważali jego sprawę, werdykt bowiem musiał być jednomyślny. Czas ten zapewne wydawał się wiecznością mężczyźnie, którego przyszłość właśnie miała się zdecydować.

Chociaż dowody nie pozostawiały wątpliwości, że jest winny, Andrea w głębi serca nie była przekonana. Trudno było jej orzekać o czyjejkolwiek winie, bo jako pastor nie lubiła nikogo osądzać. To właśnie jej zastrzeżenia sprawiły, że procedura ciągnęła się godzinami.

- Proszę siadać! - Siwy sędzia zajął swoje miejsce. - Czy sędziowie przysięgli uzgodnili werdykt?

- Tak, panie sędzio. - Rzecznik ławy przysięgłych wstał.

Andrea ponownie zaczęła przypatrywać się oskarżonemu, tak jak to czyniła często przez wszystkie dziesięć dni procesu. Wyróżniał się spośród innych znajdujących się na sali osób wysoką sylwetką oraz otaczającą go aurą autorytetu i władzy. Jego twarz, z prostym nosem i silnie zarysowanymi szczękami, okalały błyszczące, ciemne włosy. W wieku trzydziestu kilku lat, w drogim garniturze, miał wygląd typowego biznesmena z Wall Street. Andrea pomyślała, że

gdyby uśmiechnął się, byłby najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w swoim życiu.

Oskarżony Lucas Hastings jest winny zarzucanych mu czynów.

W tym momencie do uszu Andrei dobiegł rozpaczliwy płacz brunetki stojącej z tyłu sali. Nigdy dotąd nie widziała jej na sali sądowej. Oskarżony nie był żonaty, ta elegancka kobieta musiała jednak być jego bliską przyjaciółką. Gdyby Andrea była na jej miejscu, też uważałaby śledzenie procesu dzień po dniu za zbyt bolesne.

Sędzia uderzył młotkiem.

- Proszę o spokój! - Zapadła cisza. - Panie Hastings, wpłacił pan kaucję i jest pan wolny do chwili ogłoszenia wyroku. Czy mam odroczyć ogłoszenie wyroku, czy też woli pan usłyszeć go teraz?

Obrońca, rudy mężczyzna z kręconymi włosami, poderwał się na nogi.

- Prosimy o odroczenie wyroku i proponujemy termin sześć tygodni po... - Nie dokończył, bowiem jego klient chwycił go za ramię i zaczął szeptać mu coś do ucha. Adwokat słuchał go, wyraźnie zbity z tropu.

- Panie sędzio, mój klient życzy sobie, aby wyrok został ogłoszony od razu - zwrócił się do sędziego.

- Dobrze, w takim razie proszę, aby pan Hastings i jego adwokat, pan Rich, zbliżyli się do ławy sędziowskiej.

Andrea nie mogła oderwać wzroku od twarzy oskarżonego, na której nie malowało się żadne uczucie. Wstał spokojnie, nie okazując

cienia zdenerwowania czy złości. Jak ktoś, kto jest oskarżony o cały szereg przestępstw, może zachowywać się z taką pewnością siebie, wręcz wyzywająco? Z godnością, której Andrea nie mogła nie podziwiać, stał przed sędziami, z dłońmi splecionymi z przodu i dumnie podniesioną głową.

- Czy chciałby pan coś powiedzieć, zanim zostanie ogłoszony wyrok? - zapytał sędzia.

- Mogę tylko powtórzyć to, co mówiłem przez cały czas. Jestem niewinny i mam nadzieję dowieść tego.

Jego czysty, głęboki głos wibrował w sali rozpraw, a prosta deklaracja niewinności wprowadziła Andreeę w zakłopotanie.

Wszyscy sędziowie bez wahania uznali jego winę, a jej wątpliwości nie wpłynęły na ich decyzję. Dlaczego więc wciąż się tym przejmuje?

Dlatego, Andreo Meyers, że i ciebie kiedyś oskarżono o czyn, którego nie popełniłaś. Jej też nikt nie chciał uwierzyć. Pozostawiła za sobą ten upiorny epizod i żyła dalej, lecz proces znowu ożywił w niej to bolesne uczucie beznadziejności i bezradności. Czy Lucas Hastings cierpi w ten sam sposób?

Sędzia zalecał przysięgłym, aby orzekli o winie oskarżonego, jeśli nie przemawiają przeciwko temu uzasadnione wątpliwości. Andrea postępowała zgodnie z tym zaleceniem, roztrzásając wszystkie dowody i poszukując najmniejszej luki w tym przeklętym materiale dowodowym. Fakt, że nie udało jej się znaleźć niczego konkretnego na jego obronę zadecydował, że głosowała tak jak inni. Nie mogła

jednak opanować wątpliwości. W głębi serca czuła, że wszystko jest zbyt proste, zbyt dobrze do siebie pasuje.

Czasem obciążające dowody nie odkrywają prawdy, a wręcz ją ukrywają.

- Panie Hastings - rozpoczął sędzia - jestem zmuszony przypomnieć, że jako szanowany współ-właściciel firmy maklerskiej Hastings, Radley i Fyans popełnił pan przestępstwo oszustwa i sprzeniewierzenia, narażając tym samym na szwank dobre imię instytucji finansowej powszechnie darzonej społecznym zaufaniem. Nie znajdując żadnego usprawiedliwienia dla tych czynów, skazuję pana na pięć lat pobytu w więzieniu federalnym w Red Bluff. Biorąc jednak pod uwagę pańskie dobre sprawowanie i to, że zwrócił pan pieniądze wszystkim poszkodowanym, skracam czas odbywania kary do sześciu miesięcy, zawieszając resztę wyroku.

Na samo słowo „więzienie” Andrea poczuła ucisk w żołądku. Myśl o spędzeniu choćby jednego dnia za kratami, nie mówiąc o sześciu miesiącach, przerażała ją. Pocieszała się jedynie tym, że jest to więzienie o stosunkowo łagodnym rygorze.

Paul Yates, starszy pastor jej kościoła, bywał w tym więzieniu z posługą duszpasterską i mówił, że jest to rodzaj obozu dla ludzi z wyższych klas społecznych, takich jak Lucas Hastings, wykształconych przestępców podatkowych czy malwersantów, których starano się chronić przed bardziej niebezpiecznymi skazańcami. Przynajmniej oszczędzony mu będzie koszmar pobytu w

jednej celi z mordercami. Andrea nie potrafiła wyobrazić go sobie w takim miejscu, nawet jeśli rzeczywiście był winien.

Zajęta swoimi myślami, nie zdawała sobie sprawy, że nadal wpatruje się w podsądnego. Wzdrygnęła się, gdy poczuła na sobie gorzkie spojrzenie jego ciemnych oczu. Wielokrotnie podczas procesu przyłapywała go na tym, że się jej przygląda. Wydawało się jej, że potrafi czytać w jego wzroku - badawczym, myślącym, czasem nawet pełnym aprobaty. Tym razem jednak, patrząc mu w oczy, zadrżała. Dostrzegła w nich zmieszanie, ból, którego nie potrafił ukryć, i złość. W tym momencie adwokat odciągnął go na bok, przerywając tę wymianę spojrzeń. Kolejny raz opadły ją wątpliwości: czy nie była to wielka pomyłka wymiaru sprawiedliwości i w więzieniu znajdzie się niewinny człowiek?

Andrea przyłapała jeszcze jedno krótkie spojrzenie Hastingsa, w chwili gdy szeryf zakuwał mu ręce w kajdanki. Uważała za absurd traktowanie go jak dzikiego zwierzęcia, które nagle, może okazać się niebezpieczne. Opuścił salę wysoko trzymając głowę, tak jakby nic nie było go w stanie dotknąć.

Kilka osób, wyraźnie poruszonych procesem, w tym jego współpracownicy, próbowało podążyć za nim, lecz zostali zatrzymani przez adwokata. Dało to Hastingsowi chwilę czasu, w której mógłby pocieszyć zrozpaczoną kobietę, opuszczającą właśnie salę sądową; zignorował ją jednak zupełnie.

Andrei zakreśliły się łzy w oczach i ogarnął ją smutek. W przeciągu kilku sekund człowiek, którego świat właśnie zawalił się, sam dotkliwie zranił współczującą mu osobę.

W końcu wzięła się w garść, opuściła sąd i ruszyła w kierunku parkingu. Przez dziesięć dni nie zajmowała się niczym prócz procesu, teraz zaś z niepokojem myślała o zaległościach w bieżących zajęciach. Praca wydała jej się jedynym lekarstwem na dręczące ją wątpliwości.

Wciąż jednak wracała do wydarzeń z procesu, a szczególnie do obciążających Hastingsa zeznań jego współpracowników. W tych ciężkich chwilach zachowywali się tak, jakby niechętnie dostarczali dowodów, które miały zaprowadzić ich kolegę za kratki.

Niejednokrotnie rozważała możliwość, że został wrobiony i wszyscy odgrywają z góry ukartowane role. Coś bardzo podobnego zdarzyło się jej przed laty, kiedy kłamstwa jedynej osoby znającej prawdę zamieniły jej życie w koszmar, pozostawiając ją w sytuacji bez wyjścia.

Jedno było pewne: już nigdy więcej nie zgodzi się zostać sędzią. W razie kolejnego wezwania oświadczy, że nie może być obiektywna i że jest pozytywnie nastawiona do oskarżonego. Wy tłumaczy, że z powodu swego powołania wierzy w dobro tkwiące w naturze ludzkiej i dlatego najczęściej podejmuje decyzje opierając się na instynkcie i intuicji. Nie, wyobrażała sobie, by mogła znieść taką odpowiedzialność po raz drugi.

Wsiadła do samochodu i pojechała do kościoła; podczas jazdy ciepły, czerwcowy wiatr rozrzucał jej ciemne, sięgające do ramion włosy. Dziesięć minut później zdążyła już do gabinetu Paula. Był jej mistrzem i jeśli ktoś mógł jej pomóc, to właśnie on. Zawsze widział wszystko we właściwych proporcjach.

Gdy tylko zobaczył Andreę w swoim gabinecie, uściskał ją i poprosił, by usiadła. Mimo dzielących ich czterdziestu lat, Andrea czuła głębokie porozumienie z tym krzepkim wdowcem. Był dla niej jak ojciec. Nie знаła swoich rodziców i może dlatego tak się do niego przywiązała. Wydawało się jej, że nigdy przedtem nie spotkała nikogo tak silnego i jednocześnie pełnego współczucia jak Paul. Kochała go i podziwiała, a on odwzajemniał te uczucia. Jego jedyny syn, Brett, pracował w Japonii i Paul traktował Andreę jak swoje drugie dziecko.

- Rozumiem, że proces już się skończył. Czym więc się martwisz? - zapytał. - Gdzie podział się twój promienny uśmiech?

- Ten człowiek poszedł do więzienia, Paul.

- Chcesz o tym porozmawiać? - Spoważniał. Przytaknęła, a w jej oczach błysnęły łzy.

- Mój głos był jednym z dwunastu, które o tym zdecydowały.

- A teraz cierpisz z powodu tej decyzji - powiedział Paul po krótkiej zadumie. - Werdykt musiał być jednomyślny?

- Tak, oczywiście.

- To znaczy, że wszyscy inni sędziowie też uznali go winnym?

- To prawda. - Otarła oczy chusteczką. - Ale ciągle niepokoi mnie myśl, że może posłaliśmy do więzienia niewinnego człowieka.

- Wcale mnie nie dziwi, że to mówisz. - Wyprostował się na krześle. - Zazwyczaj pozwalasz, aby kierowało tobą twoje serce. Nie obrażaj się, to boska cnota i miła cecha charakteru. Świat byłby dużo lepszy, gdyby wszyscy ludzie byli do ciebie podobni.

- Nic, co ty mówisz, nie może mnie obrazić. - Andrea uśmiechnęła się blado.

Paul zachował się dyplomatycznie, ale ona знаła prawdę o sobie. Była nastolatką, kiedy została bezpodstawnie oskarżona o popełnienie okropnego czynu. To doświadczenie pozostawiło po sobie na zawsze blizny. Od tego czasu zwykle popierała przegrane sprawy, obstawiała czarne konie i pozwalała emocjom brać górę nad rozsądkiem. Była świadoma, że przeszkadza jej to w obiektywnym ocenianiu ludzi i sytuacji.

- Dotknąłeś tego, co mnie najbardziej boli - westchnęła Andrea. - Byłam jego jedyną nadzieją... Wszyscy już wcześniej uznali sprawę za zamkniętą, tylko ja jedna ciągle miałam wątpliwości.

- Pewnie dlatego, że w głębi serca nie chciałaś uznać jego winy.

- Sama nie wiem. To chyba coś więcej niż tylko pobożne życzenia. Wydawało mi się podczas procesu, że coś nie pasuje, chociaż nie potrafiłabym tego dokładnie określić. Co będzie, jeśli on jest niewinny?

- To byłoby straszne. Smutna prawda jest jednak taka, że nie byłby pierwszym człowiekiem posłanym do więzienia za winy, których nie popełnił. Tak czy inaczej, już nic nie da się w tej sprawie zrobić.

-Ale co z nim będzie? Gdybyś był w sądzie i słyszał go, jak mówi, że jest niewinny, też byłbyś poruszony.

- Bez wątpienia. Jednak wszyscy sędziowie uznali go winnym. Dlatego najrozsądniej zrobisz przyznając, że mimo wszystko pomyliłaś się. Pamiętaj również, jak bardzo ludzką rzeczą jest wypieranie się udziału w przestępstwie. Można by wiele powiedzieć o fałszywej dumie i nikt nie jest od niej wolny. Ani on, ani ja, ani ty.

- Oczywiście, masz rację - wyszeptała.

- Chciałbym ci pomóc, ale myślę, że twoje problemy może rozwiązać tylko czas i modlitwa. Zbyt się przejmujesz czymś, na co nie masz już żadnego wpływu.

- Wiem.

Popatrzył jej uważnie w oczy.

- Idź do domu i wypocznij. A może pozwól sobie na jakieś małe szaleństwo? Tak zazwyczaj mówiłem do mojej Constance, kiedy była trochę smutna. Czasami posłuchała mojej rady, wówczas wracała do domu z nową sukienką lub pantoflami i czuła się już dużo lepiej.

Andrea wstała i szybko uściskała go.

- Dziękuję za rozmowę i radę. Teraz muszę już biec do domu.
Do zobaczenia, Paul.

Z kościoła pojechała prosto do domu. Wynajmowała mieszkanie w mała eleganckiej dzielnicy Albuquerque. Miała nadzieję, że w przyszłości uda się jej zaoszczędzić trochę pieniędzy i kupić mały domek na własność. Ale to dopiero za parę lat.

Kiedy zatrzymała się, dostrzegła w ogródku przed domem, wśród grządek petunii, Mabel Jones, od której wynajmowała mieszkanie. Oznaczało to, że nie uda jej się przemknąć do domu, zanim nie odpowie na mnóstwo pytań. Pani Jones, wdowa w średnim wieku, była samotna i uwielbiała plotkować, Andrea robiła zaś wszystko, aby tego unikać.

Żałowała swego braku przezorności, bowiem wścibska pani Jones była ostatnią osobą, z którą miałyby ochotę teraz rozmawiać. Było jednak za późno. Nie mogła już się wycofać, nie mogła też sobie pozwolić na to, by urazić kobietę, której zawdzięczała swoje wygodne i tanie mieszkanie, będącą ponadto członkinią rady parafialnej jej kościoła.

Ruszyła na spotkanie swej gospodyni.

-Już po wszystkim? A może przyjechała pani tylko się odświeżyć i wraca pani do sądu?

- Już po wszystkim, a ja jestem kompletnie wyczerpana.

- Strasznie się martwię, ponieważ kilku członków naszej kongregacji powierzyło Lucasowi Hastingsowi swoje oszczędności...

- Ich pieniądze są bezpieczne - przerwała jej Andrea ze zniecierpliwieniem. - Chyba czytała pani w gazecie, że z własnego majątku spłacił wszystkich co do grosza. Nikt nic nie stracił.

Pani Jones wydawała się nie słyszeć, co mówi do niej Andrea.

- To nie do wiary, ile on zarabiał pieniędzy, nie mówiąc już o tym, że w dodatku jest tak diabelnie przystojny! Nie można wierzyć takim typom jak on, są ponad to, aby zarabiać na życie tak jak zwykli

ludzie. Jedyne co potrafią, to szybko wzbogacić się kosztem cudzych, ciężko zdobytych oszczędności. Po mojemu, to coś w rodzaju hazardu to całe maklerstwo, i wszystkich ich trzeba by oddać pod sąd. Mam nadzieję, że dostał to, na co zasłużył. Proszę mi wszystko opowiedzieć!

Andrea wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić. Ciągłe stał jej przed oczami Hastings, wyprowadzany w kajdankach z sali sądowej.

-Został skazany na sześć miesięcy więzienia. Usłyszy pani wszystko w wiadomościach o szóstej.

- Tylko sześć miesięcy? - Pani Jones zmarszczyła brwi.

Andrei udało się w końcu dotrzeć do drzwi.

- Przepraszam, ale nie mam czasu, aby wszystko pani opowiedzieć, muszę coś zjeść i przygotować się do pracy. Jeśli zostawi pani trochę petunii na ganku, z przyjemnością posadzę je jutro rano. Są takie piękne. Dzięki nim ogród wygląda cudownie.

Andrea pozostawiła starszą panią mamroczącą coś w odpowiedzi i zniknęła we wnętrzu domu.

Spróbowała zjeść kanapkę, ale ogarnęło ją poczucie słabości. Położyła się, lecz gdy wstała po godzinie, nadal była zmęczona. Zdecydowana pozbyć się wszelkich wspomnień z procesu, wzięła prysznic, przebrała się i pojechała z powrotem do kościoła. W czasie gdy była zajęta w sądzie, Paul przejął jej obowiązki, teraz jednak nadeszła pora, aby go od nich uwolnić.

W kościele okazało się, że Paul wyszedł i nie będzie go całe popołudnie. Odpowiadało to Andrei. Dzięki temu mogła zagrzebać się

w papierkowej robocie, nie narażając się na jego napomnienia, aby już wracała do domu. Odpowiedziała na kilka telefonów i zabrała się za segregowanie poczty. Kiedy w końcu spojrzała na zegarek, okazało się, że minęły dwie godziny. Wyjęła z torebki szczotkę i przyczesła włosy.

- Doris, pozwól tu na chwilę! - zawołała sekretarkę.

- Nie musisz nic mówić - powiedziała Doris, wchodząc do gabinetu. - Wybierasz się do szpitala. Dlaczego nie zrobisz dziś sobie wolnego wieczoru? Należy ci się po całym tygodniu pracy w sądzie.

Ręka Andrei zadrżała, kiedy chowała szczotkę do torebki.

- Sprawa sądowa tak mnie przygnębiła, że chcę się czymś zająć, by o tym nie myśleć. ;

- Jeśli chcesz o tym porozmawiać, chętnie cię wysłucham - zaproponowała Doris ze współczuciem.

- Pewnego dnia wszystko ci opowiem. - Była to prawda, jeśli komukolwiek miałyby się zwierzyć, to właśnie Doris. - Teraz muszę jechać do Barbary Montgomery. U jej matki wykryto raka. Barbara zajmuje się nią teraz i prosiła mnie, abym do nich zajrzała. Jej matka jest załamana i przerażona perspektywą chemioterapii. - Przerwała na chwilę. - Myślę, że Barbara też się niepokoi.

- W takim razie wizyta pastor Andy jest tym, czego potrzebują.

Andrea uśmiechnęła się ciepło do Doris, atrakcyjnej blondynki, niewiele starszej od niej matki trójki dzieci. Zaprzyjaźniły się od pierwszego spotkania, dwa lata temu, kiedy jeszcze wiele osób nie

potrafiło zaakceptować Andrei w parafii. Zresztą niektóre z nich do dziś jej nie akceptowały.

Zbliżyła się do Doris i uścisnęła ją.

Dziękuję, moja przyjaciółko.

- Masz tu wielu przyjaciół, a jeśli ktoś nie dostrzegł jeszcze twego złotego serca, to jego problem.

- To był błogosławiony dzień, kiedy poprosiłaś tu o pracę. Ale teraz nie chcę, żebyś zostawała po godzinach, szczególnie, że dziś jest piątek. Wiem, że musisz odebrać dzieci, Chór jeszcze ćwiczy, ale nie czekaj, aż skończą, przypomnij tylko Tomowi, by potem wszystko pozamykał.

- Och, w porządku. Greg wyjechał z miasta, a mama nie ma nic przeciwko opiece nad dziećmi.

- Ale ja protestuję przeciwko temu, żebyś zostawała po godzinach.

- A co z tobą? - Doris z dezaprobatą pokręciła głową. -Tylko praca, żadnych przyjemności? Wiesz, co o tobie...

- Kocham moją pracę.

- A co z tą inną miłością? Tą między mężczyzną a kobietą?

Andrea uśmiechnęła się rozbawiona. Ach, ta Doris, nigdy się nie poddaje.

- To ty mi powiedz.

- Wiem przypadkiem o dwóch mężczyznach, którzy zaczęli uczestniczyć w niedzielnych nabożeństwach tylko dlatego, że szaleją

za tobą. Ale ty nawet na nich nie spojrzysz. To nie jest zbyt uprzejme z twojej strony - drażniła się z nią Doris.

- Wiem, o kim mówisz, i lubię ich obu, ale żaden z nich nie interesuje mnie jako mężczyzna. Poza tym w kościele patrzy się krzywo na osobę duchowną wchodzącą w romantyczne związki z własnymi parafianami. Nie mówiąc już o tym - dodała cierpko - co by powiedzieli na to państwo Sloan.

- Sloanowie żyją nie na tym świecie i nie wypowiadają się w imieniu całej parafii.

- Nie oszukujmy się. - Margo Sloan była bardzo niebezpieczna i nikt nie wiedział o tym lepiej od Andrei.

Doris przysunęła się bliżej,

- Zapomnijmy o Sloanach. Przyrzeknij mi tylko jedno, że jeśli spotkasz kogoś naprawdę atrakcyjnego, nie odrzucisz go, dobrze?

Przez moment pojawił się w wyobraźni Andrei niepokojący obraz Lucasa Hastingsa.

- Ujmę to tak: jeśli kiedykolwiek spotkam mężczyznę, który sprawi, że zapomnę o Marku, może... A teraz skończ z tym swataniem. Muszę już iść. Do zobaczenia w niedzielę.

W dwadzieścia minut później Andrea stała przed wysokim blokiem, w którym mieszkała Barbara Montgomery. Nacisnęła dzwonek domofonu i drzwi otworzyły się. Pojechała windą na piąte piętro.

Wizyta trwała ponad dwie godziny. Przez cały czas głównie słuchała i pocieszała Zinę, matkę Barbary. Potem zaproponowała jej

udział w spotkaniach grupy samopomocy, którą prowadziła dla dorosłych, mających poważne emocjonalne bądź inne problemy. Wszyscy spotykali się u niej w niedzielne wieczory. Czasem oglądali na wideo filmy pokazujące, jak radzić sobie z problemami lub zapraszali jakiegoś prelegenta z zewnątrz.

Pomysł Andrei spotkał się a entuzjastycznym przyjęciem Barbary, ale dużo trudniej było uzyskać zgodę Ziny. Andrea łagodnie zasugerowała, że Zina może tam spotkać kogoś, kto boi się tak samo, a nawet bardziej. Może będą mogli sobie pomóc nawzajem.

Po chwili wahania Zina powiedziała, że się zastanowi. Barbara rzuciła Andrei spojrzenie pełne wdzięczności.

- Dziękuję - wyszeptała.

- Kiedy tylko będę potrzebna, Barbaro... Ledwo Andrea zdążyła wsiąść, do samochodu, obraz Lucasa Hastingsa znowu wyparł wszystkie inne myśli z jej głowy. Co przeżywa tej pierwszej nocy w więzieniu? Nawet jeśli jest winny, perspektywa życia w zamkniętej celi przez wszystkie te miesiące musi być okropna. A jeśli jest niewinny?

Andrea nie miała sił dłużej o nim myśleć i w drodze do domu starała się skupić na przygotowaniu niedzielного kazania. Zawsze długo przygotowywała się do każdego kazania, ale do tego jej przygotowania trwały właściwie całe życie. Opierać się ono miało na słowach Pisma: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni”; Tylko Bóg wie, co się naprawdę dzieje w ludzkim sercu.

Jej myśli znowu wywołały obraz twarzy, której nie potrafiła zapomnieć. Jak uda mu się wytrzymać te tygodnie i miesiące w więzieniu?

W trakcie procesu obrońca nakreślił jego obraz jako człowieka o niespożytej energii i wielkich zdolnościach; wywodzącego się ze środowiska ludzi bogatych. Dlaczego ktoś taki miałby sprzeniewierzyć pieniądze? Ze zwykłej chciwości?

Andrea zgadzała się z opinią sędziego: nie można znaleźć żadnego usprawiedliwienia dla takiego zachowania. Wysuwała jednak dalej idący wniosek sądząc, że nie można także znaleźć żadnego powodu, żadnego zrozumiałego motywu dla takiego czynu; pomimo faktów świadczących o czymś zupełnie przeciwnym. Winny czy nie, Lucas Hastings pozostanie dla niej na zawsze zagadką.

Tak jak powiedział Paul, sprawa jest skończona i nic więcej nie da się zrobić. Andrea spełniła w sądzie swój obywatelski obowiązek, a teraz musi o wszystkim zapomnieć. Nie ma sensu martwić się dłużej o niego. Musi poświęcić się pracy w parafii, tam gdzie może przynieść ona owoce.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sierpniowe zebranie rady parafialnej dobiegało końca.

- Czy mogę zamienić z tobą dwa słowa? - zapytał Paul, kiedy Andrea zbierała się już do wyjścia.

-Wiem, co chcesz mi powiedzieć - oznajmiła przysiadając na rogu biurka. - Też martwię się, że Ray nas opuszcza. Kto zajmie się naszą młodzieżową drużyną sportową, kiedy go zabraknie? Jego nowy szef oczekuje go w Kalifornii zaraz po Święcie Dziękczynienia. Mamy niewiele czasu, aby znaleźć na jego miejsce kogoś równie dobrego.

- Sam nie wiem. - Paul pokręcił głową. - Może powinniśmy ogłosić, że poszukujemy jakiegoś ochotnika. Nie martw się. Znajdziemy kogoś. Zawsze znajdujemy. Na razie Richie Green obiecał, że zajmie się drużyną, dopóki nie znajdziemy kogoś na stałe. Ale nie z tego powodu cię zatrzymałem.

Wyprostował się na krześle. Oczy mu błyszczały i Andrea zauważyła, że jest bardzo podekscytowany.

-Jak możesz być taki szczęśliwy, kiedy wszystko nam się wali na głowę - zakpiła.

- Dostałem list od Bretta. On i Susan chcą, żebym przyleciał do Tokio i zobaczył ich dzieci. Przesłali mi bilet.

- To cudownie! - wykrzyknęła Andrea. Zaslugujesz na wakacje bardziej niż ktokolwiek inny. Kiedy lecisz?

- Jeśli pojedę, to dopiero za dwa tygodnie i nie będzie mnie też przez dwa tygodnie.

- Co to znaczy, jeśli?

Paul pogłaskał ją po ręce.

- Nie chcę zostawiać cię, kiedy mamy tyle problemów z naszą fundacją i remontem W kościele.

- Czy w ten uprzejmy sposób chcesz mi dać do zrozumienia, że nie jestem w stanie poradzić sobie bez ciebie? - Uśmiechnęła się blado.

- Sama wiesz, że nie o to chodzi - burknął. - Chciałem powiedzieć, że czuję się nie w porządku, wyjeżdżając dla przyjemności i zostawiając cię z tym wszystkim.

- A jak ja się czułam, kiedy spędzałam dziesięć dni w sądzie, a ty zajmowałeś się wszystkim? Teraz ja mogę coś dla ciebie zrobić.

- Jesteś pewna?

- Ty zacznij się pakować, a ja zajmę się resztą - zaśmiała się. - Dlaczego nie pójdziesz od razu do domu i nie zadzwonisz do Bretta z dobrą wiadomością? Już najwyższy czas, żeby dzieci poznały swego cudownego dziadka.

- Dziękuję, Andy. - Oczy Paula zaszkliły się.

- Myślę, że tak właśnie zrobię.

Minęły dwa tygodnie. Wszystko zostało przygotowane do wyjazdu Paula. Andrea odwoziła go na lotnisko i po drodze ustalali ostatnie szczegóły dotyczące zajęć w parafii.

- Jestem pewien, że już ci o tym wspominałem, zresztą na wszelki wypadek zanotowałem to w twoim kalendarzu, w przyszłą niedzielę wypada nasza kolej odprawienia nabożeństwa w Red Bluff. Dzwoniłem tam już w tej sprawie. Masz zgłosić się w biurze przepustek. Weź ze sobą dokumenty - poinformował ją Paul przy wjeździe na lotnisko.

Andrea zamrugała oczami. Red Bluff? To tam właśnie Lucas Hastings odsiada swój wyrok. W ciągu ostatnich paru miesięcy udało się jej wyrzucić z pamięci zarówno jego, jak i wspomnienia o procesie.

- Nie wiem, Paul, nigdy jeszcze nie odprawiałam nabożeństwa w więzieniu.

- Kiedyś musi być ten pierwszy raz. Po prostu powinnaś pamiętać, że to taka sama posługa religijna jak każda inna - powiedział, lekko zniecierpliwiony.

Andrea pomyślała z przerażeniem, że będzie musiała stanąć twarzą w twarz z grupą mężczyzn - skazańców.

- Czy zostawiłeś mi konspekt kazania? Chciałabym przejrzeć go przed niedzielą.

- Od kiedy to pisujemy dla siebie nawzajem kazania? Zostawiam wszystko na twojej głowie, a więc to kazanie też. - Wysiadł z samochodu, otworzył bagażnik i wyjął swoją torbę. - Nie musisz ze mną wchodzić. Mam jeszcze godzinę do odlotu.

- Ale, Paul...

- Do widzenia, moja droga. Jeszcze raz dziękuję za domowe ciasto na drogę. Mam zamiar posłuchać twojej rady i świetnie się bawić. Kiedy ty mnie zastępujesz, nie mam czym się martwić. Do zobaczenia za dwa tygodnie.

Patrzyła na jego zwałistą postać niknącą w tłumie na lotnisku. Oczywiście, cieszyła się jego szczęściem, ale wiele by dała, aby jego wyjazd nastąpił tydzień później. Pomyślała, że mogłaby zadzwonić do Rady Kościołów i poprosić o zastępstwo. Odrzuciła jednak tę myśl. Wiedziała, że Paul polega na niej i byłby bardzo zawiedziony, gdyby cofnęła się przed wyzwaniem. Dał jej przecież dowód swego ogromnego zaufania. Chyba w ogóle nie zdarzało się, by kobiety odprawiały nabożeństwa w męskich więzieniach. Paul, wysyłając ją tam, musiał głęboko wierzyć w jej możliwości. Nie mogła go zawieść.

Resztę tygodnia Andrea spędziła poszukując rzetelnego przedsiębiorcy budowlanego, któremu mogłaby powierzyć remont kościoła. W końcu udało jej się znaleźć trochę czasu, aby przygotować się do nabożeństwa w więzieniu. Jednak tłące się w jej głowie wspomnienie o Lucasie Hastingsie ciągle rozpraszało jej uwagę.

Ciekawe, czy on w ogóle chodzi do kościoła? Przypomniała sobie, jak Paul mówił, że tylko niewielka część skazanych bierze udział w nabożeństwach. Tak więc szansa, że spotka tam Lucasa Hastingsa była tak niewielka, że postanowiła przestać się tym martwić. Ale nie przestała...

Jeśli jednak zobaczy go wśród innych? Czy zostanie przez niego rozpoznana? Od tamtego strasznego dnia w sądzie minęły już trzy miesiące i Hastings zapewne nie skojarzy ubranej w liturgiczne szaty pani pastor z jedną z trzech kobiet zasiadających na ławie przysięgłych. Zresztą wówczas nie miała nawet koloratki.

W niedzielę czuła się już zupełnie spokojna i gotowa do zastąpienia Paula. Po nabożeństwie w swoim kościele zjadła szybko lunch i ruszyła w stronę Red Bluff. Więzienie znajdowało się około stu dwudziestu kilometrów od Albuquerque. Jadąc przypominała sobie słowa, które chciała powiedzieć skazanym. Miała nadzieję, że zostaną zrozumiane i dodadzą im odwagi.

Jednopiętrowy gmach więzienny nie był ogrodzony i wcale nie wyglądał tak strasznie, jak to sobie wyobrażała. Strażnik obejrzał jej dokumenty i powiedział, że zaprowadzi ją do kaplicy, znajdującej się w głównym budynku.

Zza drzwi kaplicy dobiegła ją pieśń, śpiewana męskimi głosami. Paul wspominał jej, że więźniowie założyli chór. Razem ze strażnikiem weszła do środka małej kaplicy, i zobaczyła kilkunastu mężczyzn stojących wokół pianina. Patrzyli na nią z pewnym zdziwieniem, gdy strażnik prowadził ją do małego, ciemnego pokoiku, w którym miała się przebrać. Wyjaśnił jej, że to niewielkie pomieszczenie z dwoma krzesłami i stołem służy do indywidualnych spotkań pastora z więźniami i wyszedł.

Otworzyła swoją walizkę. Najpierw nałożyła na siebie białą komżę, a później wyjęła pozostałe niezbędne akcesoria. Następnie

szybko wyszła z ciemnego pokoju i znalazłszy się w jasnej kaplicy ruszyła wolno w kierunku dużego stołu.

Rzuciła okiem na zegarek i zobaczyła, że dochodzi już druga. Na krześle przy drzwiach - tuż obok strażnika - umieściła kopie swego kazania i różne kościelne druki, aby więźniowie, opuszczając kaplicę, mogli je wziąć ze sobą.

Na prostokątnym stole z rozkładanym blatem ułożyła wszystko, co było jej potrzebne do odprawienia nabożeństwa. Potem przedstawiła się członkom chóru i pianiście, prosząc o rozpoczęcie i zakończenie nabożeństwa znanym hymnem kościelnym. Wyrazili zgodę, wpatrując się w nią z wyraźnym zainteresowaniem. Kobieta, poza godzinami odwiedzin, stanowiła rzadki widok w więzieniu, szczególnie jeśli była ona pastorem.

Dokładnie o drugiej zobaczyła mniej więcej dwudziestu mężczyzn wchodzących do kaplicy. Poznałaby natychmiast Hastingsa, ale nie było go między nimi.

Odetchnęła z ulgą i skinęła na chór, aby zaczął śpiewać. Rozpoczynając modlitwę poczuła, że nareszcie może się odprężyć. W pewnej chwili, gdy była w połowie kazania, zauważyła, że strażnik wpuszcza kilku spóźnionych więźniów. Dostrzegła wśród nich mężczyznę, którego pomogła wsadzić za kraty. Żaden inny więzień nie mógłby mieć takich lśniących, brązowych włosów...

Przez moment jej głos załamał się. Patrząc uparcie tylko na pierwszy rząd siedzących, próbowała skoncentrować się na dalszym ciągu kazania.

-A gdy już opuścicie to miejsce i powrócicie do społeczeństwa, pamiętajcie o dobrych uczynkach. Z własnej woli podejmijcie pracę na rzecz innych ludzi i społeczności, w których przyjdzie wam żyć. Na świecie jest tak wielu potrzebujących. Każdy z was może znaleźć sposób, aby im służyć według swoich zdolności. Na krześle przy wyjściu położyłam materiały dotyczące potrzeb różnych służb socjalnych. Możecie je wziąć.

Udzieliła im błogosławieństwa, chór odśpiewał ostatnią pieśń i więźniowie pojedynczo zaczęli opuszczać kaplicę. Razem z nimi wyszedł Hastings. Andrea odetchnęła z ulgą - nie rozpoznał jej.

Kilku więźniów zbliżyło się, aby uścisnąć jej rękę i podziękować za kazanie. Jeden z nich, bardzo młody człowiek, poprosił ją o chwilę prywatnej rozmowy, zapewniając, że uzyskał zgodę strażnika.

Andrea zaprosiła go do ciemnego pokoju koło kaplicy. Kiedy znaleźli się tam, młody człowiek nagle wybuchnął płaczem. Błagał Andree, aby poszła do jego matki i powiedziała jej, że on naprawdę stara się zmienić i liczy na to, że pewnego dnia mu przebaczy. Listy, które do niej pisał, ciągle wracały nie otworzone.

Andrea współczuła mu z całego serca. Wzięła adres jego matki i obiecała, że spróbuje do niej napisać i wpłynąć na nią. Podziękował jej wylewnie i wyszedł.

Zdjęła komżę. Jak najszybciej chciała wrócić do Albuquerque. To był długi i pełen napięcia dzień, szczególnie od momentu, kiedy dostrzegła Lucasa Hastingsa. Ruszyła do kaplicy po resztę rzeczy i nagle ktoś zatarasował jej wyjście. Stała jak wryta.

- Pani pastor Meyers? - usłyszała głos, którego nigdy nie mogłaby zapomnieć. - Czy możemy porozmawiać?

Andrea wpatrywała się w niego, zupełnie zaskoczona. Przedtem widywała go na sali sądowej bardzo zadbanego, w eleganckim garniturze. Teraz stał przed nią w obcisłych spodniach i tylko w samej koszulce. Ubranie to podkreślało jego szeroką klatkę piersiową i muskularne nogi, ale czysty, naturalny zapach jego ciała podziałał na nią uspokajająco. Ciężki zarost na policzkach i górnej wardze dodawał mu surowego uroku. Włosy miał teraz dłuższe, falujące w nieładzie. Andrea była zupełnie nie przygotowana na to spotkanie.

Hastings stał i podziwiał jej smukłą sylwetkę, długie zgrabne nogi i zaokrąglone kształty widoczne -pod dopasowaną, lnianą sukienką. Jego spojrzenie wprawiało ją w zakłopotanie. Kiedy jednak wzrok jego padł na jej koloratkę, oczy zwięziły mu się, pociemniały, a twarz skryła się za maską, którą pamiętała z sądu.

- To pani - wyszeptał z zimną pogardą.

A więc w końcu rozpoznał ją! Cofnęła się i opadła na jedno z krzeseł. -Panie Hastings...

- Podczas tej farsy w sądzie szczegółowo przestudiowałem pani wygląd, nie zauważyłem jednak koloratki - powiedział z ironią. - Widzę, że kiedy ja spędzam tu czas w charakterze groźnego przestępcy, pani postanowiła zostać świętą.

Andrea w końcu odzyskała oddech.

-Zostałam wyświęcona dwa lata temu, ale nie muszę nosić koloratki, kiedy nie występuję w sprawach kościelnych.

- Może powinna pani. Może dzięki niej spłynęłoby na panią nieco boskiego natchnienia. Bóg jeden wie, jak było ono wtedy potrzebne - powiedział głucho. - Co panią dzisiaj sprowadziło do tego słynnego kurortu? Postanowiła pani odwiedzić slumsy i zobaczyć, jak żyje się tej drugiej, nikczemnej części społeczeństwa?

Andrea ze wszystkich sił starała się zachować spokój.

- Rada Kościołów organizuje w tym więzieniu wielowyznaniowe posługi religijne. Dzisiaj przypadała nasza kolej na odprawienie nabożeństwa.

Hastings przyglądał się jej bezceremonialnie. -Widzę, że jest jeszcze wielu neofitów, którzy wysyłają kobiety do męskich więzień, pełnych facetów gotowych zabić za samą możliwość spojrzenia na spódniczkę. To naprawdę genialny pomysł! Dziwię się, że jeszcze nie zaczęła się żadna rozróżba!

Andrea była zupełnie nie przygotowana na taki obrót rozmowy. Lucas Hastings swoją napastliwością zepchnął ją do defensywy. W ciągu kilku sekund odkrył, jaka jest bezbronna oraz jak łatwo ją zranić. Zaczęła się przed nim tłumaczyć.

- W gruncie rzeczy przyjechałam tu zamiast Paula Yatesa, który jest starszym pastorem w naszym Kościele, teraz jednak jest za granicą...

Hastings odrzucił głowę do tyłu i głośno roześmiał się pełnym złości śmiechem.

- Widzę, że nie potrafi pani kłamać zbyt przekonująco. Jest pani pierwszą kobietą pastorem, jaką tu spotkałem. Proszę zdobyć się

na uczciwość. Przecież słyszała pani, jak ogłaszano wyrok w mojej sprawie, i wiedziała, że jestem tu zamknięty. Czy mogę sobie pochlebić i uznać, że zdecydowała się pani na przyjazd tutaj, aby oszacować spowodowane przez siebie szkody? A może chciała pani sprawdzić, czy jeszcze żyję i w ten pokrętny sposób uspokoić własne sumienie?

- Ma pan zdecydowanie zbyt wysokie mniemanie o sobie - odparowała. - Owszem, brałam pod uwagę możliwość, że spotkamy się podczas nabożeństwa. Jednak przyjechałam tu po to, aby pomóc więźniom zbliżyć się do Boga i przynieść im duchową pociechę.

- Jest to w tym miejscu równie prawdopodobne jak to, że zostanie pani kiedyś papieżem!-

Andrea czuła się coraz mniej pewnie i postanowiła wrócić na lepiej znany sobie grunt.

-Są takie momenty w życiu człowieka, kiedy potrzebuje on pomocy ze strony siły wyższej - oświadczyła.

Kiedy mówiła, obserwował jej wargi tak, jakby zupełnie nie interesowały go wypowiedziane przez nią słowa.

- Z pani ust komunały płyną tak gładko, że aż trudno uwierzyć, że nie urodziła się pani w koloratce. Powiedzmy to sobie wprost, pani pastor - podkreślił z drwiną ostatnie słowa - jeśli jest gdzieś Bóg, to na pewno nie tutaj.

Andrea pamiętała, że i ona, mając wówczas dwadzieścia lat, myślała bardzo podobnie. Szczególnie w chwili, gdy ocknęła się w dziwnej szpitalnej sali i niezdolna była nawet się poruszyć. Jednak ten

pełen wrogości mężczyzna nie byłby chyba zainteresowany jej wspomnieniami. W gruncie rzeczy nie mogła sobie wyobrazić, aby kiedykolwiek mógł być zainteresowany tym, co może mieć mu do powiedzenia.

-I co, nie będzie kazania? Nie ma pani nic do powiedzenia bezbożnikowi?

- A czy to by pomogło? - odpowiedziała pytaniem na pytanie i zaraz tego pożałowała.

- Wie pani cholernie dobrze, że nie! - wybuchnął.

- Dlaczego więc przyszedł pan na nabożeństwo?

- Żeby udowodnić, że dobrze się sprawuję. Po cóż by innego?

- Proszę mi wybaczyć, panie Hastings - powiedziała, czując, że ma tego wszystkiego dosyć. - Muszę zabrać resztę rzeczy z kaplicy.

- Co się stało? - drwił dalej. - Boi się pani zostać sam na sam z prawdziwym przestępcą?

- Nigdy nie myślałam o panu jako o przestępcy.

- A więc przyznaje pani, że myślała o mnie. - W jego oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Nie wyobrażam sobie, aby ktokolwiek z sędziów mógł zapomnieć o tej sprawie. Nie co dzień...

- ... wysyła się niewinnego człowieka do więzienia? - zapytał ostro, zanim zdążyła dokończyć zdanie.

Andrea zamknęła na chwilę oczy. A więc on ciągle podkreśla swoją niewinność. Jego oświadczenie niepokoiło ją teraz bardziej niż trzy miesiące wcześniej na sali sądowej.

- Sędziowie starali się jak najstaranniej rozważyć wszystkie dowody.

- I z tego powodu mam czuć się lepiej? - przysunął się do niej bliżej.

- Proszę posłuchać, panie Hastings. Może pan wierzyć lub nie, ale pański proces wiele mnie kosztował...

- Oczywiście - przerwał ostro - całe cztery godziny...

- Nie pozwolił mi pan dokończyć... - Nie mogła jednak mówić dalej, nieoczekiwanie bowiem Hastings chwycił ją pod brodę, uniósł jej twarz ku górze i zaczął jej się badawczo przyglądać. Kiedy jego palce dotknęły skóry Andrei, poczuła w głowie kompletną pustkę. Zawstydzona jego bliskością mogła myśleć tylko o jego wargach, znajdujących się o kilka centymetrów od jej ust.

- Powiedz mi coś, ty pastorze - wysyczał. - Czy zdarzyło ci się kiedyś coś naprawdę przykrego, coś, co by wtrąciło cię do piekła? Czy czułaś kiedyś, jak twoje życie chwieje się w posadach? Czy przeżyłaś coś tak głęboko, że naruszyło to twój cudowny spokój i pograżyło cię w beznadziejnej rozpacz?

Andrea tak bardzo chciała powiedzieć: „Tak, o wiele więcej razy, niż to możesz sobie wyobrazić”, ale z jakichś powodów głos odmówił jej posłuszeństwa. Może dlatego, że jego zbiełała z emocji twarz wyglądała strasznie.

- Czy było coś takiego? - nalegał.

Chwycił ją za ramię i potrząsnął nią. Wiedziała, że nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi, że stanowi dla niego tylko wentyl

bezpieczeństwa, pozwalający rozładować kipiącą w nim złość. Jednak strażnika zaalarmowało jego zachowanie i Andrea dostrzegła, jak sięga do kabury.

W jednej chwili zdała sobie sprawę, czym może to grozić, i zrozumiała, że tylko ona może odwrócić od więźnia niebezpieczeństwo. Nieświadomie spowodowała, że znalazł się on w tej niebezpiecznej sytuacji i narobił hałasu. Dla strażnika jednak wyglądać to mogło tylko na akt przemocy.

Nie chciała pozwolić, aby cierpiał przez jej nierozważne zachowanie. Improvizując naprędce, krzyknęła tak głośno, by strażnik mógł ją usłyszeć:

- Lucas, kochanie, mówiłeś mi, żebym nie przyjeżdżała, ale nie mogłam się powstrzymać! - Po tym okrzyku wpiła się wargami w jego usta, zarzucając mu ręce na szyję. Miała nadzieję, że uda jej się oszukać strażnika. Modliła się tylko, aby Hastings zorientował się, o co chodzi i nie odepchnął jej od siebie.

Niepotrzebnie się denerwowała. Prawie natychmiast poczuła jego ramiona obejmujące ją i przygarniające do siebie. Zaskoczona pozwoliła mu odwzajemnić pocałunek. Poczowała, że zapomina, gdzie jest i po co się tu znalazła. Co więcej, smak jego pocałunku i szorstki dotyk nie ogolonej twarzy przyprawiły ją o dziwny dreszcz. Zaszokowana jego zachowaniem i swoją reakcją, oderwała wargi i spojrzała szybko na strażnika. Z zadowoleniem stwierdziła, że ich gorący pocałunek powstrzymał go. Stał teraz za drzwiami, przyglądając się im z zainteresowaniem.

Westchnęła z ulgą i usiłowała bezskutecznie uwolnić się z silnych ramion Hastingsa.

- Już możesz mnie puścić - szepnęła łamiącym się głosem.

Dziwny chichot wydobył się z jego krtani.

- Nie ma mowy. - Zmusił ją, aby spojrzała mu w oczy. - Jeszcze nie teraz. - Przez moment Andrea była gotowa uwierzyć, że jest on winien wszystkich zarzucanych mu czynów oraz wielu innych. - Nie puszczę cię, dopóki mi nie powiesz, dlaczego chciałaś mnie zobaczyć i dlaczego postanowiłaś zostać żywą tarczą i uchronić mnie przed strażnikiem?

-Już ci mówiłam. Przyjechałam tu zamiast Paula, ponieważ mnie o to prosił - wymamrotała cicho. Nie tylko szarpały nią sprzeczne emocje, z trudem znosiła też dotyk jego ud i łomotanie serca wyczuwalne przez bawełnianą koszulę. - Teraz nie jestem pewna, czy to był dobry pomysł - powiedziała zagryzając wargi.

- Czyżbym cię zaskoczył, korzystając z twojej oferty? - zakpił cierpko. - Nie zapominaj, że jestem mężczyzną, a nie tylko kryminalistą. I to mężczyzną pozbawionym kobiet przez dłuższy czas. Pamiętaj, że podałaś mi się jak na tacy. Muszę przyznać, że w chwili gdy poczułem zapach twoich perfum, a twoje usta zbliżyły się do moich, zapomniałem zupełnie o twojej koloratce i zacząłem wyobrażać sobie ciebie bez żadnych... ozdób - zachichotał.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób?! - zawołała, czując, że znalazła się w poważnych kłopotach.

- Śmiej się, ponieważ ty pierwsza rzuciłaś się na mnie. - Jego śmiech stał się demoniczny. Sama nie wiedziała, kiedy jego usta znowu spotkały się z jej wargami w wolnym, kuszącym pocałunku, który trwał i trwał, aż odebrał jej całą wolę walki.

Najgorsze było to, że podniecenie zaczęło ogarniać jej ciało z intensywnością, której jeszcze nigdy nie zaznała, nawet z Markiem. Odepchnęła go, ale nie dość mocno. Poczowała się zniewolona i pozbawiona możliwości działania. Kiedy znowu usiłowała go odepchnąć, otarł się brodą o delikatną skórę jej szyi.

- Czyżbyś nagle zdecydowała, że nie jestem wart zbawienia? Wystarczy, że powiesz strażnikowi, co tu się dzieje, a on natychmiast sprawi, że przestanę terroryzować nieszczęsną panią pastor, na tyle naiwną, że wkroczyła na tereny należące do szatana - zaszeptał jej do ucha.

- Czas się skończył, Hastings! - zawołał strażnik, jakby wiedział, że właśnie o nim mowa. - Wracaj do swojej celi.

Hastings lekko odepchnął ją i Andrea nie mogła uwierzyć, że już jest wolna, że może już odejść. Po chwili jednak poczuła, jak znowu ujmuję jej twarz w swoje silne ręce i zmusza, aby spojrzała mu w oczy.

- Dziękuję za wizytę. Możliwe, że takie spotkanie nie leżało w twoich zamiarach, mimo to będę miał teraz o czym śnić. A może jeszcze ostatni raz, strzemiennego?

Nie czekając na pozwolenie schylił się i pocałował ją. Cichy jęk wyrwał się z jej gardła. Hastings roześmiał się i położył palec na jej drżących wargach.

- A teraz idź stąd. Idź do domu, gdzie nie będzie ci już groził taki brzydki, zły wilk jak ja. - Zbójceki grymas na jego twarzy był ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, zanim oddalił się biegiem.

Nie pamiętała, jak wyszła z więzienia i jak udało się jej dotrzeć do Albuquerque. Wiedziała tylko, że przekroczyła granice, których nie powinna była przekraczać, i że dostała nauczkę, której nie zapomni do końca życia. Lucas Hastings był przestępcą osądzonym w uczciwym procesie i jego dzisiejsze zachowanie upewniło ją, że ostatecznie głosowała słusznie.

Dlaczego na sali sądowej nie wyczuła aroganckiej, nieprawej części jego natury? To pytanie prawdopodobnie pozostanie bez odpowiedzi. Zresztą nie będzie musiała go już więcej oglądać. Chciała zapomnieć o nim i o tym, co się wydarzyło w Red Bluff. Nigdy nie powie o tym nikomu, nawet Paulowi. W końcu uda się jej zapomnieć.

Już nigdy Paul nie będzie mógł o niej powiedzieć, że jej serce kieruje głową. To już przeszłość.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie lubię ci o tym przypominać, Andy, ale jeśli mamy wygrać mecz, musisz uderzać piłkę w taki sposób. - Richie na oczach całego zespołu zaprezentował prawidłowe odbicie piłki.

- Może wy, chłopcy, stańcie z przodu, a my z Lisą będziemy kryły tył - pogodnie odparła Andrea. Uśmiechnęła się porozumiewawczo do nieśmiałej dziewczyny, która miała podobne do niej kłopoty z odebraniem piłki, silnie serwowanej przez przeciwnika.

Richie traktował niezwykle poważnie swoją tymczasową rolę trenera i kapitana drużyny siatkówki. Andrea bardzo starała się postępować zgodnie z jego wskazówkami, ale ilekroć piłka leciała w jej stronę, jej pełne dobrej woli odbicie chybiało celu.

Mistrzostwa siatkówki Młodzieżowej Organizacji Rady Kościołów miały odbyć się w lutym, tak więc pozostało im jeszcze niespełna dwa miesiące. W tym roku po raz pierwszy zdecydowano, że w każdej drużynie musi wystąpić ktoś z duchownych, aby rozgrywki były ciekawsze. Ponieważ Paulowi lekarz zabronił tak wyczerpującej aktywności, honor ten automatycznie przypadł w udziale Andrei. Jęknęła z przerażenia, kiedy usłyszała o tym projekcie, ale nie miała wyjścia.

Andrea odgarnęła z czoła kilka niesfornych kosmyków i zajęła swoje miejsce. Ustawiła się tak, jak uczył ją Richie, i czekała. Kiedy zobaczyła szybującą w jej stronę piłkę, zamachnęła się, aby odbić ją

daleko przed siebie. Uderzyła. Ku jej przerażeniu piłka wspaniałym łukiem poleciała do tyłu.

Dzieciaki po obu stronach siatki pokładały się ze śmiechu. Gra została wstrzymana. Richie z desperacją rzucił się na ziemię. Kopał i walił pięściami, wyładowując swoją złość na świeżo wywoskowanej posadzce.

Pełna zakłopotania Andrea wygładziła swoje blad różowe spodenki gimnastyczne. Biała podkoszulka opinała jej ciało, dokładnie pokazując wszystkie okrągłości.

- Wiem, Richie, że muszę się jeszcze wiele nauczyć, ale przecież nie jestem aż taka zła...

- To kwestia gustu - zaśmiał się Matt Carranza, posyłając jej uśmiech, któremu zawdzięczał w szkole przezwisko „Najlepszy kasek”.

- Dziękuję za zaufanie, Matt - wyjąkała Andrea. - Następnym razem, kiedy będziesz czegoś ode mnie chciał, będę pamiętała o dzisiejszym dniu. - Odwróciła się, żeby pójść po piłkę.

Kiedy schylała się po nią, od drzwi dobiegł ją kpiący, męski głos:

- Trzeba przyznać, że chłopak trafił w dziesiątkę. Zastygła z piłką w ręku.

Znała ten głos. Mógł należeć tylko do jednego człowieka. Człowieka, o którym trzy miesiące temu przysięgła sobie zapomnieć. Człowieka, którego miała nadzieję już nigdy nie spotkać.

Kiedy został zwolniony z więzienia i jak mnie tu odnalazł? - zastanawiała się, ogarnięta falą paniki. W końcu podniosła głowę i napotkała badawcze spojrzenie Lucasa Hastingsa. Poczowała się jak sparaliżowana. Sceny z ich ostatniego spotkania przesunęły się przed jej oczyma. Rozpalona i tak twarz Andrei pokryła się ceglastym rumieńcem.

Hastings stał w drzwiach, absolutnie prawdziwy, w białych dżinsach i błękitnej koszuli. Przyglądał się jej taksująco i w jego wzroku pojawił się błysk satysfakcji.

- To miło, że nie zapomniałaś o mnie. Nie wątpię, że już do ciebie dotarło, iż niektórych doświadczeń nie da się wymazać z pamięci.

Myślała, że przeżyła już skrajne upokorzenie, kiedy znalazła się w jego ramionach, wtedy, w więzieniu. Wyglądało jednak na to, że najgorsze jest jeszcze przed nią. Hastings wyraźnie znajdował perwersyjną przyjemność w przypominaniu jej spotkania, o którym bezskutecznie starała się zapomnieć. W czasie tego spotkania odkryła pewną bardzo ludzką część swojej natury. Wiedziała, że kompletnie straciła głowę, kiedy ją objął. On też o tym wiedział i w dodatku był z tego powodu zachwycony.

Oszołomiona jego nieoczekiwanym przybyciem, zerwała się na nogi, zapominając o piłce. Zamierzała mu powiedzieć, że nie jest tu mile widziany i nie powinien się do niej zbliżać. Nie miała jednak okazji, bo on już podniósł piłkę i podszedł do nastolatków stojących przy siatce.

- Co to ma znaczyć?! - krzyknęła, biegnąc za nim. Nie zwracał jednak na nią uwagi.

- Cześć. Nazywam się Lucas Hastings. Dla przyjaciół: Luke. - Przez chwilę jego wzrok spotkał się z pełnym furii spojrzeniem Andrei i przekazał jej kłopotliwe przypomnienie tej chwili w więzieniu, kiedy rzuciła mu się na szyję z okrzykiem: „Lucas, kochanie”.

- Pastor Yates powiedział mi, że straciliście swojego trenera. Kiedyś dużo grałem w siatkówkę, więc zgłosiłem się na jego miejsce.

Andrei wydawało się, że śni. Nikt nie zwracał uwagi na jej zmieszanie. Młodzi ludzie byli wyraźnie podnieceni perspektywą treningów z tym atrakcyjnym, atletycznie zbudowanym mężczyzną. Była zdumiona tym, jak łatwo udało mu się zdobyć ich aprobatę.

Klaskali, podskakiwali, zadawali mu dziesiątki pytań naraz. Czy wie, że mistrzostwa odbędą się już w przyszłym miesiącu? Czy zna jakiś dobry sposób przechytrzenia przeciwników? Czy będzie miał dosyć czasu, aby ćwiczyć z nimi tak często, jak to jest potrzebne? Czy mógłby nauczyć panią pastor odbierać piłki?

To ostatnie pytanie spowodowało powszechny wybuch śmiechu. Wszyscy odwrócili się w jej stronę, ciekawi, jak zareaguje. Ale Andrea ciągle nie mogła otrząsnąć się z szoku wywołanego jego nagłym pojawieniem się. Jednocześnie drżała z podniecenia, którego nie umiała opanować, i była przerażona jego bezczelnym wtargnięciem na jej prywatne terytorium.

Dlaczego Paul nie uprzedził mnie o tym, myślała.

Postanowiła zadać mu to pytanie osobiście i szybko opuściła salę gimnastyczną świadoma, że Lucas Hastings odprowadza ją wzrokiem, przypatrując się jej długim nogom.

W kaplicy Paul pokazywał zepsute zawory kaloryferów specjalistom od centralnego ogrzewania. Kiedy dostrzegł Andreeę, przeprosił ich i podszedł do niej.

- Co się stało, Andy? Wyglądasz na zdenerwowaną.

- Bo jestem. Lucas Hastings wparował przed chwilą na salę gimnastyczną i ogłosił, że jest nowym trenerem. Jak do tego doszło? Powinieneś ze mną przedtem porozmawiać.

- Chodźmy do mego pokoju, tam będziemy mogli porozmawiać na osobności. -I poprowadził ją korytarzem. Andrea nie pamiętała, żeby kiedyś Paul ją rozzłościł, ale obecność Lucasa Hastingsa w sali gimnastycznej wyprowadziła ją z równowagi.

- Dlaczego nie usiądziesz? - zapytał Paul zamykając drzwi.

- Nie mogę - odparła. Pierś jej falowała ze zdenerwowania.

- Pierwszy raz zobaczyłem tego człowieka pół godziny temu. — Paul wyglądał ha zaskoczonego.

- Chyba żartujesz? - Andrea zamrugała oczami. -Nie. - Z powagą pokręcił głową. — Podobno zadzwonił w czwartek i Doris poinformowała go, że może nas zastać w sobotę. Przyszedł dziś do mnie i poprosił o chwilę rozmowy. Nikt nie byłby bardziej zdziwiony niż ja, kiedy usłyszałem jego nazwisko.

- Nie wierzę w to - powiedziała, biorąc się pod boki.

- Powiedział mi, że w zeszłym tygodniu został wypuszczony z więzienia i w wolnym czasie chce robić coś pożytecznego. Dodał, że to, co mówiłaś o pracy społecznej, zrobiło na nim duże wrażenie. Miał ze sobą nasze materiały informacyjne, które otrzymał po nabożeństwie w więzieniu.

Rozjaśniło się jej w głowie. A więc tak ją odnalazł!

- Ale przecież to niemożliwe... - myślała na głos, przypominając sobie obelżywy sposób, w jaki zwracał się do niej w więzieniu, i jego niechęć do wszystkiego co święte.

- Wygląda na to, że stałaś się instrumentem w ręku opatrności.

- Nie - gwałtownie potrząsnęła głową. Paul przeceniał ją. Była o krok od wyznania mu prawdy.

- Nie bądź taka skromna. - Poglaskał ją po ramieniu. -

Oczywiście byłem zachwycony jego prośbą, opowiedziałem mu o wszystkich naszych działaniach, które wymagają współpracy ochotników. Powiedział, że najbardziej odpowiadałoby mu zajęcie się drużyną sportową. - Uśmiechnął się szeroko. - Zawody są tuż-tuż. Pomyślałem, że jego propozycja jest odpowiedzią na nasze modlitwy. Kiedy dowiedział się, że wszyscy są w sali gimnastycznej, uznał, że to najlepszy moment, żeby zacząć...

Andrea nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Starła się poradzić sobie jakoś z tym faktem, że jednym mistrzowskim posunięciem Lucas Hastings na dobre wszedł w jej życie. Po prostu nie mogła się z tym pogodzić.

- Myślałem, że skoro tak bardzo się przejęłaś jego procesem, będziesz zadowolona wiedząc, że jest już wolny. Nie skonsultowałem się z tobą, bo chciałem zrobić ci niespodziankę, pokazując ci owoce twojej pracy. Jestem z ciebie dumny, Andy. Jedna twoja wizyta w więzieniu odmieniła go.

- Paul, posłuchaj... - Przełamała się i zdecydowała zrzucić z siebie ten ciężar. Postanowiła opowiedzieć mu wszystko poza kilkoma intymnymi szczegółami, które wciąż sprawiały, że oblewała się purpurą. - Nie mogę uwierzyć, aby on chciał naprawdę komukolwiek pomóc. Nie wierzę w jego dobre intencje. Nie ufam mu ani trochę i myślę, że nie należy pozwolić mu na pracę z zespołem. Bądźmy uczciwi - ciągnęła. - On jest byłym kryminalistą i przeciwieństwem wzoru, który chcielibyśmy wpoić młodym ludziom w naszym Kościele. Gdybym wtedy zwróciła się do Rady o wyznaczenie kogoś na moje miejsce podczas nabożeństwa w więzieniu, dziś nie byłibyśmy w takim kłopotcie. To moja wina i ja za wszystko ponoszę odpowiedzialność, wezmę więc na siebie konieczność powiedzenia mu, że zmieniliśmy zdanie i nie chcemy, aby tutaj pracował.

Długa chwila milczenia poprzedziła odpowiedź Paula.

- Myślałem, że żyję już tak długo, iż nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć, ale tobie się to udało. Andy, skąd się wzięło twoje uprzedzenie? Go wpłynęło na zmianę twoich poglądów? Wiem, że potraktował cię ostro w więzieniu, ale w końcu miał powody. Czy naprawdę spodziewałaś się, że powita jednego z sędziów, którzy go skazali, z otwartymi ramionami?

Pochyliła głowę, nie potrafiąc znaleźć odpowiedzi. Walczyło w niej zbyt wiele uczuć.

- Winny czy nie, będzie teraz musiał żyć z piętnem kryminalisty, zapisany w rejestrze skazanych. Czy chcesz go jeszcze bardziej poniżyć, skoro upadł już tak nisko?

- Oczywiście, że nie. Ja tylko nie chcę z nim mieć nic do czynienia. - Nie odważyła się dodać, że również sobie nie ufa w niczym, co ma związek z tym człowiekiem.

- Nie mówisz tak jak Andy, którą znam i Kocham. W końcu on też jest dzieckiem bożym i potrzebuje pomocy.

- Paul, pamiętaj, że mamy w zespole Betsy Sloan. Co się stanie, kiedy jej rodzice odkryją, że zaangażowaliśmy byłego więźnia jako trenera? Wiesz, że będą kłopoty. Powinieneś też posłuchać, co ma w tej sprawie do powiedzenia Mabel Jones. Zapamiętaj moje słowa: kiedy cała ta sprawa wyjdzie na jaw, pół naszej drużyny nie pokaże się tu nigdy więcej.

- Właśnie dlatego nalegałem, aby pan Hastings sam wyznał dzieciom prawdę. Niech one podejmą decyzję. Mam zaufanie do ich osądu.

- O nich się nie martwię. Są pierwsi, kiedy trzeba postawić na czarnego konia. Zresztą od razu zaczęli jeść mu z ręki...

- Trzeba przyznać, że ma dobrą... prezencję. Andrea wolałaby umrzeć, niż przyznać Paulowi rację.

- Nie przypuszczam, aby przyznał ci się, że nie wierzy w Boga.

- O tym nie rozmawialiśmy. - Paul potrząsnął głową. - Ale ja bym nie przywiązywał zbyt wielkiej wagi do tego, co mówi, a raczej patrzył na to, co robi. Bądź szczerą, Andy. Wiesz z własnego doświadczenia, że rzeczy nie zawsze tak się mają, jak to z zewnątrz wygląda.

Andrea zadrżała - to, co usłyszała, dotknęło ją zbyt osobiście.

- Wiem tylko, że popełniłam poważny błąd, idąc na to nabożeństwo do więzienia, a teraz muszę za to zapłacić. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pojedę teraz do domu. Cokolwiek dzieje się w sali gimnastycznej, równie dobrze może dziać się beze mnie. Zobaczymy się jutro rano. Przykro mi, że tak cię rozczarowałam, teraz jednak chcę być sama i spokojnie wszystko przemyśleć.

Wyszła, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Na parkingu rzuciło się jej w oczy jaskrawozielone BMW, zaparkowane obok chryslera Paula. Nie każdy eks-więzień podróżuje tak luksusowo. Andrea wsiadła do swego małego samochodu i włączyła się w ruch uliczny. Przypomniała sobie wywody pani Jones o bogactwie maklerów giełdowych. Od jutra cała parafia będzie huczała od plotek, a Mabel będzie warowała pod jej drzwiami, aby wydobyć od niej wszystkie smakowite szczegóły. Andrea jęknęła na samą myśl o tym.

Zatrzymała się, żeby zjeść hamburgera, a potem wyjechała za miasto. Przez kilka godzin jeździła bez celu, starając się odgonić myśli cisnące się jej do głowy, zanim zdecydowała się pojechać do domu. Była pewna, że czeka ją kolejna bezsenna noc. Po procesie nie

mogła przestać myśleć o Hastingsie przez kilka tygodni. Po wizycie w więzieniu cierpiała na bezsenność. Teraz wszystko miało zacząć się od nowa. Zaczęła zastanawiać się, czy nie powinna poprosić o przeniesienie do parafii w innym stanie. Jednak nawet wtedy potrzebowalaby wiele czasu, aby odzyskać spokój.

Mabel Jones uznała go za diabelnie przystojnego. Andrea musiała przyznać, że to określenie pasuje do niego. W każdym razie na pewno mógł sprowadzić na nią kłopoty. Teraz, kiedy jest na wolności, ze swoimi nieograniczonymi dochodami, bez pracy, którą mógłby zająć swój bystry umysł, cóż może być dla niego lepszą rozrywką niż napastowanie jej - głupiej kobiety, która usiłowała stawić mu czoło w więzieniu?

Poczuła, jak twarz jej płonie na wspomnienie jego pocałunków. Mocniej uchwyciła kierownicę i zawróciła w stronę domu.

Kiedy dojeżdżała już do miasta, gotowa była przyznać, choć niechętnie, że Hastings prawdopodobnie czuje się zagubiony i potrzebuje czegoś takiego, jak trenowanie drużyny, aby się pozbierać.

Po powrocie do domu od razu umyła się i przygotowała do snu. Potem usiadła przy biurku i zaczęła pracować nad tekstem do kościelnego biuletynu. Pisała do trzeciej nad ranem, lecz gdy pióro wysunęło się z jej palców, uznała to za znak, że może uda się jej zasnąć i odpocząć trochę przed bardzo pracowitą niedzielą.

Andrea nie pamiętała, kiedy to ostatni raz zdarzyło się jej zaspać, ale odkąd w jej dobrze zorganizowanym życiu pojawił się Lucas Hastings, nic już nie było tak jak przedtem. Cały czas czuła się

całkowicie wytrącona z równowagi, co nie zdarzało się jej od chwili, kiedy postanowiła zostać pastorem.

Od ósmej trzydzieści ćwiczył w kościele chór, a o pół do jedenastej rozpoczynało się nabożeństwo. Starła się więc zazwyczaj być w kościele już o siódmej. Otwierała bibliotekę dla nauczycieli, odbierała telefony i organizowała pracę na cały dzień.

Tego dnia jednak zaparkowała samochód na zatłoczonym parkingu dopiero za kwadrans dziesiąta. Wbiegła do kościoła. Czując się nie w porządku, szybko skradała się korytarzem w kierunku swego pokoju, tak aby nikt jej nie zauważył. Zamknęła za sobą drzwi, przebrała się i ruszyła do przedsionka, aby pomóc Paulowi witać wiernych.

Paul od lat miał zwyczaj spotykania się ze swoimi parafianami przed niedzielną mszą. Andrea, odkąd po ukończeniu seminarium w Oackland została młodszym pastorem w jego parafii, też kontynuowała ten zwyczaj. Był jej przewodnikiem i gorąco pochwałała jego metody zbliżania się do ludzi, którym służył.

Członkowie chóru już przygotowani, w komżach, stali zgromadzeni w holu. Andrea przywitała się z każdym z osobna. W kościele rozległy się dźwięki fugi Bacha. Ruszyła w kierunku frontowych drzwi:

Paul, mimo że był zajęty rozmową, puścił do niej oko. Dał znak, że rozumie, dlaczego się spóźniła i nie ma jej tego za złe. Uwielbiała go za to.

Był styczeń, wiele osób wróciło właśnie ze świątecznych wyjazdów i przedsionek szybko się wypełniał. Andrea wymieniała uściski z przybywającymi do kościoła ludźmi. Pytała ich o zdrowie. Ścisnęła dłonie tym, którzy byli tu po raz pierwszy, zachęcała do zadawania pytań, namawiała, aby wzięli broszurki z półek.

- Zina! - zawołała ze zdziwieniem, kiedy odwróciła się, aby przywitać wchodzących, i dostrzegła Barbarę razem z matką.

- Dzień dobry, pani pastor - powiedziała starsza pani cichym głosem. - Miałam ostatnio dobry tydzień i zastanawiam się, czy nie przeszkodzę, jeśli przyjdę do pani na dzisiejsze spotkanie?

- Wręcz przeciwnie. Czekam na panią o siódmej - Andrea była bardzo zadowolona, że Zina nareszcie wykazała zainteresowanie grupą samopomocy.

- Będziemy u ciebie wieczorem - zapewniła ją Barbara.

Andrea. automatycznie wyciągnęła rękę do następnej osoby i... jej dłoń znalazła się w mocnym uścisku Lucasa Hastingsa. I, ku swojemu jeszcze większemu przerażeniu, dostrzegła stojącą tuż za nim Margo Sloan.

W jakimś zakamarku swojej świadomości Andrea zastanawiała się, czy Hastings przyjdzie na nabożeństwo. Przyszedł, a ona kolejny raz wpadła w jego pułapkę. Ciepły dotyk jego dłoni wywołał na jej twarzy mocny rumieniec, spowodowany uczuciem dziwnej przyjemności. Na pewno zauważył jej reakcję i nie omieszka upokorzyć jej, i to na oczach Margo Sloan. Na szczęście starsza pani nie miała pojęcia o tym, co wydarzyło się między nimi. Andrea

podniosła pełne lęku oczy na Lucasa i napotkała w jego wzroku wyzywającą drwinę.

- Czy myślisz, że zostanę rażony piorunem, jeśli ci powiem, że ślicznie wyglądasz w tym stroju? - zagadnął.

W panice powiedziała coś, co zupełnie do niej nie pasowało:

- Sześć miesięcy w więzieniu nie oduczyło cię ryzykowania, uważaj więc, abys znowu tam nie wylądował.

Odpowiedzią był jego zduszony śmiech i silniejszy uścisk ręki. Rozbrajający uśmiech Andrei sprawił, że jej groźba stała się bezsensowna.

- Nie wierzę, aby ktokolwiek, nawet były skazaniec, został aresztowany za mówienie komplementów pięknym kobietom. Nawet pastorom. - Gdy mówił, jego kciuk bezwiednie pieścił jej dłoń. Była pewna, że Margo Sloan wszystko to widzi.

- Przeciągasz strunę - wyszeptała przez zaciśnięte zęby. - Zaraz zaczniesz się nabożeństwo. Czyżbyś stracił w więzieniu resztki przyzwoitości?

Starła się wyrwać rękę z jego dłoni, tak aby Margo Sloan tego nie zauważyła, niestety bez powodzenia.

- Puszczę cię pod jednym warunkiem.

- Jesteś podły! - Policzki jej płonęły.

- Nie skończyliśmy jeszcze ze sobą. Przyjdę do ciebie dziś wieczorem.

- Nie - zaprotestowała ostro. - Dziś wieczór jestem zajęta.

- Lisa Jennings powiedziała mi wszystko o grupie, która się spotyka u ciebie w każdą niedzielę. Mam zamiar przyłączyć się do niej. A więc do zobaczenia, pani pastor...

Uwolnił w końcu jej rękę i spokojnie wkroczył do kościoła, podczas gdy Andrea ciągle miała zamęt w głowie: Była pewna, że zamierza zrobić to, co zapowiedział, i zobaczy go w swoim mieszkaniu wieczorem. Fakt, że nie chciała go widzieć, jeszcze bardziej go do tego zachęcał. Dzięki rozmowie z Lisą wiedział, że może przyjść, ponieważ spotkania te są otwarte dla wszystkich.

Lucasowi Hastingsowi udało się wzbudzić zaufanie w najbardziej cichej i nieśmiałej dziewczynie w całej grupie. Lisa pewnie bezwiednie udzieliła mu wszystkich informacji, ponieważ sprawił, że nagle poczuła się wyjątkowo ważna. Był to jeszcze jeden dowód na to, jaki potrafi być niebezpieczny...

- Dzień dobry, pani pastor. - Głos Margo Sloan przerwał rozważania Andrei. Patrzyła na nią oskarżycielsko. Andrea poczuła się dotknięta i postanowiła odeprzeć atak.

- Pani Sloan? Jak się pani ma?

-Właśnie zamierzałam porozmawiać z wielbnym Yatesem o nieodpowiedzialności, jaką było zatrudnienie byłego kryminalisty jako trenera drużyny dziecięcej. Ale sądząc z tego, co tu zobaczyłam, to nie tylko on wpadł na ten niebezpieczny pomysł.

Andrea miała ogromną ochotę powiedzieć Margo Sloan prawdę: że była tak daleka od zachęcania Paula do tego pomysłu, że o mało nie popsuło to ich wzajemnych stosunków. Ugryzła się jednak w język.

Pani Sloan od początku nie była w stanie zaakceptować Andrei w roli pastora i postawiła sobie za punkt honoru donoszenie wszystkim w parafii o jej najmniejszych uchybieniach.

- Jeśli pani sobie życzy - odparła spokojnie - proszę poruszyć tę sprawę na zebraniu rady parafialnej. Proszę zwrócić się do Hala Neffa, nowego przewodniczącego rady. - Przerwała widząc, że Paul kieruje się w stronę kościoła. - Przepraszam, ale nabożeństwo już się zaczyna.

I nie czekając na odpowiedź dołączyła do chóru, który właśnie ruszał główną nawą przy akompaniamencie organów.

Krocząc w procesji starała się ze wszystkich sił patrzeć tylko na witraż przed sobą, nie potrafiła jednak zapomnieć, że Lucas Hastings jest w kościele. Rozpraszało to jej uwagę i wszystko wkoło wydawało się jej nierealne. W końcu doszła do prezbiterium i odwróciła się.

Zwykle przez godzinę nabożeństwa Andrea modliła się. Teraz jednak czuła się zagubiona w chaosie swoich uczuć. Nie mogła nic poradzić na to, że jej uwaga ciągle skupiała się na mężczyźnie siedzącym z tyłu kościoła. Jego przystojna twarz i dobrze skrojony garnitur wyróżniały go spośród innych mężczyzn zgromadzonych na nabożeństwie.

Był taki czas po procesie, kiedy zdarzało się Andrei fantazjować na temat Lucasa Hastingsa. Wyobrażała sobie, że spotykają się w innych warunkach i mają okazję szczerze porozmawiać. Ale tak myślała, zanim nie poznała ciemnej strony jego natury. Kolejny raz ogarnął ją wstyd, kiedy przypomniała sobie, jak zarzuciła mu ręce na

szyję i odszukała jego usta, tylko po to, aby go uchronić, nie spodziewając się, że przywrze on z pasją do jej warg i sprawi, że zapomni o całym świecie.

Była tak zmieszana tym wspomnieniem, że prawie nie docierało do niej interesujące kazanie Paula o zbaczaniu z drogi i ponownym rozpoczynaniu wszystkiego od nowa. Kiedy przyłapała się na tym, jak daleko wędrują jej myśli, uszczypnęła się kilka razy, aby zmusić się do uważnego słuchania.

Bez wątpienia to przykład Lucasa Hastingsa, powracającego do społeczeństwa, skłonił Paula do wyboru takiego tematu kazania. Andrea nie mogła nie podziwiać Paula, który wobec całego zgromadzenia i cenzurującej go Margo Sloan wychwalał obecnego wśród nich grzesznika.

Grzesznik ten jednak nie wyznał swoich grzechów, przypominał jej wewnętrzny głos. W tym momencie spojrzała na niego i uchwyciła jego wzrok. Przez chwilę znowu była na sali sądowej i jeszcze raz przeżyła moment zakuwania go w kajdanki, kiedy to dostrzegła w jego oczach ból i wstyd.

I chociaż odcierpiał swoją karę i wracał teraz na należne mu miejsce w społeczeństwie, pytanie o to, czy był winny, czy nie, wydawało się jej ważniejsze niż kiedykolwiek dotąd.

Dlaczego? Dlaczego to jest dla niej takie ważne? Z jakiego powodu coś, co wiąże się z Lucasem Hastingsem, może ciągle ją interesować?

Bojąc się odpowiedzi na to pytanie, po skończonym nabożeństwie uciekła bocznymi drzwiami i schroniła się w swoim gabinecie. Nieprzerwany strumień ludzi, chcących z nią porozmawiać o konfirmacjach, błogosławieństwach i ślubach zajął ją tak, że przestała się martwić nadchodzącym wieczorem. Przynajmniej dopóki nie wsiadła do samochodu.

W samochodzie myśli o tym, co się stanie, kiedy Hastings przyjdzie do jej domu, dotarła do niej z taką mocą, że przejechała znak „stop” i cudem uniknęła zderzenia z samochodem jadącym z lewej strony. Kierowca był na nią tak wściekły, że trąbił przez dłuższy czas, zanim nie odjechała trzęsąc się cała.

Nie wiedziała jednak, czy była to reakcja na mogący wydarzyć się wypadek, czy na powtórne wkroczenie Lucasa Hastittgsa w jej życie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Andrea jakoś sobie radziła z dziewięcioma osobami zebranymi w jej salonie; jak dotąd Barbara i jej matka nie zjawiły się. Nie było także Lucasa Hastingsa. Wiedząc, jak bardzo bawi go szokowanie jej, przypuszczała, że mógł tylko straszyć ją możliwością pojawienia się w jej domu, wcale jednak nie zamierzał tego robić. Jednak miała się na baczności. Człowiek, który spędził tyle czasu w więzieniu, na pewno nauczył się bezczelności. Całe popołudnie była rozdrażniona i ilekroć rozlegał się dzwonek, oblewała się zimnym potem.

Jeszcze raz spojrzała na zegarek.

- Jest dziesięć po siódmej - powiedziała. - Oczekujemy dziś jeszcze paru osób, ale myślę, że czas już włączyć wideo. Dzisiejszy film nosi tytuł „Jak radzić sobie z kryzysem”. Nigdy nie widziałam lepszego filmu na temat tego problemu. Myślę, że cała parafia powinna go obejrzeć.

Wszyscy zgodzili się, że nie należy już dłużej czekać.

- Pozwól, że ci pomogę - zaofiarował się z szerokim uśmiechem Ned Stevens i zgasił górne światło, podczas gdy Andrea włączała wideo. Ned, według opinii Doris, był jednym z mężczyzn poważnie zainteresowanych Andrea. Nie było to pierwsze spotkanie, w którym brał udział, a gotowość, z jaką pomagał jej potem odwozić do kościoła pożyczone krzesła, wskazywała na to, że Doris nie myliła się. Ned był farmaceutą i miał piaskowożółte włosy. Po rozwodzie z żoną, która pierwsza od niego odeszła, przeprowadził się do ich parafii z dwójką

dzieci, które sam wychowywał. Andrea szczerze mu współczuła i, poza Markiem, nie znała chyba miłszego człowieka, lecz związek z nim nie pociągał jej. Nie tylko ze względu na zasady dotyczące stosunków między osobami świeckimi i duchownymi, ale przede wszystkim dlatego, że nie było między nimi ognia.

Kiedy tylko Andrea usiadła na kanapie, rozległ się dzwonek. Zerwała się na równe nogi, ale Ned uprzedził ją i otworzył drzwi. Zamiast Lucasa Hastingsa ukazała się w nich Mabel Jones i na domiar wszystkiego natychmiast zajęła miejsce dopiero co zwolnione przez Andree. Zdenerwowana oparła się o ścianę, starając się odzyskać spokój.

Mabel nigdy dotąd nie przychodziła na niedzielne spotkania. Widocznie Margo Sloan spędziła całe popołudnie przy telefonie. Zadowolona z ciemności Andrea ukryła twarz w dłoniach, zastanawiając się, jak wybrnie z tej coraz bardziej skomplikowanej sytuacji.

Film, który oglądali, pokazywał, jak radzić sobie z większością kryzysowych sytuacji, nie było w nim jednak wskazówek, jak postępować z Lucasem Hastingsem. Andrea zastanawiała się, czy nie przerwać spotkania pod jakimś pretekstem i poprosić wszystkich, aby poszli do domów. Mogłaby pojechać do Doris i spędzić u niej noc.

- Telefon dzwoni — kilka głosów naraz przerwało jej rozmyślenia. Zawstydzona wymamrotała podziękowanie i poszła do kuchni. Nie stać jej było na dwa telefony, dlatego zainstalowała ten

jeden w kuchni, gdzie mogła robić niezbędne notatki, siedząc przy kuchennym stole.

Bojąc się, że usłyszy głos Lucasa Hastingsa, zwlekała z podniesieniem słuchawki. Okazało się jednak, że była to Barbara, która chciała zawiadomić, że jej matka czuje się dziś zmęczona i nie będą mogły przyjść. Andrea podziękowała jej za telefon i obiecała wpaść do nich w przyszłym tygodniu.

Chwilowe odprężenie uspiło jej czujność i pogrążyło w złudnym poczuciu bezpieczeństwa. Otworzyła drzwi z kuchni do salonu pewna, że Lucas Hastings już się nie pojawi. Myliła się jednak.

Niespodziewanie czyjeś silne ręce objęły ją w pasie i zatrzymały.

- Przykro mi, że się spóźniłem - wyszeptał w półmroku.

Niechcący, a może specjalnie, jego ciepłe wargi musnęły jej policzek.

- Przyszedłem, kiedy rozmawiałaś przez telefon.

Kilka głów, w tym Mabel i Neda, odwróciło się w ich stronę. Andrea z trudem przełknęła ślinę, nie mogąc uwierzyć, że ktoś może być tak bezczelny. Jednak jej ciało już odpowiedziało na jego dotyk. Nienawidziła tego podniecenia, które wywoływało w niej nawet najłżejsze zetknięcie się z nim.

- Nigdy w życiu nie było ci jeszcze naprawdę przykro - wyszeptała wściekła zarówno na siebie, jak i na niego.

Nie dbając o to, co inni sobie pomyślą, gwałtownie mu się wyrwała. Ku jej zaskoczeniu puścił ją natychmiast. Widząc wolne krzesło koło Neda, które, jak sądziła Andrea, było zarezerwowane dla niej, usiadł na nim. Niezadowolona mina Neda potwierdziła jej

przypuszczenie, zaś arogancki i pełen satysfakcji uśmiech Lucasa Hastingsa upewnił ją, że dobrze wiedział, co robi. Andrea, wściekła, znowu oparła się o ścianę. Zrozumiała, że Lucas Hastings sam sobie tworzy prawa i nikt nie powstrzyma go przed zdobyciem tego, czego pragnie.

Jak mogła nie poznać się na nim? Co jej kazało bronić go przed strażnikiem w więzieniu? Dlaczego postąpiła tak lekkomyślnie?

Kiedy film się skończył, Ned wstał i zapalił światło, ale jego zwykły ciepły uśmiech gdzieś zniknął. Podobnie jak inni, nie mógł nie zauważyć sceny, która wyglądała na intymną wymianę serdeczności pomiędzy nią a Hastingsem. I teraz wszystko rozniesie się po parafii w ciągu kilku dni!

Andrea oddałaby wszystko, aby po prostu móc zniknąć. Szukając sposobu ucieczki, zwróciła się do Deanny Miles z prośbą o pomoc w kuchni. Deanna, rozwiedziona matka okaleczonego w tragicznym wypadku rowerowym chłopca, chętnie zgodziła się jej towarzyszyć.

Kiedy pokroiły już domowe wypieki, wyłożyły na talerz i przybrały lodami, Andrea poprosiła ją, aby zaniósła to do pokoju. Nie mogąc znaleźć już żadnego usprawiedliwienia dla swego pobytu w kuchni, wróciła do pokoju, niosąc tacę ze szklankami pełnymi wody z lodem. Ustawiła je na stoliku do kawy tak, aby każdy mógł sam po nie sięgnąć. Sama wzięła jedną z nich i znalazła sobie miejsce możliwie najbardziej oddalone od Lucasa Hastingsa.

Ledwo jednak zdążyła usiąść, Melanie Hall zwróciła się do niej w imieniu grupy.

- Czekaliśmy na panią, pani pastor - powiedziała.

- Obecny wśród nas Lukas jest człowiekiem bardzo nieśmiałym i chciałby, aby pani nam go oficjalnie przedstawiła, szczególnie, że to właśnie pani, jak twierdzi, zawdzięcza to, że zaraz po wyjściu z więzienia pojawił się w kościele.

Andrea zakrztusiła się wodą, którą właśnie piła, i kilka kropli zalało różowe, welwetowe obicie krzesła pożyczonego jej na tę okazję przez Mabel Jones. Nieśmiały! Niezły dowcip! Zżymała się w duchu, starając się jednocześnie wytrzeć krople wody papierową serwetką. Bała się spojrzeć na niego w obawie, że poniosą ją nerwy na oczach jej parafian.

-Może pani pastor obawia się, że urazi moje uczucia? - Jego słowa przerwały niezręczną ciszę.

- Prawda jest taka, że ostatnie sześć miesięcy spędziłem w więzieniu federalnym w Red Bluff, odbywając karę za sprzeniewierzenie.

Po tym oświadczeniu uwaga wszystkich skupiła się na nim. Andrea oczekiwała, że teraz powie im, że jest niewinny. Słowa te jednak nie padły,

Z jednej strony była pełna podziwu dla odwagi, z jaką ogłosił okropną prawdę o sobie, nie próbując się usprawiedliwiać. Z drugiej jednak poczuła się jak kwiat, z którego opadły płatki, bo zabrakło mu

słońca. Czyżby Lucas Hastings w końcu wyznał prawdę i przyznał się do złamania prawa?

- Ale zapłaciłeś już za to i wszystko jest poza tobą? - zapytał Arnold Lems.

Arnold został zmuszony do ogłoszenia upadłości swojej firmy kilka lat temu. Znalazł sobie nową pracę i starał się spłacić wszystkich swoich wierzycieli, był to jednak długi i bolesny proces.

Lucas Hastings wyprostował się na krześle.

- Nigdy nie uda mi się zapomnieć tego, co przeżyłem, ale odsiedziałem swój wyrok i teraz chcę żyć dalej - powiedział.

Wydawało się, że mówi całkowicie poważnie i Andrea przyłapała się na tym, że wsłuchuje się w jego głęboki głos, tak jakby miało od tego zależeć jej życie.

- Są takie słowa w Ewangelii, które pamiętam jeszcze z dzieciństwa: „Byłem w więzieniu, a odwiedziliście mnie”. - Parę osób z grupy przytaknęło głowami. - Nie pamiętałem ich, dopóki pastor Meyers nie przyjechała do Red Bluff.

Wbrew własnej woli Andrea spojrzała na niego zaskoczona i przez moment wydawało się, że są w salonie tylko we dwójkę.

- Po nabożeństwie uzgodniłem ze strażnikiem, że będę mógł z nią porozmawiać. Obawiam się jednak, że sprawy wymknęły mi się spod kontroli i powiedziałem wiele niewybaczalnych słów. Prawdę mówiąc, moje zachowanie pozostawiało tak wiele do życzenia, że mogło się to skończyć przeniesieniem mnie do innego więzienia o zaostrożonym rygorze. Ale obecna tu pani pastor pospieszyła mi na

ratunek. - Jego wzrok spoczął na niej. - Nigdy nie zapomnę, że pomogła mi w najgorszej godzinie mego życia.

Ciało Andrei trawił pożar na wspomnienie tego, do czego się posunęła, aby go ratować.

- Myślę, że was nie zdziwi, kiedy powiem, że dotąd nie spotkałem w życiu nikogo tak odważnego i wielkodusznego.

W oczach Andrei zakręciły się łzy. Sądząc po martwej ciszy, która zapanowała w salonie, wszyscy byli podobnie poruszeni. Jego słowa zabrzmiały tak szczerze, że Andrea sama nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

-To wcale mnie nie dziwi - powiedział Arnold łamiącym się głosem. - Ani trochę. Andy ma złote serce.

Melanie wydała z siebie ciche westchnienie, które zdawało się wyrażać uczucia całej grupy, może z wyjątkiem Mabel.

- Lucas, wszyscy już znamy twoją przeszłość. Powiedz nam, jakie są twoje plany na przyszłość? - poprosił Arnold.

- Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że jeśli ktoś został skazany za tego typu przestępstwo, przez pięć lat nie może pracować na giełdzie.

- Tak więc jesteś bezrobotny? - spytała Deanna z niepokojem.

-Zgadza się.

Mabel wyprostowała się na krześle.

-Wyobrażam sobie, że niełatwo ci znaleźć pracę, gdy ludzie wiedzą, że byłeś w więzieniu?

Andrea aż się skuliła słysząc, jak nietaktowna jest Mabel, i co gorsza, niewrażliwa na uczucia innych.

Hastings obrzucił ją przenikliwym wzrokiem.

- Nie potrafię jeszcze odpowiedzieć na to pytanie, ale mam na oku kilka propozycji...

- W sklepie warzywnym, tuż koło mojego domu, szukają właśnie kasjera - przerwała Radie Ormsby. - Rozumiem, że daleko temu zajęciu do tego, co robiłeś przedtem, ale jeśli jesteś bez pieniędzy, może ci się to przyda. Jeśli chcesz, mogę cię polecić.

Jej propozycja dała początek całemu potokowi dobrych rad i w końcu każdy, nawet Ned, miał jakiś pomysł, gdzie Lucas mógłby pracować. Andrea uważała, że nawet bez pracy Hastings jest wystarczająco dobrze sytuowany.

- Jestem wam wdzięczny za wszystkie wasze propozycje — powiedział. - Jeśli moje plany nie powiodą się, wezmę je pod uwagę.

- Pastor Meyers pomogła już wielu ludziom z naszej parafii w znalezieniu pracy - dodał Arnold. - To ona powiedziała mi o zajęciu, które teraz wykonuję, i poręczyła za mnie.

Lucas podniósł głowę i spojrzał na Andreeę.

- Pastor Meyers i wielebny Yates zrobili dla mnie więcej, niż mogłem oczekiwać. Może nie wszyscy wiedzą, że zostałem trenerem waszej drużyny.

Zgromadzeni byli nim oczarowani i traktowali go ciepło, tylko Mabel patrzyła na niego wciąż jak na obcego.

- Czy masz do tego odpowiednie kwalifikacje? - zapytała.

- Pomijając fakt, że grałem codziennie w siatkówkę, kiedy siedziałem w więzieniu, byłem kapitanem mistrzowskiej drużyny na Uniwersytecie w Princeton.

Po tej informacji Mabel zamilkła. Andrea poderwała się i zaczęła zbierać naczynia, aby zanieść je do kuchni. Potrzebowała kilku minut samotności, żeby uporządkować sobie wszystko w głowie. Czuła, że do dzisiejszego wieczora знаła tylko niewielką część prawdy o Lucasie Hastingsie - wierzchołek góry lodowej widoczny spod wody. Dopiero teraz udało się jej wejrzeć w tajemniczą głębię, kryjącą się pod powierzchnią, i musiała przyznać, że pomimo wszystkich swoich obaw była nim zafascynowana.

Ned poszedł za nią do kuchni.

- Wszyscy już zbierają - się do wyjścia - poinformował. - Czy mogę zostać i pomóc ci przy zmywaniu?

Spodziewała się takiej propozycji. Była właśnie o krok od powiedzenia Nedowi, żeby nie liczył na żadne osobiste stosunki między nimi, kiedy zobaczyła Lucasa, wnoszącego do kuchni resztę szklanek i serwetek.

- Tak się składa, że jestem w tej chwili umówiony z panią pastor.
- Lucas uśmiechnął się. - Ustaliłem to w kościele dziś rano, przez Doris.

Andrea była przerażona jego zuchwalstwem. To nie mógł być ten sam człowiek, który przed chwilą prawie przekonał ją o swojej wrażliwości i wyrzutach sumienia,

Ned nachmurzył się.

-W takim razie... no, cóż, dobranoc - wymamrotał, opuszczając kuchnię.

Andrea wyminęła Hastingsa i pobiegła za Nedom, żeby go jakoś pocieszyć. Jednak, kiedy zjawiła się w salonie, kilka osób zatrzymało ją dziękując za miły wieczór i gdy wszystkie „dobranoc” i „do widzenia” zostały powiedziane, Neda już nie było.

- Nareszcie sami - odezwał się Lucas tuż za nią. - Myślałem, że już nigdy sobie nie pójda.

Andrea odwróciła się przerażona. Nerwowo i niezgrabnie ustawiała krzesła na swoim miejscu. Stał stanowczo zbyt blisko niej, tajemniczy i podniecający.

- To była bardzo nieuprzejma uwaga, zważywszy, że w pięć minut zdobyłeś sobie sympatię tych ludzi kilkoma dobrze dobranymi słowami.

- Powiedzenie prawdy wcale nie wymaga wiele czasu - oświadczył. - Myślę, że ludzie, których tu dziś spotkałem, są uczciwi, przyzwoici i troszczą się o innych. Mam nadzieję, że w przyszłości uda mi się ich lepiej poznać. Ale nie dziś wieczór.

Andrea chwyciła jedno ze składanych krzeseł i ruszyła z nim w kierunku małego pokoju koło korytarza, którego używała jako składziku. Lucas wyprzedzając ją otworzył drzwi. Gdy tylko ustawiła krzesło pod ścianą, zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Lucas zamknął drzwi i nie pozwalał jej wyjść.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo czekałem na ten moment.

W jego głosie nie było ani śladu drwiny. Serce Andrei zaczęło, bić gwałtownie, wiedziała bowiem dokładnie, o czym Lucas mówi. Od chwili, kiedy zobaczyła go w zeszłym tygodniu, ona też myślała o tym, że chciałyby się znowu z nim całować.

- Miło się dowiedzieć, że przeszedł pan duchową odmianę w więzieniu, panie Hastings.

Jego szatański uśmiech wzmógł jej zdenerwowanie. Znalazła się we własnym domu w pułapce, i to z mężczyzną, który dopiero co opuścił więzienie. Z mężczyzną, dzięki któremu odkryła, że jest kobietą z krwi i kości. Wzbudził w niej głód przeżyć, które dawno od siebie odsunęła, wywołał uczucie pożądania, które uznała już za wygasłe raz na zawsze.

I w dodatku jakimś szóstym zmysłem wyczuwał, co się z nią dzieje...

- Ostatnim razem, gdy byliśmy sami, słyszałem dokładnie, jak powiedziałaś do mnie: Lucas, kochanie.

Z trudem mogła przełknąć ślinę.

- Oboje wiemy, dlaczego to zrobiłam.

- Przyznaj, że twój gest nie wynikał tylko z dobrego serca.

- Nie zamierzam tego przyznawać.

- Dlaczego? Czujesz się zakłopotana tym, że jestem równie pociągający dla ciebie, jak ty dla mnie? Czy to ze względu na twoją pracę, czy na moją przeszłość? A może po trosze z obu tych powodów?

Cofnęła się w głąb pokoju.

- Dlaczego nie przyjechałaś jeszcze raz do więzienia? Bałaś się, że znowu przydarzy się nam to samo?

- Odprawianie nabożeństw w więzieniu należy do Paula - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- I tak powinno być. Instytucja karna dla mężczyzn nie jest odpowiednim miejscem dla kobiet takich jak ty.

Nerwowo włożyła ręce do kieszeni żakietu.

- Myślę, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

- Nieprawda - wyszeptał. - Cały czas w sądzie patrzyłaś na mnie, a ja patrzyłem na ciebie, widziałem, jak kręciłaś głową z powątpiewaniem. Z każdym dniem znaliśmy się trochę lepiej.

- To bzdura!

Nie dał sobie przerwać i mówił dalej:

- Od samego początku orientowałem się, że prawdopodobnie zostałem celowo wrobiony i przegram sprawę, snułem więc fantazje na twój temat. Jakby to było, gdybym mógł porozmawiać z tobą, dotknąć cię, wziąć w ramiona. Byłem jednak zupełnie nie przygotowany na to, co się wydarzyło... Mój ciemnowłosy anioł w cudowny sposób pojawił się w więzieniu, wziął mnie w ramiona i obdarzył pocałunkiem!

Andrei na te słowa dech zaparło w piersi. Czyżby czytał w jej myślach? Opisał dokładnie jej własne odczucia. Nie miała jednak odwagi głośno przyznać się do nich, dlatego wyszeptała:

- Myślę, że pobyt w więzieniu źle wpłynął na jasność twoich myśli...

- Wręcz przeciwnie, wyjaśnił mi wiele spraw. -Jeśli chcesz o tym porozmawiać, czy nie lepiej byłoby nam raczej w salonie niż w tym schowku? Cierpię na klaustrofobię.

- Jeśli to prawda, nigdy nie powinnaś znaleźć się w więzieniu, gdzie co chwila zamykają się za tobą jakieś drzwi.

- Czego pan chce, panie Hastings?

- Mam na imię Luke. I wiesz dobrze, czego chcę.

- Na pewno jest jakaś kobieta w twoim życiu. Skrzywił się.

- Było ich kilka, ale żadna nie pozostawiła po sobie specjalnego wrażenia. Żadna nie potrafiła zrobić ze mną tego, co ty zrobiłaś.

- A kim była ta pogrążona w smutku, elegancka kobieta, którą widziałam na twoim procesie? - spytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- To żona mego bliskiego przyjaciela, który zginął w katastrofie lotniczej kilka lat temu. Łączy mnie z nią tylko przyjaźń. Nie ma to żadnego wpływu na moje uczucia do ciebie. Jesteś zagadką, pastorze. Głosowałaś przeciwko mnie podczas procesu, a potem ruszyłaś mi na ratunek w więzieniu.

Wpatrywała się w podłogę, aby uniknąć jego spojrzenia.

- Czułam, że to ja nieumyślnie sprawiłam, że wpakowałeś się w kłopoty. Ten strażnik... To... mogła być moja wina i chciałam ci tego oszczędzić. Dość już wycierpiałeś.

- Powiedz mi coś - poprosił miękko. - Czy to ty byłaś tym sędzią, przez którego przedłużyła się cała procedura, i to tak bardzo, że zaczynałem już mieć nadzieję?

- Obawiam się, że jest to zastrzeżona informacja - powiedziała ostrożnie.

- Wiedziałem! To byłaś ty! - Jego oczy rozbłysły ciepłym uczuciem.

Andrea nie potrafiła zaprzeczyć.

- Dowody przeciwko tobie wydawały mi się zbyt oczywiste i jednostronne. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, aby ktoś tak inteligentny i doświadczony jak ty zostawiał za sobą ślady, które nawet dziecko mogłoby odkryć. W końcu jednak, wobec tych wszystkich dowodów, musiałam ustąpić...

Zapadła kłopotliwa cisza.

- Dziękuję ci za twoją uczciwość - odezwał się wreszcie.

Zaczerwieniła się.

- Jednak twoje zachowanie w więzieniu - dodała - sprawiło, że zaczęłam wątpić w twoją niewinność. Im dłużej będziesz mnie trzymał w tym schowku, tym bardziej będę pewna, że wyrok był słuszny.

- Jeśli tak o mnie myślisz, to nie ma znaczenia, co teraz zrobię. Co tam! Jeszcze jedna czarna krecha w moich aktach.

- Niech pan się do mnie nie zbliża, panie Hastings! - Przeraziła ją to, że znów nie panuje nad sobą.

- Możesz żądać ode mnie wszystkiego, tylko nie tego.

- Panie Hastings, ja jestem pastorem!

- Jesteś kobietą, której zdarzyło się zostać pastorem, a teraz przecież nawet nie masz tej swojej koloratki. Nie włożyłaś jej dziś

wieczór, pomimo że miałem przyjść. A więc może oczekiwałaś na mnie ze świadomością, co cię czeka?

Czy to prawda? Czy podświadomie nie włożyła koloratki właśnie z tego powodu? Postanowiła o tym nie myśleć i zmieniła taktykę.

- Czy możesz obiecać, że po dzisiejszym wieczorze zostawisz mnie już w spokoju?

- Jak mogę ci to obiecać, skoro spotkamy się jutro, a potem co tydzień na treningach siatkówki?

- Możesz przestać być trenerem. Wystarczy mój jeden telefon do Paula.

- Zrób to. Dzieciaki będą rozczarowane i stracicie wszelkie szanse na mistrzostwo. Zresztą i tak nie pozbędziesz się mnie. Mam zamiar brać aktywny udział w życiu parafii. Będziemy się widywali na próbach chóru, na niedzielnych nabożeństwach. Przy niezliczonych okazjach.

Andrea była całkowicie zbita z tropu.

- Dlaczego? Czy zacząłeś naprawdę wierzyć w Boga?

- Nie wiem. Ale wiem, że wierzę w ciebie. Czy chcesz tego, czy nie, moje zbawienie znajduje się teraz w twoich rękach-

- Jeśli mnie dotkniesz, będę krzyczeć. Mabel jest na dole, usłyszysz i wezwie policję - zagroziła. - Jeszcze tej nocy wrócisz do więzienia.

- Trudno, zaryzykuję. - Ruszył w jej kierunku.

- Luke - szepnęła proszącym tonem. Jej oddech był coraz szybszy. - Na Boga, nie rób tego! Jesteśmy dorośli...

- Mhmm - wymruczał. Zbliżył się, objął ją i przyciągnął do siebie. - Dorośli i jednomyślni. Dlatego jest tak wspaniałe. Teraz zamierzam cię pocałować, Andreo Meyers, a ty, jeśli chcesz dowieść mi, że Bóg jest w niebie, też mnie pocałujesz. Zrobisz to, bo tego chcesz, i nic na to nie możesz poradzić.

- Pożału... - słowa stłumiły jego usta, które przylgnęły do jej warg. Znowu było tak, jak poprzednio. Tylko tym razem byli sami i nie było nikogo, kto mógłby kazać Lucasowi Hastingsowi wracać do celi. Bezwolnie poddała się jego pocałunkom.

- Zaczynam wierzyć, że moje modlitwy zostały-wysłuchane - wyszeptał, wędrując wargami po jej twarzy.

Andrea odczuła wręcz fizyczny ból, gdy zebrała w sobie wszystkie siły i szarpnęła się, by się od niego uwolnić.

- Nie uciekaj! - krzyknął za nią, kiedy wyrwała mu się i pobięła do salonu, aby tam odzyskać równowagę.

- Teraz, kiedy już rozładowałeś się, idź i zostaw mnie samą - powiedziała opanowanym głosem, stojąc do niego plecami.

- Jeśli myślisz, że to mi wystarczy, to niewiele wiesz o mężczyznach.

- Ani ty o kobietach. - Odwróciła się i spojrzała mu w twarz. - Pofolgowałeś sobie z pierwszą lepszą, która ci się trafiła po sześciu miesiącach... - Przerwała, doprowadzona do szału jego ironicznym uśmiechem.

- Nie przeczę, że było dosyć podniecająco w tym schowku, ale bądźmy szczerzy: wszystko, do czego doszło, to tylko pocałunki. Chyba ci się nie narzucałem? Sama tego chciałaś.

Zbliżył się do niej i mocno pocałował w usta, jakby miał prawo robić to zawsze i wszędzie.

- Kiedy naprawdę „pofolguję sobie”, poznasz dokładnie, co to znaczy, bo będziesz wtedy razem ze mną.

- Twoje fantazje mogą sprowadzić na ciebie poważne kłopoty - powiedziała lodowatym tonem.

- Już sprowadziły, a ty jesteś ich przyczyną. - Jego niski głos stał się niebezpiecznie łagodny. - Pamiętaj, to ty pierwsza odważyłaś się wkroczyć na terytorium diabła. Teraz jesteś sfrustrowana, ale ja też. Nie zamierzam życzyć ci dobrej nocy. Żadne z nas długo nie będzie mogło zasnąć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W piątek po południu Andrea wychodziła z kościoła późno, niosąc ze sobą obwiązaną wstążeczką paczkę. W drzwiach zderzyła się z Doris.

- Znowu idziesz do szpitala? To już piąty raz w tym tygodniu!

- Mary Driscoll urodziła dziś rano dziewczynkę. Jeśli nie pójdę tam dzisiaj, jutro nie będę miała na to czasu, bo wychodzę z młodzieżą.

- Niech Paul weźmie dzieciaki do kregielni. Potrzebujesz wolnego dnia - oświadczyła Doris.

-Nie, teraz nie mogę. - Prawdę mówiąc, nie chciała brać wolnego dnia w obawie, że Luke mógłby ją znowu odwiedzić. Po tym, co zdarzyło się w niedzielę, przysięgła sobie, że nigdy już nie znajdzie się z nim sam na sam. Dlatego też skomasowała pracę zaplanowaną na dwa tygodnie w jednym, co miało usprawiedliwiać jej nieobecność w domu.

Ponieważ musiała grać w drużynie siatkówki, nie mogła całkiem uniknąć spotkań z nim. Za każdym razem starała się jednak wychodzić z treningu dziesięć, piętnaście minut przed innymi. W ten sposób Luke nie mógł jej zatrzymać i unikała rozmowy z nim.

W miarę upływu czasu jej obawy, że Luke zrobi coś, co zawstydzi ją na oczach wszystkich nastolatków z parafii, okazały się bezpodstawne. Bez względu na to, co powiedział czy zrobił, gdy byli sami, w sali gimnastycznej zachowywał się bez zarzutu. Jego

doświadczenie sportowe było oczywiste i wzbudzał prawdziwy respekt wśród młodzieży. To samo czuła Andrea, chociaż ze wszystkich sił starała się tego nie okazywać.

Luke miał wiele zalet, między innymi ducha walki, którym zaraził całą drużynę. Przekonał ich, że jeśli będą uczciwie ćwiczyli, stosowali się do jego wskazówek i dbali o formę, mają duże szanse na zdobycie trofeum w mistrzostwach.

Andrea zaczynała powoli wierzyć, że już jej nic z jego strony nie zagraża. Ani razu nie przekroczył granic przyzwoitości, ani też nie wspomniał słowem o tym, co między nimi zaszło. Nie robił też nic, aby się z nią zobaczyć, nie zostawił nawet żadnej wiadomości dla niej u Doris, czego się w skrytości ducha spodziewała. Nie miała pojęcia, czym wypełnia sobie czas i co robi, kiedy nie gra w siatkówkę. Wmawiała sobie, że wcale nie chce tego wiedzieć.

Naprawdę jednak zżerała ją ciekawość. Chciała poznać wszystkie szczegóły dotyczące jego życia. Zwłaszcza te związane z kobietami... Ktoś tak męski i atrakcyjny jak Lucas Hastings nie uskarżał się na pewno na ich brak. Posądzała go o to, że każdy wieczór spędzał z inną.

Uznała, że po tym, jak rzuciła się na niego w więzieniu, zrobił to, co zrobiłby każdy pełen temperamentu mężczyzna na jego miejscu - skorzystał z okazji. Teraz jednak jego zapał ostygł. I chociaż początkowo nie wierzyła w czystość jego intencji, teraz widziała, że praca trenera sprawia mu przyjemność i pozwala zapełnić wolny czas.

Po zawodach prawdopodobnie podejmie jakieś nowe wyzwanie, a jej życie powróci w utarte koleiny.

Rzecz w tym, że nie potrafiła już wyobrazić sobie życia bez Lucasa Hastingsa. Udało mu się zwrócić na siebie jej uwagę podczas rozprawy, a teraz interesował ją coraz bardziej, pochłaniając wszystkie jej myśli i uczucia. Jeśli nie będzie ostrożna i nie będzie strzec się z całych sił, może się zdarzyć, że odnajdzie drogę do jej serca.

Kiedy następnego dnia, w bardzo mroźną sobotę, pojawiła się na przykościelnym parkingu, Richie,

Dwayne, Casey i Matt oddzielili się od grupy młodych ludzi stojących na stopniach kościoła i podeszli do jej samochodu.

Bardzo ich wszystkich lubiła, ale szczególną sympatią darzyła Matta, który od najwcześniejszego dzieciństwa musiał radzić sobie z matką alkoholiczką. Zawsze, kiedy tylko potrzebował rozmowy z nią, Andrea miała dla niego czas. Niekiedy, gdy nie mógł już wytrzymać w domu, pozwalała mu przespać się u siebie na kanapie i w ten sposób zostali bliskimi przyjaciółmi. Matt otworzył drzwi z przodu i wsiadł do samochodu. Reszta chłopców usiadła z tyłu.

- Już baliśmy się, że nie jedziesz.

- Czy kiedykolwiek zostawiłam was na lodzie? - Spojrzała na Matta, żartobliwie marszcząc brwi.

- Nie przypominam sobie, ale muszę się jeszcze zastanowić.

Andrea przyjacielsko trąciła go łokciem.

- Kto odwozi resztę dzieciaków? - zapytała.

- Część pojechała z Millerami, a pastor Yates zabierze resztę.
Muszą tylko zamknąć kościół. Jedźmy, bo się spóźnimy.

- Nie przypuszczałam, że tak wam zależy na grze w kręgle.
Wydaje mi się, że jeszcze wczoraj narzekaliście, że nie chce się wam jechać.

- No właśnie - powiedział Casey. - Kiedy Luke o tym usłyszał, namówił pastora Yatesa, żebyśmy zamiast jechać polecieeli samolotem.

- Samolotem?!

Matt spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę nie wiedziałaś, że on jest pilotem?

- Lucas Hastings jest pilotem?

- No pewnie - odpowiedzieli chórem. - Ma swój własny samolot i dziś zabierze każdego z nas na lot nad miastem - wyjaśnił Richie.

-Jeśli będziemy jechać w tym tempie, zanim dojedziemy na lotnisko, wszyscy nas wyprzedzą - burknął Matt.

Andrea zamrugała oczami ze zdziwienia.

- Poczekajcie chwilę, zaraz wrócę - rzuciła pośpiesznie, wysiadając z auta.

Zostawiła jęczących chłopców i podbiegła do Paula, który właśnie usadzał resztę w swoim samochodzie. Uśmiechnął się do niej.

- Trudno wyobrazić sobie lepszy dzień na latanie, prawda?

Musiała przyznać, że pomimo mrozu niebo było tak czyste, jak tylko mogli to sobie wymarzyć.

- Nieprawda... - wymamrotała, nie mając jednak na myśli pogody. - Paul, nie miałam pojęcia, że zmieniliśmy plany.

- Próbowałem skontaktować się z tobą kilkakrotnie, ale nie zastałem cię w domu. Jak wiesz, dzieci nie były specjalnie zachwycone grą w kręgle. Kiedy tylko Luke wspomniał, że może z nimi polatać, natychmiast pognały do rodziców po pozwolenie i wszystko zostało zaplanowane. Andy - dodał tonem perswazji, kiedy nic na to nie odpowiedziała - ten człowiek lata od szesnastego roku życia. Czy naprawdę przypuszczasz, że ryzykowałby życie dzieci?

- Nie, na pewno nie. - Pokręciła głową. - To nie to. Chyba jestem zaskoczona, że tak się zaangażował w sprawy naszej młodzieży.

Ostrzegał mnie przed tym, pomyślała. Gdyby nie to, że musiała zawieźć chłopców, zawróciłaby natychmiast. Bała się, że im więcej czasu przyjdzie jej spędzać z Lucasem, tym bardziej niezbędny stanie się on w jej życiu.

-Myślę, że to piękny gest z jego strony. On ma bardzo dobry kontakt z dziećmi. Widzę, jak powstaje między nimi więź. Od dawna szukaliśmy kogoś takiego. Jeśli wszystko nadal będzie tak wyglądało, myślę, że rada zarekomenduje go na stanowisko głównego opiekuna naszej grupy młodzieżowej.

Ale przecież on nawet nie należy do naszego Kościoła, pomyślała Andrea. Nie potrafiła wyobrazić sobie, aby życie parafialne wciągnęło go na dłuższy czas. To dziwne, ale myśląc o tym poczuła się nagle bardzo osamotniona.

Myślała o słowach Paula przez całą drogę na niewielkie lotnisko za miastem. Lucas wytłumaczył Richie'emu, jak odnaleźć hangar i Andrea trafiła tam bez trudu.

Kiedy dołączyli do innych, dowiedzieli się, że Hastings właśnie lata z Lisą. Ben już to przeżył i teraz zachwycony opowiadał, jak Luke pozwolił mu potrzymać stery. Andrea rozglądając się po obecnych zauważyła, że nie ma między nimi Betsy Sloan. Czy to Margo nie pozwoliła jej przyjść? Nie miała czasu zastanawiać się nad tym, bo właśnie biało-niebieski dwusilnikowy beechcraft zaczął podchodzić do lądowania. W końcu zatrzymał się przed hangarem. Andrea nie poznałaby Lucasa w wielkich, ciemnych okularach, gdyby nie jego włosy. On zaś, jeśli nawet dostrzegł ją stojącą wraz z innymi, nie dał nic po sobie poznać.

Wszystkie dzieci po kolei odbyły swój lot i większość postanowiła zapisać się na lekcje latania. Jeśli Luke chciał podbić ich serca, znalazł na to świetny sposób.

W końcu przyszła kolej na Paula. Kiedy wysiadał z samolotu, uśmiechał się od ucha do ucha.

- Teraz ty! - zawołał do Andrei.

Poczuła, jak serce jej bije, a żołądek kurczy się ze strachu.

- Nie, chyba nie... Nigdy nie latałam takim małym samolotem.

- Tchórz - drwiły z niej dzieci. Paul spojrzał na nią krzywo.

- Jeśli taki stary człowiek, jak ja, odważył się, musisz i ty spróbować. Nie będziesz żałowała.

Im dłużej tak stała, nie mogąc się zdecydować, tym bardziej dawała mu broń do ręki. Lucas świetnie wiedział, skąd bierze się jej wahanie. Nie chciała, aby domyślił się, jaką ma nad nią władzę, jak bardzo ją pociąga. Wyglądało na to, że za każdym razem, kiedy byli ze sobą, objawiała się nowa, fascynująca strona jego natury, zauroczając ją jeszcze bardziej. W świetle tego, czego się o nim dowiedziała, była przekonana, że nie mógł oszukiwać własnych klientów. - Śmiało - zachęcał ją Matt. - To jest fantastyczne.

- Módlcie się za mnie! - krzyknęła przez ramię. Idąc w stronę samolotu poczuła lekkie mdłości.

Luke posłał jej uroczy uśmiech, kiedy zajmowała miejsce obok pilota i zapinała pasy.

- Witamy na pokładzie.

Ton jego głosu mówił, że czekał na nią i wiedział, że w końcu przyjdzie do niego z własnej woli.

- Chcę ci od razu powiedzieć, że nigdy nie latałam takim lekkim samolotem - wymamrotała, starając się ukryć podniecenie.

- Polubisz ten dreszczyk. Jest trochę podobny do tego, co czujemy, gdy jesteśmy razem i trzymamy się w ramionach.

- Tylko jedno ci w głowie.

- Biorę przykład z ciebie. — Jego prowokujący śmiech zelektryzował ją. Gwałtownie usiłując zmienić temat, zaczęła coś mówić, ale w tym czasie odezwała się wieża kontrolna i nie mogli dalej rozmawiać.

Samolot uniósł się do góry i poczuła, jak żołądek podejżdża jej do gardła. Kiedy wreszcie osiągnęli właściwą wysokość, mogła już wyjrzeć przez okno. Myślami była jednak przy mężczyźnie, który siedział obok. Jak on mógł wytrzymać sześć miesięcy w więzieniu, znając taką wolność?

-Tylko dzięki wspomnieniom takiego lotu nie postradałem w więzieniu zmysłów - powiedział.

- To musiało być okropne doświadczenie - odrzekła, przerażona tym, jak bardzo myśli ich biegną tym samym torem. Z uwagą patrzyła na rozciągające się pod nimi miasto.

- Chcę cię o coś zapytać - szepnął. Spojrzała poważnie na niego.
- Jak to się stało, że przejrzałaś tę maskaradę w sądzie, kiedy nikt inny tego nie widział?

- Na pewno i innym na tej sali musiało wydać się podejrzanym, że wszystko tak prosto się układa.

- Chyba mówisz o moim adwokacie - powiedział z przekąsem. - Ja mówiłem o sędziach.

Andrea wzięła głęboki oddech.

- Sam musisz przyznać, że dowody przeciwko tobie były przytłaczające.

- Ale ponieważ pastor Andy ma miękkie serce, więc mimo wszystko chciała we mnie wierzyć, czy tak? - spytał łagodnie.

- Oczywiście, miałam nadzieję, że twój adwokat wystąpi z czymś, co osłabi oskarżenia prokuratora. Wszyscy sędziowie mieli taką nadzieję. Ale nie było niczego na twoją obronę. Wszystko to

razem przypomniało mi bolesne doświadczenia z mojej przeszłości i dlatego miałam wątpliwości co do twojej winy.

- Jakie bolesne doświadczenia? Ty znasz już wszystkie moje mroczne tajemnice, podczas gdy ja muszę jeszcze wiele się nauczyć o Andrei Meyers, kobiecie.

Andrea niewidzącymi oczami wpatrywała się we wskaźniki.

- To już nieważne; to zdarzyło się dawno temu.

- Innymi słowy, jeszcze nie jesteś przygotowana, aby ze mną o tym rozmawiać. W takim razie powiedz mi, czy zawsze mieszkałaś w Albuquerque?

- Nie.

W przedłużającej się ciszy słychać było wyraźnie warkot silników. Andrea siedziała niezbyt wygodnie i wyglądała przez okno.

- Czy to dlatego nie masz do mnie zaufania, że jestem byłym więźniem? - odezwał się w końcu Luke.

- Oczywiście, że nie!

- Powiedziałaś, że w twojej przeszłości było coś bolesnego.

Myślę, że to jakiś problem, którego nie rozwiązałaś do dziś. Bardzo dobrze znam takie sytuacje - wyszeptał.

Andrea nie potrafiła oprzeć się wewnętrznemu przekonaniu o jego uczciwości. Bez wątpienia ten mężczyzna cierpiał, i to w sposób, o którym wolała nawet nie myśleć. Spontanicznie, prawie bez udziału woli, otworzyła się przed nim.

- Oprócz ostatnich dwóch lat, prawie całe życie spędziłam w Kalifornii.

- Czy twoja rodzina ciągle tam mieszka? - zapytał miękko.

- Nie mam pojęcia. - Zdziwienie malujące się na jego twarzy skłoniło ją do wyjaśnień. - Nic prawie nie wiem o moich rodzicach, oprócz tego, że mieszkali w Oakland w Kalifornii, kiedy się urodziłam. Zgodnie z tym, co mówił pracownik opieki społecznej, zajmujący się moim przypadkiem, moja matka była nastolatką i rodzice wyrzucili ją z domu, gdy dowiedzieli się, że jest w ciąży. Jej chłopak porzucił ją. Po urodzeniu zostawiła mnie, nie mogąc znieść odpowiedzialności i nie mając żadnego finansowego wsparcia.

Odwrócił się w jej stronę.

- A co z rodzicami, którzy cię adoptowali?

- Nikt mnie nigdy nie adoptował. Wychowywałam się w wielu rodzinach zastępczych.

-To musiało być niełatwe.

- W gruncie rzeczy większość z nich była dla mnie bardzo dobra, ale kiedy miałam szesnaście lat, mój opiekun stracił pracę i zostałam przekazana do innej rodziny.

- Mów dalej - nalegał, kiedy przerwała na chwilę.

- Byli całkiem mili, ale ich rozwiedziony syn zaczął wpadać do domu pod ich nieobecność. - Luke wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo, którego nie zrozumiała. - Najpierw, kiedy próbował się do mnie dobierać, byłam bardzo przestraszona. Robiłam wszystko, aby trzymać się z daleka od niego. Ale on ciągle przychodził i wynajdował sposoby, żeby się ze mną zobaczyć, kiedy byłam sama. W końcu uciekłam stamtąd.

- I co było dalej? - zapytał z hamowanym gniewem.

- Policja mnie znalazła i moja kuratorka rozpoczęła śledztwo. To było koszmarne. Nikt nie chciał mi wierzyć. Ten człowiek kłamał, a rodzice go wspierali. Mieli opinię wspaniałej rodziny.

- Chyba potrafię sobie wyobrazić, co było dalej - powiedział z niesmakiem.

- Zostałam oskarżona o kręactwo i próbę uwiedzenia tego człowieka, co było rażącą niesprawiedliwością. Od pierwszej klasy miałam bardzo dobre stopnie i co roku dostawałam wyróżnienie. Większość czasu spędzałam ucząc się albo pomagając w domu. Było po prostu niemożliwe, żebym zrobiła to, o co mnie oskarżano. Teraz wiem, że oni tylko chcieli ratować opinię swego syna. Pewno już przedtem zdarzały mu się takie rzeczy. Ale wówczas miałam zaledwie szesnaście lat i nic nie rozumiałam. To był koszmar. Zostałam napiętnowana. I chociaż w końcu moja kuratorka zabrała mnie z tego domu, miałam wrażenie, że ona też mi nie wierzy.

- Dzięki Bogu, że miała tyle przytomności umysłu, żeby chociaż to dla ciebie zrobić.

- Naturalnie, poczułam ulgę, kiedy uwolniłam się od tej sytuacji, ale potem byłam bardzo samotna. Nikt mi nie wierzył ani nie chciał się za mną wstawić.

- Przerwała, aby głębiej odetchnąć, i spojrzała na Lucasa. - Podczas rozprawy, kiedy prokurator prezentował coraz to nowe dowody, pogrążając cię coraz bardziej, przypominały mi się moje własne doświadczenia. Wszystkie moje zachowania były błędnie

interpretowane, zupełnie tak jak twoje. Kiedy patrzyłam na twoich współników, zaczynałam się zastanawiać, czy wrabiają cię tak samo, jak i mnie wrobiono. Przypuszczam, że dlatego właśnie miałam wątpliwości. Problem polegał na tym, że nie było żadnego namacalnego dowodu, nic co sąd...

- Andrea - przerwał jej. Ale ona mówiła dalej.

- W ciągu minionych tygodni często myślałam o tobie.

Pamiętałam o tobie przede wszystkim w moich modlitwach. Widząc cię w więzieniu rozumiałam, dlaczego moja obecność tak cię złości. Musiałeś uważać mnie za hipokrytkę, która z jednej strony cię potępia, a z drugiej prawi kazania. Bez względu na to, czy jesteś winny czy nie, nie chciałam, abyś więcej cierpiał, abyś czuł się taki samotny, jak ja kiedyś.

Zapadła cisza. Andrea poczuła, jak jego ręka sięga po jej dłoń. Podniósł ją do warg i ucałował. Żar wzniecony w koniuszkach palców rozlał się po całym ciele dziewczyny. Westchnęła bezwiednie. Luke podniósł głowę i wypuścił jej dłoń.

- W końcu dowiedziałem się prawdy - powiedział głosem pełnym napięcia. - Czy zniesiesz jeszcze jedno pytanie? Co teraz o mnie myślisz? Zdecydowałaś już, czy jestem winny?

Zwilżyła wargi i poprawiła się na fotelu.

- Tylko ty i Bóg znacie prawdę. Znowu zapanowała cisza.

- Jeśli powiem, że popełniłem to przestępstwo, czy sprawi ci to jakąś różnicę?

To pytanie sprawiło jej ból. Czyżby chciał powiedzieć, że instynkt ją mylił? Odwróciła głowę.

- Zadałem ci pytanie - nalegał.

-Nie jesteśmy w sali sądowej, Luke, a ty już spłaciłeś swój dług wobec społeczeństwa. Nie jestem twoim sędzią i nigdy nie chciałam być. Mamy to już za sobą.

Pokręcił głową.

- Wiesz dobrze, że mówię o czymś zupełnie innym, o czymś bardzo osobistym między nami. Między tobą, mną i nikim więcej.

- Obawiam się, że nie wiem, o czym mówisz - powiedziała z rezerwą, grając na czas. Czy mówiąc o osobistych stosunkach, miał na myśli to samo co ona? A jeśli tak, jakiego rodzaju miały to być stosunki i na jak długo? Andrea wiedziała, że jeśli poważnie zaangażuje się w związek z Lucasem, będzie już do niego należała na zawsze.

- Daję ci czas do końca dzisiejszego wieczora - rzucił ostro. - Zastanów się i potem mi odpowiesz.

Serce zabiło jej mocniej.

- Dziś wieczorem jestem zajęta. Wychodzę na kolację. - Spojrzała na zegarek. - Chyba powinniśmy już wracać. Wszyscy będą się niepokoić, że nas tak długo nie ma.

- Odstawię cię z powrotem, kiedy tylko sobie tego zażyczysz - powiedział chłodno. Andreę zabolęła jego sugestia, że to z jej powodu latali tak długo. Zamierzała zaprotestować, ale przerwał jej i zaczął rozmawiać z wieżą kontrolną.

- Trzymaj się - ostrzegł ją, kiedy podchodzili do lądowania.

Andrea uchwyciła się fotela i nie potrafiła powstrzymać okrzyku na widok ziemi ruszającej na ich spotkanie. Kiedy jednak usiedli już na pasie startowym, zorientowała się, że otoczenie wygląda inaczej niż przedtem. Z przerażeniem odwróciła głowę w stronę Lucasa.

- To nie jest to lotnisko!

- W takim razie będziemy mieli kłopoty.

- Luke! Wiesz, o czym mówię. Gdzie my jesteśmy? Nie odezwał się, dopóki nie zatrzymali się wśród

nieznanych hangarów i samolotów. Odwrócił się w jej stronę.

- Santa Fe.

- Co?!

Odpiął pasy. Dziwnie się zmieszała, kiedy nachylił się nad nią, aby uwolnić ją od pasów. Ich twarze zbliżyły się do siebie na tyle, że mogła poczuć subtelny aromat jego wody toaletowej.

- Kiedy byłaś tu po raz ostatni? Poczula się okropnie onieśmielona.

- Nigdy. Parę razy wybierałam się, ale zawsze coś mnie zatrzymywało.

- A więc jesteś tu teraz na majówce, chociaż to zima. - Skradł jej szybko całusa.

- Luke! - zawołała oszołomiona tym intymnym gestem. - Nie możemy tu zostać! Co będzie z Paulem i dziećmiakami? Wszyscy na nas czekają!

- Paul już umówił się z kimś z rodziców, że zabiorą dzieci z lotniska.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Ale ja miałam iść na kolację.

- Nie przejmuj się - powiedział z czarującym uśmiechem. - Nie stracisz kolacji. Znam tu taką uroczą, małą restaurację.

Andrea odsunęła się od niego zirytowana. Nigdy w życiu nie zdarzyło jej się nic bardziej ekscytującego, a ona stała tu w dżinsach, kurtce i starej koszuli, z włosami splecionymi w warkoczyk. Nie był to strój odpowiedni do miejsca, gdzie mógł ją zabrać mężczyzna tak bogaty i bywały w świecie jak on. Luke był ubrany, jak zwykle, w krótką skórzaną kurtkę, dżinsy i sweter koloru wina. Ubranie to bardzo podkreślało jego szczupłą, muskularną sylwetkę. Wyglądał jak uosobienie marzeń każdej kobiety - a na pewno jej!

Wzięła głęboki oddech.

- Mówię poważnie, Luke. Dziś jest doroczna kolacja wydawana przez Radę Kościołów i wybieramy się tam z Paulem.

- Paul wytłumaczy twoją nieobecność. Kiedy zwierzyłem się mu z moich planów, zgodził się ze mną, że należy ci się wolny wieczór. Powiedział, że pracujesz za dużo i nigdy nie wiesz, kiedy przestać.

- A więc to jest ukartowane porwanie!

- A czy inaczej byś tu przyjechała?

-Wiesz dobrze, że nie - gderała. - W sobotę jesteśmy zwykle najbardziej zajęci. - Mogła sobie oszczędzić tej przemowy, ponieważ Luke właśnie odwrócił się i wysiadł z samolotu.

Wstała więc też i stanęła w drzwiach.

- Zawsze tak postępuję. Najpierw obejmuję własność w posiadanie, a potem dopiero rozpoczynam negocjacje. To także dobry sposób, kiedy ma się do czynienia z trudnymi kobietami. - Otworzył ramiona.

- Skacz, Andreo! - krzyknął.

O niczym bardziej nie marzyła i jednocześnie przerażało ją to.

- Wolałabym wysiąść w bardziej normalny sposób.

- Od chwili kiedy ją pocałował, nie ufała sobie. Chciała uniknąć wszystkiego, co mogło prowadzić do fizycznego kontaktu.

- Przypuszczam, że jesteś tak samo głodna i spragniona jak ja. Tuż obok jest bar, gdzie możemy coś przekąsić. Potem weźmiemy taksówkę i pojedziemy do miasta.

W chwili, gdy stanęła na ziemi, objął ją w pasie i tak już trzymał ją prawie bez przerwy przez całe popołudnie i wieczór.

Andrea spędziła z Lucasem zachwycające godziny, spacerując po mieście, zaglądając do sklepów i galerii sztuki. Dzięki swoim zainteresowaniom archeologicznym, które, jak jej powiedział, wykształcił w nim dziadek, mógł opowiedzieć jej wiele fascynujących rzeczy o Indianach Tiwa, którzy pierwsi założyli osadę na tym miejscu.

Zainteresowanie jej wzrosło jeszcze bardziej, kiedy odwiedzili muzeum sztuki ludowej. W końcu jednak Luke zaczął nalegać, aby stamtąd wyszli, jeśli chcą zjeść kolację przed powrotem do Albuquerque.

Meksykańskie jedzenie okazało się subtelne w smaku i w ogóle wspaniałe. Zupełnie nie przypominało potraw, które jadła w barach szybkiej obsługi Tex-Mex. Chociaż, prawdę mówiąc, Andrea była tak zauroczona swoim partnerem, że gdyby jadła trociny, też by jej smakowały.

Zawładnął nią całkowicie, śmiejąc się, żartując, opowiadając i posyłając jej spojrzenia mówiące, że nie może się już doczekać, kiedy będą sami. Ukryta w oświetlonej świecami altance, słuchając muzyki, poczuła się całkowicie oderwana od codziennych trosk. Chciwa wszystkich informacji o nim nalegała, aby opowiadał jej o swojej rodzinie.

- Nie mam zbyt wiele do opowiadania - powiedział chłodno. -I nie jest to zbyt interesujące. Kiedy byłem jeszcze chłopcem, rodzice i starszy brat zginęli w wypadku samochodowym. Mój dziadek, który był już wdowcem, zdecydował się poświęcić mi resztę życia. Sam miał licencję pilota i to on zachęcił mnie do latania. Kupił mi też samolot, zanim skończyłem dwadzieścia lat. Można powiedzieć, że byłem psuty i rozpieszczany. W końcu posłał mnie do najlepszych szkół, abym nauczył się sztuki robienia pieniędzy. Po jego śmierci odziedziczyłem ogromny majątek, który pozwolił mi na zajęcie się własnymi interesami w wieku, w którym większość młodych mężczyzn dopiero zaczyna wspinać się po szczeblach kariery.

I to nie miało być interesujące? Andrea chciała zadać mu jeszcze tysiąc pytań na temat spraw, o których nie mówił. Dotyczyły one jednak bardziej uczuć niż faktów. Luke Hastings był najbardziej

skrytą i intrygującą osobą, jaką zdarzyło się jej spotkać. Pragnęła, aby ten wieczór trwał wiecznie. Chciała przeżyć go w całej pełni, a potem wspomnienie o nim zachować w sercu i cieszyć się nim na zawsze.

Wszystko w niej buntowało się, gdy przyszedł czas, aby wracać na lotnisko. Czuła się jak Kopciuszek, który musi opuścić księcia, gdy wybija północ.

W czasie powrotnego lotu Luke mówił bardzo mało. Andrea sądziła, że pilotowanie w nocy wymaga ogromnej koncentracji, sama zaś była zbyt szczęśliwa, by rozmawiać o byle czym. Po prostu chciała smakować te ostatnie cenne minuty, zanim czar pryśnie.

Im bliżej było Albuquerque, tym bardziej Luke stawał się odległy. Nie potrafiła odgadnąć, co też dzieje się w jego głowie, i gdy znaleźli się już na ziemi, odwaga opuściła ją całkowicie.

- Dziękuję za dzisiejszy dzień i wieczór - powiedziała sztywno, zapinając kurtkę pod szyją. - Domyślasz się pewnie, że nigdy nie przeżyłam nic równie cudownego. Ale robi się późno i powinnam już iść. Mój samochód stoi w pobliżu, tak więc nie musisz mnie odprowadzać.

- Mimo to odprowadzę cię - odparł zmienionym głosem. Ta sama ręka, która trzymała tak pieścotliwie jej dłoń w czasie kolacji, chwyciła teraz jej ramię w żelazny uchwyt.

Kiedy prowadził ją do samochodu, jej tętno biło trzy razy szybciej niż zazwyczaj. Wyjęła kluczyki z kieszeni i otworzyła drzwi. Luke ustawił się jednak tak, że nie mogła wejść do środka. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Miałaś wystarczająco dużo czasu, aby zastanowić się nad moim pytaniem. Czekam na odpowiedź.

Andrea uznała, że najlepiej będzie, jeśli uda, że nie rozumie, o co chodzi.

- Mam jeszcze dużo do zrobienia przed jutrzejszym nabożeństwem, Czy możemy o tym porozmawiać w przyszłym tygodniu, po treningu?

- Pytanie, które ci zadałem, wymaga krótkiej odpowiedzi: „tak” albo „nie”, a nie długich dywagacji.

Mogłaby odpowiedzieć mu, że nie chce bez niego żyć, że jeśli pozwoli mu odejść i tak nie zapomni o nim do końca życia, i nie ma to dla niej żadnego znaczenia, czy spędził w więzieniu sześć miesięcy, czy dwanaście lat. Ale Luke był przecież doświadczonym mężczyzną i Andrea podejrzewała, że chce się tylko z nią zabawić, a potem powróci do swego własnego świata.

- Twoje milczenie mówi samo za siebie - powiedział zjadliwie. - Tak więc, pani pastor nie ma w zwyczaju praktykowania cnót, o których mówi na kazaniach.

-To całkiem nie tak! - krzyknęła przerażona, że źle ją zrozumiał.
- Powiedziałabym Paulowi natychmiast, żeby się ciebie pozbył, gdybym patrzyła tylko na sądowe akta.

Uniósł jej twarz i wpatrywał się w jej oczy z sięgającą w głąb duszy przenikliwością.

- Skąd więc to wahanie?

- Moje życie to moja parafia - zdołała w końcu wyjąkać.

- Myślałem, że przybysz jest w niej mile widziany. -Ty, tak. Jak długo chcesz zostać. Zanim nie odejdziesz-dodała cicho.

- Czyżbym się gdzieś wybierał?

- Nie wiem. A wybierasz się? - patrzyła na niego badawczo. - Musisz przecież podjąć ważne życiowe decyzje. Na przykład, co zamierzasz robić teraz, kiedy nie możesz pracować na giełdzie? Choćby z tego powodu możesz wyjechać. - To martwiło ją najbardziej, że któregoś dnia on odejdzie...

- To prawda, wiele teraz zmienia się w moim życiu. Zadrżała z bólu. To nie była odpowiedź, którą chciała usłyszeć. Ale czego mogła się spodziewać? Przecież nic ich nie łączy. Pomijając wszystko inne, on jest niewierzący, podczas gdy ona jest pastorem. Nie mogła sobie pozwolić na inny związek niż związek małżeński. Nie miała pojęcia, czy Lucasa to interesuje. Możliwe, że mężczyzna, który tak długo pozostawał kawalerem, w ogóle nie chce się żenić. A nawet jeśli ma taki zamiar, to czy z kobietą, która jest pastorem? Rozważyła wszystko i doszła do wniosku, że stały związek między nimi jest niemożliwy. Jeśli będzie dalej go widywała, przyniesie jej to tylko cierpienie.

- Naprawdę muszę już iść - powiedziała z uporem w głosie.

- Nie mam zamiaru odrywać cię od twoich obowiązków - oświadczył. Nie potrafiła nic wyczytać z jego oczu.

Odsunął się, tak że mogła już wsiąść do samochodu. W bocznym lusterku zobaczyła jego oddalającą się postać i ogarnęło ją uczucie ogromnej straty.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W następny piątek, tak jak i w poprzednie, Andrea zjawiła się na treningu siatkówki. Po raz pierwszy Luke spóźniał się. Wmawiała sobie, że jest z tego zadowolona. Udawanie, że nie przejmuje się obojętnością, z jaką odnosił się do niej od czasu ich wycieczki do Santa Fe, kosztowało ją wiele wysiłku.

Richie przejął obowiązki trenera i zaczęli grać bez Hastingsa. Po dziesięciu minutach Casey, który wychowywał się bez ojca i przepadał za Lucasem, oświadczył, że pójdzie zadzwonić do niego do pracy, żeby dowiedzieć się, co go zatrzymało.

- Do pracy? - powtórzyła zdziwionym tonem Andrea, kiedy weszli już do jej pokoju, gdzie był telefon.

Muskularny siedemnastolatek, wykręcając numer, znany mu niewątpliwie na pamięć, przytaknął głową..

- Tak. Dostał pracę w ubiegłym tygodniu. -Jaka?

- Przewozi towary samolotem dla jakiejś firmy. Czy to nie wspaniale?

Los oszczędził jej odpowiedzi, bowiem ktoś podniósł słuchawkę i Casey zapytał, czy mógłby rozmawiać z panem Hastingsem.

Andrea była zaskoczona. Dlaczego Luke nic jej o tym nie powiedział podczas tej nocy w Santa Fe? Z pewnością, przy jego majątku, nie musiał pracować. A może jednak musiał? Może stracił wszystko, oprócz samochodu i samolotu, gdy musiał zwrócić

pieniądze? Może, jego zdaniem, praca pilota była tylko chwilowa i nie warta wzmianki?

Andrea osunęła się na fotel. Sędzia powiedział, że Luke wszystko spłacił, więc nigdy nie przyszło jej do głowy, że mógłby mieć problemy finansowe. Z pewnością nie był człowiekiem, który dzieliłby się swoimi kłopotami. Zastanowiwszy się nad tym, zdała sobie sprawę, że nie wie nawet, gdzie i jak on mieszka. Praca dla jakiejś firmy transportowej musi przynosić, w porównaniu z zarobkami maklera, psie pieniądze. A on był przecież przyzwyczajony do obracania setkami tysięcy dolarów.

Z głębokiego zamyślenia wyrwał ją trzask odkładanej słuchawki. Coś było nie w porządku.

- Casey?

Ponuro zmarszczył brwi.

- Luke powinien był wrócić już parę godzin temu, ale złapała go zła pogoda. Czekają na wiadomość od niego.

Andrea zaniepokoiła się, ale nie miała zamiaru dać po sobie tego poznać.

- Jestem pewna, że takie spóźnienia zdarzają się od czasu do czasu. Pamiętaj, że on jest wyśmienitym pilotem.

- On jest super! - W ustach Caseya był to największy komplement. Luke z pewnością nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wielki wpływ wywarł na tych nastolatków w tak krótkim czasie. Nigdy nie zdarzało im się wspominać o jego przeszłości, co potwierdzało jej teorię, że wybaczenie jest dla młodych ludzi czymś

naturalnym. Gdyby Luke wiedział, jak bardzo się o niego niepokoją, ucieszyłby się.

- Wracajmy do ćwiczeń. Niewykluczone, że zjawi się, zanim skończymy. - Sama nie wierzyła w to, ale chciała uspokoić Caseya i innych.

Kontynuowali trening, choć wszyscy byli przygnębieni, a Lisa nawet rozpląkała się. Po zakończeniu gry Andrea zabrała wszystkich do pobliskiego sklepu na pączki. Podniesienie ich na duchu uznała za ważniejsze od swojej wizyty w szpitalu.

Naiwnością z jej strony było jednak sadzić, że uda się jej odwrócić ich myśli od Lucasa. Natychmiast pobiegli do budki telefonicznej i zgromadzili się wokół Caseya, który ponownie zadzwonił do Hastingsa. Andrea trzymała się z tyłu, świadoma, że jej serce bije szybciej niż zwykle. Na widok smutku na twarzy Caseya odkładającego słuchawkę przebiegł ją nieprzyjemny dreszcz.

- Nadal nie ma od niego żadnej wiadomości oznajmił Casey.

- W tym przypadku brak wiadomości, to najlepsza wiadomość - powiedziała sztucznie ożywionym tonem.

- Niby dlaczego? - Matt patrzył na nią, jakby zwariowała.

- Dlatego, że gdyby zdarzył się jakiś wypadek, to do tej pory już by o tym wiedzieli. Mówili coś o złych warunkach atmosferycznych. Luke jest na pewno bezpieczny i czeka na poprawę pogody. Coś wam powiem. Dajcie mi ten numer, to zadzwonię nieco później i spróbuję zdobyć więcej informacji. Potem zawiadomię was wszystkich. Co wy na to?

Skinęli na zgodę głowami.

- Dorośli nie traktują poważnie nas, młodych - powiedział Casey. - Ale jak usłyszą, że dzwoni pastor, to może uda ci się więcej dowiedzieć.

- Tak sądzisz?

- Uhm - odparł uśmiechając się niewyraźnie.

- Kto chce pączka?

Kilkoro dzieci skorzystało z jej propozycji, ale większość zdecydowała się pójść do domu. Zapisała numer telefonu do pracy Lucasa i obiecała powiadomić członków drużyny, jak tylko zdobędzie jakieś informacje.

Po wyjściu dzieci natychmiast zadzwoniła i uzyskała takie same informacje jak Casey. Dowiedziała się tylko, że pracował w firmie Reynolds Air Freight, której biuro znajdowało się na głównym lotnisku.

Zanim doszła z powrotem do kościoła, podjęła już decyzję. Pojedzie na lotnisko i dowie się, co się dzieje. Temperatura miała spaść w nocy poniżej zera, a Luke był nie wiadomo gdzie, zupełnie sam, być może ranny... Udawanie przed dziećmi, że wszystko jest w porządku to jedno, ale zupełnie czym innym jest zostać samą ze swymi obawami.

Jadąc autostradą, próbowała pocieszać się, ale nic nie było w stanie usunąć jej lęk, oprócz widoku Lucasa, stojącego przed nią i uśmiechającego się beztrosko.

I właśnie w tym momencie zdała sobie sprawę, że jest w nim bezgranicznie zakochana.

Zaparkowała samochód, pędem przebiegła do głównego terminalu i dopiero po przepytaniu z pół tuzina ludzi dowiedziała się, że firma transportowa mieści się w innym budynku.

Dwadzieścia minut później znalazła się u celu. Bez tchu wpadła do biura i dobiegła do kontuaru. Usłyszała odgłosy rozmowy i śmiechy dobiegające z sąsiedniego pokoju. Dwudziestoparoletni mężczyzna w mundurze z firmowymi znakami Reynoldsa rzucił jej pełne podziwu spojrzenie.

- Czym mogę pani służyć?

Gumka spinająca jej koński ogon pękła i czarne włosy rozsypały się w nieładzie na ramiona. Odsunęła z twarzy kilka niesfornych pasemek i pospiesznie zaczęła wyjaśniać.

- O ile wiem, Lucas Hastings pracuje tutaj jako pilot i jego samolot powinien wylądować parę godzin temu. Chcę się dowiedzieć, czy mieliście z nim jakiś kontakt.

- Czy jest pani jego krewną? - Przyglądał się jej z namysłem.

Andrea miała uczucie, jakby pokój zawirował. Musiało wydarzyć się coś poważnego, skoro zadał jej takie pytanie.

- Nie. Ale jestem jego znajomą. Proszę, niech mi pan udzieli informacji - nalegała z niecierpliwością.

- Przepraszam, ale nie dosłyszałem, jak się pani nazywa?

-Andrea Meyers. Jestem pastorem. Luke trenuje naszą drużynę siatkówki, a dzisiaj nie pojawił się na treningu... Wszyscy jesteśmy zaniepokojeni...

- Pani jest pastorem? - Wodził pełnym zachwytem wzrokiem po jej figurze i wyraźnie jej nie dowierzał. Dopiero wówczas zdała sobie sprawę, że nadal jest w dzinsach i bluzie od dresu, którą widać spod jej kurtki.

- Proszę - powtórzyła, bliska płaczu i jednocześnie wściekła na niego za jego opieszałość. Zaczynała rozumieć reakcję Caseya.

W końcu musiał chyba dostrzec jej niepokój. Powiedział „chwilczkę” i wyszedł do drugiego pokoju. Wrócił po kilku minutach.

- To niezgodne z regulaminem, ale czort z tym. Proszę przejść do tamtego pokoju. Jest tani facet, który może będzie coś wiedział.

Z narastającym przerażeniem Andrea szybko okrążyła kontuar i ze ściśniętym gardłem wbiegła do pokoju pilotów. Trzej mężczyźni pogrążeni w rozmowie umilkli na jej widok.

Zatrzymała się gwałtownie, nie wierząc własnym oczom.

- Luke! - Krzyknęła z radością i ulgą. - Nic ci się nie stało! - Głos uwiązł jej w gardle, gdy zdała sobie sprawę, ile emocji było w jej okrzyku. - Nie... nie wiedziałam, że.. - wyjąkała zakłopotana, kiedy zobaczyła, jak Luke pożera ją wzrokiem nie zważając na to, że mają widzów. - Nie zjawileś się na treningu i dzieciaki prosiły mnie, abym dowiedziała się, co się stało.

-Miło mi wiedzieć, że moja nieobecność została, przez...
niektórych zauważana. -l po chwili niezręcznej ciszy dodał: - Rusty
Sam, przedstawiam wam pastor Meyers.

Kolejno podali jej rękę, Rudowłosy mężczyzna obszedł ją
naokoło, dokładnie ją oglądając.

- Mógłbym się skusić na pójście do kościoła, gdyby mój pastor
tak wyglądał.

Mimo zakłopotania Andrea zaśmiała się cicho. Próbowала
omijać wzrokiem Lucasa, ale obecność dwóch mężczyzn
obserwujących i przysłuchujących się im z nie ukrywanym
zainteresowaniem żenowała ją jeszcze bardziej. Czy naprawdę nie
mieli nic lepszego do roboty?

- Myślę, że dobrze by było, gdybyś przed wyjściem zadzwonił
do Caseya i powiedział mu, że wszystko jest w porządku. On jest
bardzo do ciebie przywiązany.

Uśmiechnął się w sposób, który tak bardzo lubiła.

-To wspaniały dzieciak. Właśnie przed chwilą z nim
rozmawiałem. Jutro rano zajmiemy się taktyką gry. Casey obiecał
wszystkich zawiadomić.

-Czyli będą mogli spać spokojnie. - Nie mogła powstrzymać
westchnienia ulgi.

- To jest właśnie to, co sam bym chętnie zrobił. - Przeciągnął się
i podszedł do niej. - Czy mógłbym prosić panią pastor o jeszcze jeden
dobry uczynek?

Dostrzegła na jego twarzy oznaki zmęczenia i wzbudziło to jej współczucie. Pragnęła dowiedzieć się, co mu się przydarzyło, co go zatrzymało, ale postanowiła nie pytać go o to w tej chwili.

- Czym mogę służyć?

- Czy mogłabyś po drodze podzucić mnie do domu? Miałem zamiar poprosić o wyświadczenie mi tego zaszczytu jednego z tych typów, ale oni skończą pracę dopiero za dwie godziny.

Poczuła, jak nogi się pod nią uginają.

- Co stało się z twoim samochodem?

- Jest w warsztacie na przeglądzie. Wróciłem zbyt późno, by go odebrać.

- Jeśli nie przeszkadza ci dzielenie przedniego fotela: z lampą stołową, to zapraszam na przejażdżkę ze mną.

- W takim razie jedźmy do domu. - W oczach Lucasa pojawił się trudny do odczytania błysk.

Wkładając kurtkę rzucił przez ramię słowa pożegnania, ujął Andreę za łokieć i wyprowadził z pokoju. Po wyjściu z budynku Luke nieoczekiwanie objął ją w pasie i trzymając blisko siebie ruszył w kierunku samochodu.

Nawet nie próbowała uwolnić się od jego ramienia. Po tych okropnych chwilach obawy, że stało się mu coś strasznego, poczucie bliskości jego silnego ciała było tak uspokajające; było cudowne.

Luke zrobił komiczną minę, pełną niedowierzania, kiedy ujrzał, jak wygląda jej samochód. Jego wnętrze wypełniały po sam sufit składane krzesła, stolik do kart, kosz z naczyniami, koce,

prześcieradła, ręczniki i, oczywiście, lampa. Luke gwizdnął. Dobłą chwilę musiał się gimnastykować, zanim udało mu się usadowić na przednim fotelu, z lampą między kolanami.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że się przeprowadzasz?

Pomógłbym ci - powiedział z wyrzutem.

- To nie są moje rzeczy. W ubiegłym tygodniu wybuchł pożar w czynszowej kamienicy, gdzie mieszkał Herb Wilson. Stracił wszystko i mieszka chwilowo z Paulem. Andersenowie zgodzili się tanio wynająć mu nie umeblowane mieszkanie. Jutro tam się wprowadza. Zbieram więc od wszystkich, którzy chcą mu pomóc, różne potrzebne rzeczy.

- Słyszałem o tym pożarze w wiadomościach. Miał szczęście, że uszedł z życiem.

Andrea nie chciała jednak rozmawiać o Herbie.

- A co się działo z tobą? - spytała drżącym głosem.

- Nic strasznego.

- Zawsze wszystko bagatelizujesz - zdenerwowała się. - Choć raz powiedz mi całą prawdę. Co się stało?

Położył rękę na jej udzie i lekko je pogładził. Zaskoczyło ją to i przez moment straciła kontrolę nad samochodem.

-Jestem głodny i nie czuję nóg. Chcę jechać do domu. Jedź ze mną. Kiedy już się odświeżę, a ty nadal będziesz chciała usłyszeć, co się stało, to ci o tym opowiem.

Kusiło ją to. Obawiała się, że kocha go tak bardzo, że zrobi wszystko, o co ją poprosi. Ale wszystko ma swoją cenę.

- Nie wiem nawet, gdzie mieszkasz - powiedziała po długim milczeniu, oznajmiając w ten sposób swoją decyzję.

Lekki uścisk jego dłoni sprawił, że przełękła się, iż za chwilę nie potrafi zapanować nad ogarniającymi ją uczuciami. Nagle Luke, jakby zdając sobie z tego sprawę, cofnął dłoń.

- Łatwo temu zaradzić. Mieszkam na North Valley przy Rio Grande Boulevard.

Nie powinno to dziwić Andrei. Mieszkanie w najelegantszej dzielnicy Albuquerque było najlepszym dowodem, że jednak nie stracił wszystkiego. Żyli na różnych krańcach świata - w każdym sensie. Parafia była na drugim końcu miasta i służyła w większości ludziom, usiłującym z trudem wiązać koniec z końcem. Musiał się nieźle najeździć, tam i z powrotem, do swojej pracy i na cotygodniowe zajęcia w kościele.

Spojrzała na niego ukradkiem. Wymizerowana twarz, z lekkimi sińcami pod oczyma wzbudziła jej czułość. Widać było, że musiał przejść jakąś ciężką próbę. Przyłapała się na tym, że jest niezmiernie szczęśliwa, iż to właśnie ona odwozi go do domu..

- Luke? - Lekko potrząsnęła go za ramię. - Jesteśmy już na Rio Grande.

Nie otwierając oczu położył dłoń na jej ręce.

- Miń trzy budynki. Potem po prawej stronie zobaczysz ceglany dom z płaskim dachem, cofnięty od ulicy. To ten.

Andrea dostrzegła go od razu. Wśród tutejszych domów, tak różnych w stylu, od kolonialnych do nowoczesnych, jedynie ten jeden wyglądał naturalnie, jak gdyby był wtopiony w krajobraz.

Wnętrze domu urządzone było tradycyjnie, ale obrazy i tkaniny na ścianach tworzyły kolorowe plamy, stanowiąc doskonały kontrast dla ręcznie rzeźbionych, ciemnych mebli, przypominających o hiszpańskiej i indiańskiej spuściźnie w New Mexico. Ten obszerny, przestronny i przytulny dom byłby doskonały dla dużej rodziny. Wystarczyło jej wejść do niego, by zobaczyć Lucasa w nowym świetle. Na tym tle więzienna cela musiała być odrażająca. Przebiegł ją lekki dreszcz.

Otoczył ramieniem jej plecy i zaprowadził do przytulnej kuchni z kominkiem wyłożonym ceramicznymi kafelkami.

- Czy mogłabyś nalać mi drinka? Szkocka jest w szafce nad zlewem.

- Chyba dam sobie z tym radę.

- Świetnie. - Zdjął z niej kurtkę i zanim zrozumiała, po co to robi, sięgnął do jej kieszeni, wyjmując stamtąd kluczyki od samochodu. Zawiesił je na palcach.

- To moja gwarancja, że zaczekasz na mnie, aż wezmę prysznic. Nie potrwa to długo.

Dotrzymał słowa. Za dziesięć minut pojawił się w kuchni, boso, w ciemnym welurowym szlafroku, harmonizującym z kolorem wilgotnych, falujących włosów i ocierającym się o muskularne łydki.

Podszedł prosto do stołu, wziął drinka i usiadłszy na krześle wyciągnął się z głośnym westchnieniem zadowolenia. Andrea zachichotała i podała mu ogromny sandwicz z indykiem, udekorowany pomidorami i sałatą. Zjadł go w dwie minuty.

Stwierdziła, że obserwowanie głodnego mężczyzny podczas jedzenia jest wyśmienitą rozrywką. W istocie, wszystko w nim ją urzekało, począwszy od doskonałego kształtu uszu po nieskazitelne paznokcie. Po prostu uwielbiała na niego patrzeć.

- Byłam cierpliwa, Luke.- Teraz jednak chcę usłyszeć od ciebie, co się stało - nalegała, po wręczeniu mu drugiego sandwicza.

- Wczoraj wieczorem szpital w Bayard zamówił natychmiastowe dostarczenie plazmy krwi - mówił pomiędzy kolejnymi kęsami. - Poleciałem tam. Przenocowałem w motelu i o szóstej rano, przy zachmurzonym niebie, wyleciałem z lotniska w Grand County. W połowie drogi do Albuquerque zerwał się silny wiatr. Słyszałaś kiedyś o zstępującym wietrze?

Kiwnęła głową, z lękiem oczekując na dalszy ciąg.

- Krótko mówiąc, miałem przymusowe lądowanie na łące, na skraju Parku Narodowego Cibola. W trakcie tego uległ uszkodzeniu prawy silnik i wysiadło radio.

- Luke! - Krew odpłynęła z jej twarzy.

- Nie było tak źle - ugryzł kolejny kęs. - Ale trzydziestokilometrowy spacer do najbliższego miasta, w temperaturze bliskiej zera, okazał się interesującym doświadczeniem.

Zwłaszcza że wczoraj nie miałem czasu na kolację, a rano musiałem wyjechać zbyt wcześnie, by zjeść śniadanie.

Andrea mimowolnie przymknęła oczy. Mogłam go stracić, pomyślała.

- Jak wróciłeś do Albuquerque? - Autobusem.

- Żartujesz. Czy nie mógł ktoś po ciebie polecieć? Zaprzeczył ruchem głowy.

- Wiatr był zbyt silny. A poza tym najbliższy telefon był w Magdalenie.

- To cud, że jesteś żywy! - zawołała. - A twój biedny samolot...

- Nie przejmuj się. - Zaśmiał się lekko. - Leciałem samolotem firmy. Ubezpieczenie pokryje straty. Beechcraftem latam tylko dla przyjemności.

- Och! - Czowała się nadzwyczaj głupio, że wie o nim tak niewiele.

- Czy twój szef docenia to, że za każdym razem, kiedy wznosisz się w powietrze, ryzykujesz życiem?

- Mój szef?

- Pan Reynolds albo ktoś inny, kto jest właścicielem firmy.

Roześmiał się znowu, tym razem z całego serca. Usłyszała w tym śmiechu szczerą i zachłanną radość życia. Jej ciało odczuło przyjemność graniczącą z bólem.

- Co cię tak śmieszy? Nie widzę w tym nic śmiesznego.

- Gdybyś na początku procesu uważniej słuchała, pamiętałabyś, że Reynolds Air Freight jest jedną z moich firm.

Niepomiernie zdumiona wypila resztę swego drinka jednym, szybkim haustem. To była prawda; przez pierwszą godzinę, a może i dwie, nie była w stanie skupić się wyłącznie na procesie. Luke zainteresował ją tak mocno, że zmuszała się do uważnego słuchania zeznań świadków.

- Casey powiedział wyraźnie, że w ubiegłym tygodniu zostałeś zatrudniony jako pilot.

- Dokładnie rzecz biorąc, sam się zatrudniłem, bo latanie jest tym, co lubię najbardziej.

- Sądziłam, że twoim życiem i radością jest giełda.

- Andrea zmarszczyła brwi.

- Była. - Oстрым wzrokiem spojrział przed siebie.

- Zbyt długo. Ale pobyt w więzieniu pozwolił mi spojrzeć na wiele spraw inaczej. Wystarczająco długo byłem wyłączony z polityki silnej pięści i rozpychania się łokciami, prowadzonej na Wall Street, aby dojść do wniosku, że nigdy więcej nie chcę tam wrócić.

Trudno było się dziwić, że tak myślał, skoro został oskarżony o malwersację i skazany na pół roku więzienia. A ciężki dzień, który dziś przeżył, mocno pogłębił na jego twarzy zmarszczki. Potrzebował snu, i to dużo snu, aby znikło z niej zmęczenie i zgorzknienie,

Zjadł sandwicza i skończył pić drinka. Spojrział na nią i w jego oczach nie było już goryczy, lecz zagadkowy błysk. Postanowiła, że czas już wracać do domu.

- Czy zanim wyjdę, wielmożny pan będzie miał jeszcze jakieś życzenia? - spytała lekko.

- Dostałem chleb i wino, teraz chcę ciebie, pani. - Lekkim ruchem chwycił ją za nadgarstek i Andrea z cichym okrzykiem wylądowała na jego kolanach. Objął ją i przyciągnął do siebie. Andrea obiecała sobie, że potrwa to tylko chwilę. Instynktownie ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi, wdychając zapach świeżo umytej skóry i czując na wargach jej gładkość.

- Dzięki Bogu, że żyjesz. - Nie uświadamiała sobie, że wypowiedziała to na głos, dopóki nie poczuła, iż, dłoń gładząca jej plecy zamarła w bezruchu.

- Czy jesteś mu wdzięczna na tyle, by pójść ze mną do łóżka?

Dosadność pytania wstrząsnęła nią i gwałtownie przywróciła do rzeczywistości; próbowała wstać z jego kolan, ale ścisnął ją w swych ramionach jak w imadle.

- Spałaś już kiedyś z mężczyzną?

Nie potrafiła pogodzić się z jego bezpośredniością.

- Kochałaś kogoś?

W końcu uniosła głowę i napotkała pytający wzrok Lucasa.

- Tak - szepnęła.

Zauważyła, jak nagle twarz jego zmieniła się.

- Na które pytanie odpowiedziałaś? Nieświadomie owijała na palcu pukiel jego włosów.

-Nigdy nie kochałam się z mężczyzną, jeśli to miałeś na myśli. Zakochałam- się w Marku jeszcze w college'u. Jego matka była inwalidką i potrzebowała pomocy. Mark dał ogłoszenie, że poszukuje gosposi, która zajmowałaby się nią podczas jego nieobecności.

Chwała Bogu, miałam już osiemnaście lat i nie mogli mnie oddać do kolejnej zastępczej rodziny. Podjęłam się tej pracy, bo dawała mi mieszkanie, utrzymanie i szansę na studia wieczorowe.

- Zapomniałaś wymienić Marka - przerwał jej chłodno.

- Uważałam go za bardzo sympatycznego człowieka, ale nie myślałam o nim... w romantycznych kategoriach. Nie na początku. Zbyt cieszyłam się swą samodzielnością, by myśleć o czymkolwiek innym. Dopiero kiedy jego matka odeszła, zaczęłam myśleć o nim jako o kimś więcej.

- Więc dlaczego nie wyszłaś za niego?

Zaskoczyła ją brutalność tego pytania.

-Jechaliśmy na próbę ślubu, kiedy jadącą z naprzeciwka ciężarówkę z przyczepą zarzuciło i wjechała na nasz pas. Mark zginął na miejscu, a ja leżałam sparaliżowana w szpitalu przez prawie rok.

- O Boże!

- To nie był mój najlepszy okres - powiedziała drżącym głosem.

- Przeklinałam Boga i uznałam, że sama jestem przeklęta.

- Mówiąc o paraliżu, masz na myśli nogi?

- Całe ciało, od szyi w dół.

Wydał nieartykułowany dźwięk i lekko uściśnął jej rękę.

- Jeśli to prawda, to jak doszło do tego, że siedzisz mi na kolanach?

- Z początku lekarze podejrzewali uszkodzenie kręgosłupa. Ale kolejne badania wykazały, że musi być jakaś inna przyczyna mego

stanu. Psychiatra powiedział mi, że nie mogę się ruszać, bo podświadomie pragnę śmierci.

- Co przywróciło cię do życia? - spytał, przerywając przedłużające się milczenie. - Twoja wiara w Boga? Kościół?

Andrea uśmiechnęła się niepewnie.

- W ostatecznym rachunku, chyba tak. Widzisz, nikt z moich zastępczych rodziców nie chodził do kościoła, więc nie miałam żadnych doświadczeń. Dopiero Mark zaprosił mnie na nabożeństwo do swojego kościoła. Poszłam z nim tylko dlatego, żeby mu zrobić przyjemność. On i jego matka byli bardzo religijni.

Andrea była zdumiona tym, że bez skrupowania opowiada Lucasowi historię swego życia i, co więcej, uważa to za słuszne. Wróciła myślą do ich spotkania w więzieniu; wówczas przypuszczenie, iż coś takiego może jej się zdarzyć, uznałaby za absurdalne.

- Kiedy leżałam w szpitalu, zaczęli mnie odwiedzać współwyznawcy religii Marka. Z niektórymi zetknęłam się wcześniej, ale większości z nich nie znałam i nie było powodu, by tracili dla mnie czas. Ale przychodzili. Nie tylko zabawiali mnie, ale i dodawali odwagi. Wyzdrowiałam jednak głównie dzięki młodym ludziom, którzy przychodzili do mnie codziennie, bez względu na pogodę. Na początku siadali wokół mnie i grali swoją muzykę oraz opowiadali okropne dowcipy, żeby mnie rozśmieszyć. Potem jeden z chłopców, Rod, który uwielbiał grać w karty, a najbardziej w pokera, zaczął z kilkoma kumplami grać na wezglowiu mego łóżka. - Śmiejąc się

spojrzała na Lucasa. - Wtedy zrozumiałam, dlaczego przychodzili wciąż do szpitala. Ktokolwiek miał ich w swej pieczy, nigdy nie dowiedział się, co robili, a ja nie miałam nic przeciwko temu, bo zbyt dobrze sama się przy tym bawiłam. - Uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Kiedy przychodziła moja kolejka, Rod podnosił mi rękę, żebym mogła obejrzeć karty i zdecydować, co chcę z nimi zrobić. Bardzo długo leżałam w łóżku bez ruchu, więc miałam dość czasu na myślenie. Nauczyłam się liczyć karty i odkryłam, jakie reguły gry stosują, zaobserwowałam ich sposób myślenia. Jestem przekonana, że podczas tych pokerowych sesji zrodził się we mnie duch konkurencji. Doszło do tego, że nie mogłam doczekać się ich przyjscia, żeby móc z nimi zagrać. Żyłam oczekiwaniem na te chwile.

Pewnego dnia, gdy nadeszła moja kolej... - przerwała, by zaczerpnąć powietrza - Rod wyciągnął rękę, żeby wziąć dla mnie karty, a ja zatrzymałam jego rękę własną, ponieważ chciałam to zrobić sama.

- To było rzeczywiście cudowne uzdrowienie - powiedział ochryple niskim głosem.

Skinęła głową.

- Tak. I wszystko dzięki bezinteresowności tych nastolatków. Zaintrygowało mnie to i stwierdziłam, że chcę chodzić do ich kościoła, by dowiedzieć się, co sprawiło, że byli tacy... szczerzy. Dali mi swój czas i siebie. Niedługo potem zdecydowałam się przyłączyć do nich. W efekcie przestało mi zależeć na zostaniu specjalistą od biznesu i zaczęła mnie nurtować myśl, żeby zająć się w

życiu sensownym pomaganiem innym ludziom. A kiedy miejscowy pastor zaproponował mi stypendium na naukę w seminarium duchownym, wszystko ułożyło się w całość.

Luke ujął pasmo jej włosów i bawił się nim.

- Przeznaczenie odgrywa niebagatelną rolę w życiu nas obojga. Moglibyśmy się nigdy nie spotkać, gdyby nie mój proces - powiedział półgłosem, bardziej do siebie niż do niej.

-I gdyby nie wybrano mnie na sędziego przysięgłego... - wyszeptała. Poczula, jak odsuwają lekko od siebie, ale dopiero kiedy stanowczym ruchem wręczył jej kluczyki do samochodu, popatrzyła na niego zaskoczona, nic nie rozumiejącym wzrokiem.

- Dziś wieczór chciałem cię prosić, byś dzieliła ze mną łóżko i zadośćuczynić moim oczekiwaniom mogłoby tylko kochanie się z tobą przez całą noc. Widzę jednak, że przekraczałoby to twoje obowiązki dusz-pasterskie. Tak więc, spiesz się do swojej parafii, dopóki jestem w stanie pozwolić ci odejść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Andrea układała ścierki i naczynia w szafkach kuchennych w nowym mieszkaniu Herba Wilsona. Nagle z frontowego pokoju dobiegły ją odgłosy rozmowy. Spojrzała na zegarek. Było parę minut po ósmej, więc może to Paul i Herb już przyszli. Przerwała swe zajęcie i poszła do pokoju. Prawie zderzyła się z Caseyem i Mattem, którzy wnosili ogromny telewizor z konsolą. Postawili go przy gniazdku i przywitali ją przyjaźnie.

- Kto go podarował? Ja.

Odwróciła się w porę, by dostrzec Lucasa - ubranego jak i pozostali, w szorty i podkoszulek - wnoszącego przez frontowe drzwi wygodny fotel z zagłówkiem, obity ciemną skórą. Spotkali się wzrokiem, ale z jego oczu znikł błysk pożądania, który widziała w nich wczoraj. Przygnębiło to Andreeę.

- Dzień dobry, pani pastor.

-Dzień dobry - odpowiedziała spokojnie. Kurtuazyjnym powitaniem dał jej jasno do zrozumienia, że się wycofuje. Poprzedniego wieczoru zapędzili się w ślepią uliczkę. Luke poznał ją wystarczająco dobrze, by zdać sobie sprawę, że nie dojdzie między nimi do żadnych kontaktów seksualnych bez ślubu. Więc jeśli nie dojrzało w nim pragnienie poślubienia jej, prawdopodobnie pozostawi ją odtąd w spokoju.

Nie pocieszało jej to, iż zawsze wiedziała, że w końcu tak będzie. Kto mógł przewidzieć, że pociąg, jaki do siebie poczuli w

ciągu tych krótkich pięciu tygodni, wzmoże się na tyle, że nie będą mogli być obok siebie, nie pragnąc być razem... w łóżku.

Okłamywanie siebie byłoby stratą czasu. Była do szaleństwa zakochana w Lucasie Hastingsie.

- Herb nie uwierzy, gdy zobaczy, co mu przyniosłeś. Z powodu artretyzmu mało wychodzi z domu i telewizja jest jego jedyną rozrywką. Jak ci się udało znaleźć sklep otwarty tak wcześnie rano?

- Nie znalazłem - dobiegła do niej odpowiedź z za odbiornika, gdzie wraz z chłopcami podłączał kable. - To telewizor z mojego gabinetu i bardzo rzadko był używany. Uznałem, że powinien być tam, gdzie będzie z niego więcej pożytku.

- To wielkodusznie z twojej strony, Luke - powiedziała szczerze.

- Nie ma w tym żadnej wielkoduszności. Mam w domu jeszcze dwa telewizory, więc to żadne poświęcenie. Wielkoduszność oznacza zrezygnowanie z czegoś. Czegoś ważnego.

Nie odpowiedziała na jego uwagę, ale wróciwszy do kuchni, by porozkładać sztućce do szuflad, zaczęła zastanawiać się, dlaczego Luke nigdy nie przyjmował komplementów? Dlaczego zawsze starał się zdezwuować wszystkie swoje bezinteresowne zachowania? Próbowała zamknąć jedną z szuflad, kiedy usłyszała znów jego głos.

-Trening zaczyna się o dziewiątej. Spróbuj, dla odmiany, przyjść punktualnie.

Komentarz ten rozzłościł ją do tego stopnia, że miała ochotę rzucić w niego szufladą, razem z jej zawartością.

Herb Wilson, Paul i kilka pań z kościoła przyszli parę minut po wyjściu Lucasa i chłopców. Po skończeniu zajęć w kuchni Andrea poszła przywitać się z nimi. Szybko odkryła powód okrzyków, jakie wydawali z zachwytu. Hojność Hastingsa nie kończyła się na telewizorze. Herb był teraz właścicielem pluszowej sofy w paski i stolika do kawy, na którym leżał stos czasopism: Time, Field i Stream. Starszy człowiek stał na środku pokoju i płakał. Oczy Paula podejrzenie błyszczały.

Wśród pań była też Margo Sloan. Przechodząc do kuchni przystanąła obok Andrei i, znalazłszy się poza zasięgiem słuchu pozostałych, spytała:

- Skąd, u licha, pani to wszystko wzięła?

- To dary wielu ludzi - odpowiedziała chłodno Andrea. -

Przypuszczam, że meble do salonu dostarczył Lucas Hastings - dodała po chwili, z nie tajonym zadowoleniem w głosie, i miała ochotę się roześmiać, gdy twarz pani Sloan zastygła w osłupieniu.

- Ciekawe, czy za nie zapłacił - rzuciła złośliwie Margo. - Czy jego opiekun sądowy wie coś o tym?

- Tak się składa, że wiem, iż wszystko pochodzi z jego własnego domu.

- Wszyscy w parafii zdążyli już zauważyć, w jak bliskich jesteście stosunkach - oskarżycielskim tonem oznajmiła Margo Sloan.

- Na pani miejscu byłabym bardziej ostrożna w doborze towarzystwa.

- Lucas Hastings ma prawo do normalnego życia i jak długo będzie udzielał się w naszej parafii, wszyscy będziemy nadal przyjmować go serdecznie.

- Zobaczymy - odparowała pani Sloan. Andrea, wystarczająco już zdenerwowana, zakończyła rozmowę i podeszła do Paula.

- Wracam do kościoła na trening siatkówki.

- Jak postępy?

- Nie poznałbyś naszej drużyny. Paul zatarł ręce z radości.

-Zawody były głównym tematem rozmów podczas wczorajszej kolacji. Specjalnie nie mówiłem nic o Lucasie. Nie chcę ryzykować, że ktoś podkradnie nam trenera.

-Dzieciaki by na to nie pozwoliły. - Andrea uśmiechnęła się. - Zobaczymy się później w kościele. Przed przyjściem księgowego musimy przejrzeć nasze sprawozdanie finansowe.

- Chciałem podziękować za wszystko - przerwał Herb - co pani dla mnie zrobiła.

Obróciła się i uścisnęła mu dłoń.

- Wiem doskonale, jak pan się czuje, bo sama także doświadczyłam życzliwości parafii. To bardzo wzruszające przeżycie. Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę dać nam znać.

Pożegnała się z wszystkimi i pobiegła do samochodu. Uwaga rzucona przez Lucasa nadal dźwięczała w jej uszach. Może zdąży być punktualnie, jeśli się pospieszy. Przynajmniej raz chciałyby go zaskoczyć.

Okazało się jednak, że spóźniła się, ale tylko parę minut i zdążyła jeszcze dołączyć do grupy ćwiczącej rozgrzewkę. Luke przeszył ją długim spojrzeniem, ale nic nie powiedział i rozpoczął się męczący trening.

Uznała, że trening z Lucasem rzeczywiście przynosi rezultaty. Przestała uchylać się przed nadlatującą piłką i, co więcej, nauczyła się odbijać ją w taki sposób, że trafiała na pierwszą linię i mogła być przerzucona nad siatką. Nawet Lisa przestała bać się piłki i próbowała ją odbijać. Do zawodów zostało już tylko dziesięć dni i wyglądało na to, że dzięki Lucasowi będą do nich przygotowani.

Dobry nastrój psuła tylko nieobecność Betsy Sloan. Nie było jej na treningu także w poprzednim tygodniu. Nikt o tym nie mówił, ale Andrea wiedziała, że była to decyzja Margo, a nie Betsy. Przy tak autorytarnej matce biedna dziewczyna nie miała szansy.

Po zakończeniu treningu Andrea zamknęła sprzęt w szafie i poszła do swego pokoju. Luke wszedł tam wraz z nią i zamknął za sobą drzwi. Wolałaby, aby tego nie robił. Przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu, sam na sam, nie było dobrym pomysłem.

-Zabiorę ci tylko parę minut. Nie denerwuj się, nie mam zamiaru rzucać się na ciebie.

- Czyżbym zbroiła coś podczas treningu? - zażartowała, próbując zmniejszyć napięcie między nimi.

- Nic, co bym zauważył. Z każdym treningiem robi się z ciebie coraz bardziej „groźny przeciwnik”. To cytat z Matta, który, jak się zdaje, uwielbia ziemię, po której stąpasz.

- Dobrze się stało, że wyszedłeś w porę z mieszkania Herba Wilsona, bo Matt mógłby jeszcze zmienić swoją opinię o mnie.

- Nie owijaj w bawełnę - rzucił z posępnym wyrazem twarzy. - Powiedz mi, co się stało.

Andrea założyła ręce na ramiona i oparła się biodrem o biurko.

- Miałam rozmówkę z Margo Sloan. Taka mała szermierka słowna.

- Przeze mnie.

- Luke, powinieneś o czymś wiedzieć. Margo nigdy nie zaakceptowała mnie jako pastora. Uważa, że nie jest to powołanie dla kobiety i już od pierwszego dnia ode mnie stroniła. Zawsze znajdzie jakiś sposób, by wytknąć moje błędy i poniżyć mnie przed zgromadzeniem parafialnym. Jak dotąd, wszystko to spływało po mnie jak woda. Ale nie pozwolę na robienie z ciebie kozła ofiarnego w walce przeciwko mnie.

Położył dłonie na jej ramionach i skłonił, by spojrzała mu w twarz.

- Może tego nie zauważyłaś - jego oczy błyszczały - ale jestem już dużym chłopcem i sam potrafię zadbać o siebie. To ciebie trzeba chronić. Odszedłbym z twego życia od razu, gdyby zawody nie były tak blisko. Nie mogę zawieść zaufania dzieciaków; one na mnie liczą. Czy mówił prawdę? Zniknąłby z jej życia, gdyby nie zbliżające się zawody? A co będzie potem, kiedy zawody się skończą?

- Myślisz, że powiedzenie ci o tym było ukrytą prośbą o twoje odejście?! - krzyknęła osłupiała, nieświadomie ściskając kurczowo w

dłoniach przód jego koszuli. - Chciałam cię tylko ostrzec, na wypadek, gdyby Margo szykowałą jakąś intrygę. Nie chcę, by zrobiła ci krzywdę. Miała w oczach...

-Może mnie skrzywdzić tylko w jeden sposób: krzywdząc ciebie. Nie będę rzucał się w oczy aż do samych zawodów. W istocie, przyszedłem tu właśnie po to, aby o tym z tobą porozmawiać.

- Do czego zmierzasz? - Poczowała bolesne ukłucie w sercu.

- Przez następny tydzień będę nieosiągalny. Rozmawiałem już z Richie. Podczas mojej nieobecności będzie trenował drużynę według moich wskazówek. Wrócę na tyle wcześnie przed zawodami, by trzy ostatnie treningi poprowadzić już sam.

- Czy to ma jakiś związek z twoją pracą?

Przez chwilę zwlekał z odpowiedzią, potem pokręcił głową i cicho powiedział:

- Nie. - Lekko ścisnął jej ramiona i cofnął dłonie. Odebrała jego zachowanie jako wycofanie się. Nie dając żadnego wyjaśnienia, odrzucał ją. Stwierdziła ponuro, że powinna to przewidzieć, ale ból, który odczuwała, prawie ją paraliżował. Luke nigdy nie dowie się, jak wiele kosztowało ją, by nie rozpłakać się i pokazać mu miły uśmiech.

-I dzieciaki, i ja będziemy starali się ćwiczyć wszystko, czego nas nauczyłeś. Cokolwiek musisz zrobić, życzę ci powodzenia.

- Andrea...

-Tak? - Chwyciła się niewielkiej szansy, że z nią porozmawia, że powie jej, o co chodzi.

- Do zobaczenia za tydzień.

Opuścił pokój, a Andrea miała wrażenie, że serce w niej zamarło. Miała pewność, że przez moment chciał coś jej wyjawić, ale zmienił zdanie. Dlaczego?

Andrea często słyszała o „życiu w próżni”. Nigdy nie wiedziała, co to naprawdę znaczy, dopóki sama nie musiała przeżyć tygodnia bez Lucasa. Przerazało ją własne niezadowolenie z życia i pustka wewnętrzna. Za każdym razem, gdy w domu lub w kościele dzwonił telefon, spodziewała się usłyszeć jego głos, a potem wyrzucała sobie, że trzyma się kurczowo marzenia, nie mając ku temu żadnych podstaw.

W następny piątek wieczorem Andrea, wracając ze szpitala, zauważyła przed swoim domem samochód Doris.

- Doris! Co za niespodzianka! Jak długo czekasz?

- Około godziny.

- Tak mi przykro - Andrei zredła mina. - Dlaczego nie powiedziałaś mi przed wyjściem do szpitala? Mogłyśmy umówić się na konkretną godzinę.

- Bo coś wydarzyło się po twoim wyjściu i uznałam, że powinnaś o tym wiedzieć, nawet gdybym musiała czekać na ciebie do północy.

Coś związanego z Lukaszem? Natychmiast poczuła zawrót głowy.

- Cz...czy to zła wiadomość?

- Lucas Hastings nie zginął, ani nie jest ranny, jeśli o to pytasz. -
Doris z idealną precyzją odczytała jej myśli. - Wejdźmy do twego
mieszkania i wszystko ci opowiem.

Poszły ścieżką do domu i Andrea udawała, że nie widzi Mabel,
obserwującej je z okna, z twarzą przyciśniętą do szyby. Otworzyła
drzwi, zapaliła światło w salonie i poprosiła Doris, by usiadła.

- Myślę, że to ty powinnaś usiąść, zanim zwalisz się z nóg.

- Nie mogę. Kiedy jestem zdenerwowana, muszę chodzić.

Powiedz mi, co się dzieje.

- Jednym słowem, Margo Sloan - westchnęła Doris.

- Powinam się była domyśleć.

- Och, Andreo! Nie domyślasz się nawet w połowie.

Andrea przestała chodzić po pokoju.

- Powiedz mi, co wiesz.

- Źródło informacji jest w pełni wiarygodne. -Betsy?

Doris kiwnęła głową.

- Wiesz, że czasami pilnuje mi dzieci w piątki, kiedy Greg
wyjeżdża, a moja mama nie ma czasu. Dzisiaj przyszła bardzo
zdenerwowana i prawie nie trzeba było jej wypytywać, by usłyszeć,
co się stało.

- Wiem, że była przygnębiona, kiedy Margo kazała jej opuścić
drużynę siatkówki.

- Jest znacznie gorzej, Andreo. Margo napisała petycję do władz
kościelnych o wykluczenie cię ze stanu duchownego.

- Co takiego?!

- Z pewnością od dawna nad tym myślała. Kiedy ty i Paul pozwoliliście Lucasowi Hastingsowi zostać trenerem drużyny, daliście jej broń do ręki. Nie pytaj mnie, jak się tam znalazła, ale którejs nocy zobaczyła twój samochód zaparkowany na podjeździe Hastingsa i wyciągnęła wnioski.

Przerażona Andrea nie była w stanie wydać z siebie głosu.

-Między innymi oskarża cię o karygodne zaniedbanie obowiązków: ryzykowanie życia dzieci podczas wycieczki w towarzystwie eks-więźnia.

Czy ona zdaje sobie sprawę, że tym samym oskarża i Paula? - Andrea płonęła z wściekłości.

- Nie ukrywa wcale, że uważa Paula za całkowicie nieudolnego pastora. Chce generalnej czystki.

- Czy nie ma dla niej nic świętego?

- Sądzę, że jest umyślowo chora. Ale jest niebezpieczna i działa na wszystkich frontach. Poszła prosto do Rady Kościołów z informacją, że człowiek, który trenuje naszą drużynę, był karany więzieniem. Stara się, by wyrzucono go jeszcze przed zawodami.

- Nie pozwolę jej na to!

- To jeszcze nie wszystko. Domaga się dokładnego zbadania twojego życiorysu.

Andrea zastygła w miejscu.

- Aż tak mnie nienawidzi?

- Nie ciebie osobiście, ale tego, że jesteś kobietą.

- To zabawne, nie sądzisz? W seminarium stale martwiłam się, że jakiś mężczyzna nie będzie mógł znieść mnie w roli pastora... - Głos się jej załamał; spojrzała na przyjaciółkę. - Czy coś jeszcze?

Doris, przygnębiona, skinęła głową.

- Margo odkryła, że parę miesięcy temu poszłaś zamiast Paula odprawić nabożeństwo w więzieniu. Od Mabel zaś dowiedziała się, że już w ubiegłym miesiącu, podczas spotkania waszej grupy, ty i Luke byliście w zażyłych stosunkach. Uważa to za dowód, że zadawałaś się z nim na długo przed zwolnieniem go z więzienia.

„Zadawać się” było właściwym słowem. Gdyby Margo udało się dostać w swoje ręce strażnika, który był świadkiem ich uścisku, miałyby swój dzień zwycięstwa.

- Dziwię się, że Betsy mówiła o tym tak otwarcie.

- Ona się boi, Andreo. Wie, że z jej matką jest coś nie w porządku, a jej ojciec nie ośmielił się podnieść głosu na Margo. Chciałam ci o tym powiedzieć, żebyś wiedziała, co może cię czekać. - Doris wstała i obdarzyła ją przyjaznym, podtrzymującym na duchu uściskiem.

- Przez całe życie marzyłam o tym, by mieć prawdziwego przyjaciela, któremu mogłabym ufać i zwierzać się. Ty nim jesteś, Doris.

- Co masz zamiar zrobić? - spytała Doris, ocierając łzę.

- Od czasu opuszczenia seminarium Paul był moim duchowym doradcą. Mam zamiar o wszystkim mu powiedzieć.

- To dobrze. Im szybciej, tym lepiej. Jeśli mnie nie ?
potrzebujesz, to lepiej wróć już do domu. Dzwon w każdej chwili,
nawet w środku nocy. Będę w mgnieniu oka.

- Możesz jeszcze żałować, że mi to zaproponowałaś. Po wyjściu
Doris Andrea natychmiast zadzwoniła do Paula.

- Dzięki Bogu, że jesteś - powiedziała w chwili, gdy podniósł
słuchawkę.

- Andrea?

-Tak. Musimy porozmawiać. Teraz, jeśli to możliwe.

- To odpowiednia pora. Czym mogę ci służyć?

- To zajmie trochę czasu.

- Mamy całą noc.

- Niech cię Bóg błogosławi - wyszeptała. Słone łzy spływały po
jej policzkach. - Doris czekała na mnie, aż wróćę ze szpitala. Wyobraź
sobie, że Betsy Sloan, która przysłała do niej opiekować się dziećmi,
zrzuciła ciężar z serca i... i... - Starła powstrzymać się od łkania.

- Andrea? - Głos Paula był pełen niepokoju.

Zapanowawszy z wysiłkiem nad sobą, opowiedziała mu
dokładnie o wszystkim, nie pomijając niczego, w tym swojej miłości
do Lucasa.

- Jestem w rozterce - zakończyła. - Nie wiem, co mam zrobić.

- Nie dziwi mnie to, moja droga, ale chcę ci powiedzieć coś, co
powinno cię pocieszyć. Podczas mojej przeszło pięćdziesięcioletniej
pracy duszpasterskiej przeżyłem gorsze sztormy. Ten także przeminie.
Pamiętaj o tym, że Margo miała problemy na długo przedtem, nim ty

tu się zjawiałaś. Musi to przyznać każdy, kto słyszy, co ona mówi, I nie przejmuj się, nikt nie potraktuje jej poważnie.

- Mam nadzieję, że masz rację. - Wzięła głęboki oddech. - Najbardziej boję się tego, że rzuci oszczerstwa na Lucasa. To nie w porządku wobec niego, zwłaszcza po wszystkim, co przeszedł i po tym, jak wiele dobrego zrobił dla parafii.

- To prawda, i nawet jeśli Margo posunęła się aż do złożenia petycji w Radzie Kościołów, to i tak oni przyznają ci rację. Luke zapłacił za swoje czyny. Odeszły w przeszłość i niepamięć. Uwierz mi. To jest burza w szklance wody.

- Rozum każe mi wierzyć ci, ale...

- Boisz się jej - dopowiedział za nią. - Nie daj poznać tego po sobie. Ona tego właśnie chce. Pokaż jej, że jesteś twarda i przez cały czas walczy z nią. Pewnego dnia zmęczy się tym i znajdzie nowy obiekt ataku.

Andrea podziękowała Paulowi za mądrą radę i życzyła dobrej nocy. Znacznie później, leżąc już w łóżku, rozmyślała nad jego zachętą do przeciwstawienia się Margo. Właśnie to miała zamiar zrobić. Miłość do Lucasa sprawiała, że każda inna propozycja nie miała najmniejszego sensu.

Nie było go od pięciu dni - całą wieczność. Łudziła się, że ta rozłąka jest równie trudna dla niego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przed wyjściem do kościoła Andrea poświęciła wiele czasu i uwagi swojemu ubraniu i fryzurze. Nałożyła ciemnoróżową sukienkę, której Luke jeszcze nie widział. Wcięta w talii, z drobno plisowanymi fałdami, podkreślała delikatnie zaokrąglone kształty jej figury.

Wyszczotkowane włosy błyszczały na jej ramionach.

Jeśli istniało choćby najmniejsze prawdopodobieństwo pojawienia się Lucasa, chciała wyglądać tak, by nigdy o niej nie zapomniał. Paul radził jej przeciwstawić się Margot. Przyjęła jego radę, ale miała zamiar posunąć się dalej. Pragnęła, by Lucas Hastings pokochał ją tak bardzo, by mimo wszystkich przeszkód zapragnął mieć w mej towarzyszce życia.

Podśpiewując weszła do łazienki i umiejętnie nałożyła cienie na powieki, przypudrowała nos i lekko pociągnęła różową szminką usta. Uperfumowała się i otoczyła szyję sznurem półprzezroczystych pereł - prezentem gwiazdkowym od Paula. Upodobniły swój kolor do sukienki i uwydatniły bladoróżowy odcień szminki.

Zadowolona ze swego wyglądu, wyszła do kościoła już o wpół do siódmej, zbyt podekscytowana i podenerwowana, by móc czekać dłużej. Luke wiedział, że w niedzielne poranki przyjeżdżała do kościoła znacznie wcześniej od innych. Miała nadzieję, że będzie na nią czekał, jednakże kiedy nie dostrzegła jego BMW na parkingu, poczuła się jak balon, z którego uszło powietrze. Nie poddała się jednak uczuciu zawodu; dzień dopiero się zaczynał.

- Andrea! - okrzyk zachwytu wydany przez Doris, która przysłała do biura parę minut po dziewiątej, dobiegł Andree przy szafie z kartoteką. - Bomba! Coś ty ze sobą zrobiła? Wyglądasz wspaniale! Oszłamiająco!

- Gdybyś tego nie powiedziała, musiałabym wrócić do domu i zacząć wszystko od nowa - Andrea ze śmiechem uścisnęła przyjaciółkę.

- Chyba wiesz, że teraz Lucas Hastings nie ma już żadnej szansy.

- O to chodzi.

- Wiesz - Doris rzuciła jej taksujące spojrzenie - myślę, że zakochałaś się w nim podczas rozprawy.

Andrea roześmiała się; jej oczy błyszczały miłością.

- Też tak myślę.

-Po wczorajszej nocy - powiedziała Doris z namysłem - obawiałam się, że możesz dziś w ogóle nie przyjść. I nie miałabym ci tego za złe.

Andrea wzięła głęboki oddech.

- To było wczoraj. Dziś świat wygląda inaczej.

- Z powodu Lucasa Hastingsa?

-Tak. A także dlatego, że Paul ukazał mi Margot jako chorą kobietę. Nikt nie potraktuje jej poważnie.

-Jestem pewna, że Paul ma rację.

Odwróciły się równocześnie, słysząc pukanie do drzwi.

- Pastor Meyers? - Hal Neff wpatrywał się z nie skrywanym podziwem w Andreę. Kilkakrotnie chrząknął, nim odzyskał głos. - Po dzisiejszym nabożeństwie odbędzie się zebranie rady parafialnej.

- Nie było go w dzisiejszym programie - stwierdziła Andrea oficjalnym tonem, wiedząc doskonale, co to oznacza. Wymieniła porozumiewawcze spojrzenia z Doris.

Przestąpił z nogi na nogę.

-No, tak. Nie było. - Znowu odkaszlnął, a na policzki wystąpiły mu rumieńce. - Już po wydrukowaniu programu pojawiła się sprawa wymagająca, hm, dyskusji.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś, Hal. Rozumiem, że poinformowałeś już o tym Paula.

- Właśnie do niego idę.

- Dobrze. Spotkamy się więc na zebraniu.

Gdy tylko zamknął drzwi, Doris wybuchnęła śmiechem. Szybko zakryła usta dłonią, ale Andrea też się roześmiała. Od piątkowego wieczoru przebyła długą drogę i teraz, wiedząc, co ma robić, była w dobrym nastroju. Podjęła bowiem w końcu pewne decyzje - i to decyzje słuszne.

Trudno jej było jednak utrzymać dobry nastrój, kiedy okazało się podczas nabożeństwa, że Lucasa nadal nie ma. Odrzucała możliwość, że zrezygnował z zajęć w parafii. Wiedział, co prawda, ile zamieszania wywołała jego obecność i może, dla dobra parafii... Nie, nie będzie o tym myślała.

Andrea uprzytomniła sobie, że zebranie rady prawdopodobnie już się zaczęło. Wzięła głęboki oddech i weszła do wielkiej sali konferencyjnej, starając się iść krokiem osoby stanowczej i pewnej siebie.

Przeszła połowę drogi, nim wyczuła pewne napięcie na sali. Instynktownie przebiegła wzrokiem po zebranych i dostrzegła Lucasa.

Po tygodniowej rozłace widok jego przystojnej twarzy poruszył ją tak, że ośmieliła się wymienić z nim spojrzenia, nie zważając na domysły zebranych. Oficjalny szary garnitur i krawat były doskonałym tłem dla jego włosów, dotykających kołnierza idealnie skrojonej marynarki. Samo patrzenie na niego ożywiało Andreę.

Głos Hala przywrócił ją do rzeczywistości. Usiadła na najbliższym wolnym krześle. Siedziała daleko od Lucasa, po przeciwnej stronie stołu, ale pocieszające było to, że nie musiała patrzeć na pełną nienawiści twarz Margo Sloan.

- Teraz, kiedy pastor Meyers jest tutaj, możemy zaczynać. - Halowi musiało być nieswojo, bo wciąż chrząkał. Andrea rozumiała go. Nie był człowiekiem agresywnym, a jako aktualny przewodniczący rady musiał wypełnić swój przykry obowiązek.

- Miałem wczoraj telefon od władz kościoła - rozpoczął. - Otrzymali list od członka naszej wspólnoty, dotyczący... pewnej sprawy. Przesłali go do mnie, ponieważ w takich sytuacjach tak właśnie z reguły postępują. Pozwólcie, że zacytuję: „Lokalne zgromadzenia są odpowiedzialne za własne sprawy, w tym za sposób gromadzenia i wykorzystania pieniędzy oraz politykę personalną”.

Zwołałem więc dzisiejsze spotkanie, by przedstawić problem, który, jak ufam, może być rozwiązany ku powszechnemu zadowoleniu.

Paul mrugnął do Andrei. Zrobiło się jej cieplej na sercu i musiała pochylić głowę, by nie zaśmiać się. Burza w szklance wody, dokładnie jak przewidywał Paul.

-Mam tu petycję Margo Sloan, członkini rady parafialnej, podpisaną przez kilku parafian, w tym przez Mabel Jones, także członkinię naszej rady. Protestują oni przeciwko spełnianiu przez Lucasa Hastingsa funkcji trenera naszej drużyny siatkówki. Potępiają tak bliski kontakt młodzieży z człowiekiem, który odbył karę więzienia. Uważają, że nie jest on wzorem do naśladowania dla młodych ludzi. Żądają pozbawienia go tej funkcji.

Przerwał i spojrzał prosto na Margo Sloan.

- Czy coś opuściłem? Margo wstała.

- Zanim będziemy kontynuować, chciałabym prosić, aby pan Hastings opuścił salę.

Paul natychmiast poprosił o głos.

- Być może zapomniałaś, Margo - zaczął z miłym uśmiechem - ale to zebranie jest otwarte dla wszystkich. Kiedy poznałem treść petycji, zadzwoniłem do pana Hastingsa i zaprosiłem go na to spotkanie.

Nigdy nie prowadziliśmy polityki zamkniętych drzwi. Postawiłaś ciężkie zarzuty swemu bliźniemu. Ma wszelkie prawa, by wiedzieć, co mu się zarzuca. Andrea miała ochotę uścisnąć Paula i ucałować go.

- Okoliczności tej sprawy różnią ją zdecydowanie od wszystkich, którymi dotąd się zajmowaliśmy - powiedziała Margo podniesionym głosem. – Mówimy o człowieku, który ukradł dwa miliony dolarów z... egoistycznych pobudek. Chyba nie jest to człowiek, z którym chcielibyśmy obcować.

Andrea nie mogła się dalej powstrzymywać i podniosła rękę. Wstała, gdy Hal udzielił jej głosu, i spojrzała na Lucasa. Dostrzegła w jego oczach niepokój i zrozumiała, że nie chciał, by się w to mieszała.

- Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że pan Hastings jeszcze przed rozprawą sądową wyprzedał część swego majątku, by zwrócić długi; dlatego też nie odsiadyuje pięcioletniego wyroku. - Zatrzymała się dla nabrania tchu. - Nie chciałabym nikomu przypominać, że nie jest to posiedzenie sądu. Pan Hastings został osądzony i odbył karę. Przypuszczam, że wszyscy zebrani wiedzą, że byłam jednym z sędziów przysięgłych na jego rozprawie.

Skinęli głowami.

- Przed wydaniem wyroku sędzia zapytał pana Hastingsa, czy ma coś do powiedzenia. - Znalazła wzrokiem Lucasa, który patrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. - Pan Hastings oświadczył stanowczo, że jest niewinny i że udowodni to we właściwym czasie.

Na sali rozległy się podniecone głosy, ale Andrea myślała tylko o Lucasie.

- We wrześniu, w zastępstwie Paula, odprawiałam nabożeństwo w więzieniu, i tam po raz pierwszy rozmawiałam z panem

Hastingsem. Jeśli ktokolwiek z was widział więzienie w środku, wie, że jest to piekło na ziemi. Lucas Hastings mógłby wam o tym opowiedzieć dokładnie. Winny czy niewinny, zapłacił cenę, jakiej nigdy, mam nadzieję i modlę się o to, nie będzie musiał zapłacić nikt ze zgromadzonych tutaj.

A teraz pytam się was: czy jesteśmy tak doskonali i bez skazy, że mamy prawo osądzać go po raz wtóry? A jeśli tak, to za jaką zbrodnię? Czy mam powtórzyć zarzuty? Po pierwsze, winien jest tego, że przyszedł do kościoła od razu po zwolnieniu z więzienia i chciał z dobrej woli robić coś pożytecznego dla parafii. Po drugie, winien jest tego, że nasz zespół siatkówki ma teraz szansę w mistrzostwach. Tylko jeden raz nie zjawił się na treningu. Pracuje jako pilot. Tego dnia miał przymusowe lądowanie i ledwie uszedł z życiem, a potem musiał jeszcze przejść trzydzieści kilometrów lasem, by znaleźć pomoc.

Usłyszała okrzyki zaskoczenia i współczujące komentarze.

- Jest winien zaprzyjaźnienia się z Caseyem, który od dawna potrzebował pomocnej dłoni. Zobaczmy, cóż jeszcze? Aha, jest winien podarowania Herbowi Wilsonowi całego wyposażenia ze swego gabinetu. Jest bezsprzecznie winien zorganizowania najwspanialszej w historii parafii wycieczki dla młodzieży, na co poświęcił swój czas i pieniądze. Jak wielu z was poświęciłoby tak wiele czasu parafii po półrocznej przerwie w pracy?

Rozpętało się istne piekło i Andrea musiała podnieść głos, aby dokończyć.

-Jako pastor tej parafii chciałabym poddać pod głosowanie kwestię, czy pan Hastings jest godny pracować wśród nas. Pragnę jednocześnie uprzytomnić wszystkim, że petycja ta, sama w sobie, jest oszczerstwem i zniesławieniem. Pan Hastings ma konstytucyjne prawo do pozwania przed sąd swego oskarżyciela.

Andrea usiadła; jej energia wyczerpała się. Ku jej zdziwieniu Margo wybiegła z sali; tragiczna postać, która mimo wszystko budziła jej współczucie.

-Czy... czy ktoś jeszcze chciałby zabrać głos? - wyjąkał Hal, wyraźnie pod wrażeniem przemowy Andrei.

Odpowiedzią była cisza.

- Kto jest za tym, by Lucas Hastings nadal pracował z młodzieżą naszej parafii, niech podniesie rękę.

Na widok lasu podniesionych rąk wzruszenie ścisnęło gardło Andrei.

- Kto przeciw?

- Na miłość boską, Hal! - zganiła go Mabel. Andrei wydało się to tak zabawne, że zaczęła się śmiać. Wszyscy członkowie rady, nie wyłączając Mabel, wstali, podchodzili do Lucasa i ściskali mu dłoń, klepali po ramieniu, zapewniali, że nie mieli żadnego udziału w petycji. Sądząc z jego reakcji, był szczerze wzruszony wylewną serdecznością tych ludzi.

Paul przecisnął się między nimi i podszedł do Andrei.

- Byłaś dziś wspaniała - zaśmiał się. - Gdybym nie wiedział, że jesteś w tej parafii z woli Boga, to sądziłbym, że minęłaś się ze swoim powołaniem: jako adwokat.

- A gdybym ja nie wiedziała, że to Bóg użył ciebie do nauczania mnie, co znaczy być pastorem, powiedziałabym, że to ty minąłeś się ze swoim powołaniem: jako psycholog.

Spojrzał na nią ze wzruszeniem.

- Niezły z nas zespół, co?

- Wspaniały! - Jej głos zadrżał. - Paul, martwię się o Margo.

- Wyjęłaś mi to z ust. Mam zamiar pojechać dziś do niej i porozmawiać z nią.

- Chciałabym zrobić to samo, ale wiem, że nie zostałabym dobrze przyjęta. Za parę dni napiszę do niej list. Zapewne go podrze; ale muszę spróbować. Powodzenia z Margo. I, Paul... jeszcze raz ci dziękuję, z głębi serca.

Paul wyszedł z sali, a Andrea poczuła się zakłopotana. Chciała podejść do Lucasa, ale pogrążony był w rozmowie z paroma mężczyznami i wyglądało na to, że będzie musiała poczekać na niego przez parę minut. Postanowiła przemknąć się do swego pokoju po płaszcz i torebkę. W tym momencie ktoś chwycił ją za ramię. Z radości zabiło jej serce.

-Nie tak szybko - wyszeptał. - Wiem, że dziś wieczorem jest spotkanie twojej grupy, ale musisz je odwołać, bo mam dla nas inne plany:

Powiedział to, co tak bardzo chciała usłyszeć. Jednak ze sposobu, w jaki zacisnął dłoń na jej przedramieniu, zorientowała się, że nie spodziewał się jej zgody.

-Już rano przełożyłam spotkanie na następny tydzień. Tak więc, nie ma żadnych przeszkód. Pozwól mi tylko wziąć torebkę.

Po wejściu do jej pokoju nie odezwali się ani słowem i nagle zdała sobie sprawę z nienaturalnej ciszy.

-Jak to dobrze móc cię znowu widzieć, Luke - wyznała, ulegając impulsowi.

Powiedział coś niezrozumiałego i zwichrzył palcami włosy. Z każdą chwilą napięcie między nimi wzrastało.

- Jesteś gotowa? - spytał cichym głosem, podając jej płaszcz.

- Tak - szepnęła.

- Więc chodźmy - wydusił z siebie.

W drodze do samochodu ostry wiatr rozwiał jej włosy. Luke otworzył drzwiczki i czekał, aż wsiądzie. Andrea zapomniała jednak, że jego samochód jest bardzo nisko zawieszony i była zażenowana, kiedy podczas wsiadania sukienka podjechała do góry, odsłaniając jej uda. Nie mógł oderwać od nich oczu i był świadkiem jej zmagania z sukienką, dopóki nie zakryła nią kolan. Dopiero wówczas zamknął drzwi i przeszedł na drugą stronę samochodu. Usiadł w fotelu kierowcy, ale nie uruchomił silnika. Obrócił się do niej i ze spokojem zapytał:

- No i jak, czy mam zachować się właściwie i pozwolić, byś wróciła do domu własnym samochodem, czy pojedziesz ze mną?

Odpowiedź nie sprawiła jej trudności; czuła w sobie odrobinę szaleństwa.

- Jadę z tobą.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz? - Zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że aż zbielały mu kostki palców.

- Jeśli zmieniłeś zdanie i nie chcesz być ze mną, to mi to powiedz - zaproponowała spokojnym tonem.

- To nie są żarty, Andreo. - Położył rękę na jej udzie, jak gdyby chciał jasno określić znaczenie swych słów. - Jeśli teraz ze mną pojedziesz, nie będzie już powrotu.

Andrea nie chciała wracać. Pragnęła iść z nim w przyszłość. Jako jego żona. I wierzyła z całego serca, że i on tego chciał. Pomimo tego, że była pastorem.

- W takim razie o co mnie prosisz?

- Wiesz to bardzo dobrze. Chcę, byś została ze mną aż do chwili, gdy jutro rano będę musiał wstać do pracy.

Spuściła wzrok.

-Też tego chcę, ale to niemożliwe. Ja... oczekuję czegoś więcej od związku dwojga ludzi. I musisz wiedzieć, że nie mogę zaakceptować seksu poza małżeństwem. - Po chwili dodała: - Może jednak będzie lepiej, jeśli pojedę do domu własnym samochodem.

Nie czekając na odpowiedź zaczęła otwierać drzwi, ale chwycił ją za nadgarstek.

- Obiecuję odwiedzić cię do domu przed północą. Masz jeszcze jakieś wątpliwości? - zapytał prawie ze złością.

-Nie sądź...

- O to się nie martw!

Jechali do jego domu w całkowitym milczeniu. Andrea miała nadzieję, że postępuje słusznie; że Luke chce być z nią, bo zaangażował się tak samo silnie jak ona.

-Przez cały ten tydzień byłeś w Nowym Yorku! - wykrzyknęła po wejściu do domu, gdy zobaczyła w holu walizki z lotniczymi wywieszkami bagażowymi.

- To prawda. - Nie spojrzał nawet w jej kierunku. Było jasne, że nie miał zamiaru powiedzieć jej, po co tam był. Z mocnym postanowieniem, że nie da się zniechęcić, popatrzyła na niego błagalnym wzrokiem.

- Zrób mi tę przyjemność i pozwól pobawić się dzisiaj w dom. Ostatnim razem miałeś tylko kanapki z indyka. Chcę dzisiaj przygotować dla ciebie jakieś wspaniałe jedzenie. Czy zechciałbyś pójść do sklepu i zrobić małe zakupy? Dam ci listę potrzebnych produktów.

Wyjęła z torebki mały notes, który zawsze ze sobą nosiła, i wypisywała składniki, a Luke obserwował ją uważnie.

- Proszę. - Wręczyła mu listę. - Zakładam, że podstawowe rzeczy, mąkę, masło, jajka, masz w domu? - Skinął głową. - Sam zdecyduj, co jeszcze.

Przebiegł wzrokiem listę.

- Na półce nad kuchenką mikrofalową jest białe wino - oznajmił po chwili. - Lubię je schłodzone.

- Ja też.

- Myślałem, że nie pijesz.

-Przy uroczystych okazjach pozwalałam sobie na kieliszek wina do posiłku. Nie zdarza się to ostatnio często, bo oszczędzam każdy grosz na kupno małego domu.

- A jaka jest pensja pastora?

- Za mała. - Roześmiała się cicho. - Gdyby zależało mi na zrobieniu pieniędzy, byłby to ostatni zawód, jaki bym wybrała.

- Jesteś w tym cholernie dobra - powiedział uszczypliwym tonem. - Na dzisiejszym zebraniu wprawiaś wszystkich w trans. Gdybyś powiedziała, że mają skoczyć za tobą w przepaść, z radością spełniliby twój rozkaz i skoczyli, po kolei, błogosławiąc cię w locie.

Andrea wybuchnęła gromkim śmiechem, ale urwała nagle, gdy Luke zbliżył się do niej.

- Naprawdę byłaś dobra - wyszeptał, przesuwając dłońmi po jej ramionach.

Reagując na jego dotyk obróciła się ku niemu.

- Nie mogłam pozwolić bez walki, by Margo pozbyła się gwiazdy naszej drużyny...

- Przyszedłem tylko po to, by cię chronić. Zamiast tego zobaczyłem przedstawienie, w którym odegrałaś rolę godną Oskara. Prawdę mówiąc, w głębi serca było mi szkoda Margo Sloan.

Z twarzy Andrei znikł uśmiech.

- Ta część roli też mi się nie podobała.

- Trzeba ją było powstrzymać, Andreo. Chociażby dla jej własnego dobra.

-Wiem.

Pochylił ku niej głowę. Spotkali się w pół drogi w długim i palącym pocałunku. W końcu odsunął się od niej i usłyszała jego urywany oddech.

- Czuj się jak w domu. Zaraz wrócę - wyszeptał. Przez parę minut stała bez ruchu z palcami na ustach, starając się odzyskać wewnętrzną równowagę. Tak długo czekała na niego. A teraz wreszcie mogą spędzić razem cały wieczór! Miała wrażenie, że unosi się lekko nad ziemią.

Najpierw znalazła wino i włożyła je do lodówki. Po krótkich poszukiwaniach znalazła dość produktów, by zrobić ciasto, w którym chciała zapiec kraby. Równie dobrze mogła je zrobić już teraz, podczas jego nieobecności.

Opasała się dużą ścierką i zaczęła wyrabiać ciasto. Oczywiście, telefon musiał zadzwonić właśnie wtedy.

Szybko wytarła ręce i sięgnęła po słuchawkę. Powiedziała „halo”, nim przyszło jej na myśl, że prawdopodobnie lepiej zrobiłaby nie odbierając telefonu. Było już jednak za późno. Miała nadzieję, że ten, kto dzwoni, nie jest związany z parafią. Nie wstydziła się, że jest w mieszkaniu Lucasa, ale nie chciała stać się obiektem plotek.

- Erin? - spytał męski głos. - Cholernie mi przykro, że ci przeszkadzam, kiedy wreszcie jesteś z Lucasem. Nie dziwię się teraz,

że do mnie jeszcze nie zadzwonił. Niestety, muszę rozmawiać z nim natychmiast. To nie może zaczekać do rana. Daj mi go, dobrze?

- Nie ma go tutaj, ale powinien wrócić wkrótce - powiedziała Andrea, gdy była już w stanie wydobyć z siebie głos. - Proszę zostawić nazwisko i numer, to jak tylko się zjawi, zadzwoni do pana.

- O rany, pani nie jest Erin! Bardzo przepraszam. Niech mu pani przekaże, że dzwonił Chuck i że jestem W drodze.

Andrea machinalnie odwiesiła słuchawkę; jej euforia zniknęła. Umyśliła sobie, że pobawią się w dom, że da Lucasowi przedsmak tego, czym mogłoby być ich małżeńskie życie; teraz jej plan został zniweczony przez jeden telefon.

Wrócił parę minut później, z dwoma torbami pełnymi zakupów, zanim Andrea zdążyła odzyskać równowagę. Luke stał się dla niej całym światem i uważała za naturalne, że również i ona wypełnia jego myśli do tego stopnia, że nie ma w nich miejsca na inną kobietę.

Nie potrafiła od razu powiedzieć mu tego, co miało skończyć ich krótkie, romantyczne preludium; chciała jeszcze przez chwilę udawać przed sobą, że wita męża, wracającego wieczorem do domu.

Luke zdjął marynarkę i krawat, rozpiął kołnierzyk i podwinął rękawy koszuli. Przesunawszy spojrzeniem po pseudofartuszkę ściskającym jej talię i zarumienionej twarzy, podszedł do niej z błyskiem w oczach.

- Czy masz pojecie, jak seksownie w tym wyglądasz? - Zbliżył się do niej, a jej serce zaczęło absurdalnie łomotać. - Mam ochotę sięgnąć pod ten fartuch i poczuć to wspaniałe ciało, które tak starasz

się przede mną ukryć. - Wtulił twarz w jej włosy i natychmiast jego dłonie, wślizgnąwszy się pod ścierkę, intymnym gestem objęły jej biodra i brzuch.

Wpadła w popłoch. Uprzytomniła sobie, że musiała być taka chwila, w której Luke podobnie zachowywał się wobec Erin. Prawdopodobnie całował Erin tak samo namiętnie, jak i ją. Kiedyś powiedział jej, że nigdy nie związał się „poważnie” z żadną kobietą. Jednak na pewno nie był przeciwny związkom, których nie zaliczał do „poważnych”.

W swojej naiwności nierozsądnie zakładała, że Luke ceni to samo co ona. Miała nadzieję na cud... Ale swój przydział cudów już chyba wyczerpała. Możliwe, że utrata Lucasa będzie najtrudniejszą próbą w jej życiu.

-Luke... - gwałtownym ruchem odwróciła się i odsunęła od niego, starając się nie dać poznać po sobie, że jej serce krwawi. - Obawiam się, że nie będziemy mieli kolacji. Był do ciebie pilny telefon od kogoś o imieniu Chuck.

Twarz Lucasa, promieniująca pożądaniem, natychmiast się zachmurzyła. Zaklął ze złością.

- Co powiedział? Musiał powiedzieć coś, co nagle zupełnie cię odmieniło! Co się stało?

- Powiedział, że jest w drodze. Podejrzewam, że może zjawić się tu w każdej chwili.

-I co jeszcze? Co sprawiło, że tak posmutniałaś? - Luke zmarszczył brwi.

Sama się w to wpakowała. Jeśli teraz powie mu o Erin, będzie wiedział, że jej smutek jest wynikiem odczuwanej przez nią zazdrości, a była to jedyna słabość, którą chciała utrzymać przed nim w sekrecie.

- Nic, oprócz tego, że chce zobaczyć się z tobą natychmiast.

- Nie wierzę ci.

- Uwierzyłbyś, gdybyś usłyszał ton jego głosu. Powiedział, że to nie może czekać do rana. Lepiej odwieź mnie do domu, to będziecie czuli się swobodniej.

- Lepiej? Może dla ciebie lepiej! - W jego oczach płonęła wściekłość. - Oboje wiemy, że boisz się zostać ze mną sam na sam, a teraz ci ulżyło, że Chuck dostarczył ci wymówki do wycofania się!

Rozległ się dźwięk dzwonka od drzwi.

- Nigdzie nie wyjdiesz - powiedział groźnym tonem.

Trzymając w ręku ścierkę, którą z niej ściągnął, miotany złością wyszedł z kuchni, by otworzyć drzwi.

Andrea drżała; zawstydzające ją uczucie zazdrości obudziło w Lucasie Hastingsie diabła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luke wrócił do kuchni i rzucił ścierkę na blat szafki. Andrea kątem oka dostrzegła dziwny wyraz jego twarzy. Nie było już na niej złości, ale wyczytać z niej mogła tyle, co z egipskiego hieroglifu.

- Masz rację, Andreo - powiedział miękko. - Chuck ma mi do powiedzenia coś nadzwyczaj dla mnie ważnego i obawiam się, że będę z nim musiał spędzić resztę wieczoru. Zawiozę cię do kościoła, żebyś mogła wziąć swój samochód.

Poprzestał na tym wyjaśnieniu i poczekał, aż pozbiera swoje rzeczy, po czym wyprowadziwszy ją tylnymi drzwiami poszedł z nią do samochodu. Całą drogę jechali w milczeniu. Wydawał się jej odległy, nieosiągalny. Przesiadła się do własnego samochodu, a Luke jechał za nią.

Ból, narastający przez ostatnie minuty, teraz ją prawie rozsadał. Luke miał powody, by nie przedstawić jej swego gościa.

Zastanowiwszy się nad kontaktami z nim doszła do wniosku, że nadal odseparowuje ją od reszty swego życia. I nigdy nie powiedział jej, że ją kocha. Tak więc łudziła się, wierząc w to, że kiedykolwiek stanie się dla niego na tyle ważna, by zostać jego żoną.

Dojechali do jej domu, wysiedli z samochodów i Luke odprowadził ją pod dom. Andrea znalazła szybko klucze i otworzyła frontowe drzwi. Przedłużające się milczenie było tak męczące, że myślała jedynie o tym, aby jak najszybciej zostać sama. I nie pokazywać mu się na oczy...

- Dobranoc! - Tylko na to się zdobyła, nim na wpół biegnąc wpadła do swego mieszkania. Była ogromnie zaskoczona, kiedy Luke przytrzymał ramieniem drzwi wszedł za nią. Nieoczekiwanie chwycił ją w pasie i ze zdumiewającą siłą podniósł tak wysoko, że patrzyła na niego z góry. Z trudem chwytając powietrze oparła się na jego ramieniu.

-Luke! - Ze zdumienia otworzyła usta. - Co ty wyrabiasz? Postaw mnie! Chuck na ciebie cze...

- Chuck powiedział mi, że przez pomyłkę nazwał cię Erin. To prawda? - Twarz Andrei spłonęła rumieńcem. - Czy to prawda? - Potrząsnął nią lekko i pozbawiło ją to jednego pantofla.

- To nie ma żadnego znaczenia. Puść mnie, proszę.

- Nie, dopóki mi nie odpowiesz - oświadczył nieubłagany tonem.

- No, dobrze. Tak. Wymienił to imię.

-I jak zwykle dodałaś dwa do dwóch i wyszło ci pięć. Masz teraz szansę zapytać mnie o Erin.

- Chyba nie jestem wystarczająco ciekawa.

- Akurat ci uwierzę.

- Luke! - krzyknęła znowu, zirytowana. - Postaw mnie natychmiast!

- Ani mi się śni.

Jej serce trzepotało szybko, jak u przerażonego ptaka. - Przypuszczam, że znałeś ją, zanim poszedłeś do więzienia.

-Masz rację. - Błysk rozbawienia mignął w jego oczach. - Co jeszcze chcesz o niej wiedzieć?

Andrea próbowała uwolnić się z jego uścisku, ale jej wysiłki były daremne.

- Z tego, co mówił Chuck, mogłam przypuszczać, że jesteście... sobie bliscy.

- W takim razie przypuszczałaś źle - odparł. - Jest wdową po pilocie, o którym ci mówiłem; tą, która pojawiła się w ostatni dzień procesu. Dzwoniła do mnie, próbowała się ze mną zobaczyć od chwili, gdy wyszedłem z więzienia. Ponieważ jest pełna oddania dla mnie, Chuck sądzi, że korzystam z sytuacji, ale myli się całkowicie. Wierzysz mi?

- Tylko ty i Pan Bóg znacie prawdę - odpowiedziała wymijająco, ale poczuła ogromną ulgę.

- Chcesz mi powiedzieć, że ta sama kobieta, która wierzyła we mnie przez cały ten czas, nie jest w stanie zaufać mi teraz z powodu zwykłej kobiecej zazdrości?

- Zazdrości? - Prawie udławiła się wymawiając to słowo.

- Jeśli się przyznajesz.

- Do niczego się nie przyznaję!

- Mnie to nie przeszkadza. Mogę trzymać cię w tej pozycji jeszcze długo i cieszyć się twoim widokiem.

Andrea szybko wycofała się z walki.

- W porządku, do czego mam się przyznać?

- Prawda w zupełności wystarczy.

- Jakbyś się czuł myśląc, że jednocześnie spotykam się z tobą i z kimś innym? - spytała rozpaczliwie.

- A spotykasz się? - Luke!

- Sama widzisz. To drobiazg zwany zaufaniem.

- Tobie jest łatwo mi ufać, bo zawsze wiesz, gdzie jestem, co robię, z kim się spotykam - odparła. - Natomiast ja nie wiem o tobie prawie nic.

- Czy to ma znaczyć, że chciałabyś wiedzieć więcej?

- Gdybym usłyszała o Erin wcześniej, może nie wisiałabym teraz w powietrzu.

- Wyraźnie pamiętam, że wszystko ci o niej powiedziałem.

- Ale nie wymieniłeś jej imienia. Mogła być jedną z wielu kobiet.

- A więc teraz przypisujesz mi wybitne osiągnięcia seksualne. Hordy kobiet przewijające się przez mój dom. Twoja zazdrość z pewnością wymknęła ci się spod kontroli.

- Nie musisz mi tego wypominać. Sama znam swoje wady.

Zaśmiał się niskim głosem, pełnym uczucia, i wstąpiła w nią nowa nadzieja.

- Zgoda, Andreo. O co mnie jeszcze chcesz zapytać? Masz teraz szansę.

- Kim jest Chuck?

- Nie poznałaś go po głosie?

- Czy to jeden z mężczyzn, którzy byli wtedy z tobą na lotnisku?

- Nie zgadłaś. Próbuj dalej.

- Nie mogę. - Była już zmęczona swoją pozycją. - Nie znam nikogo, kto ciebie zna.

- Znasz - wyszeptał. - Przypomnisz go sobie około trzeciej nad ranem. Teraz muszę już iść. Chuck nie jest cierpliwym człowiekiem. Jeśli zacząłbym całować cię tak, jak mnie o to prosisz, mógłbym nie wrócić dziś do domu.

- Ja proszę...? - zaprotestowała.

Pochylił się i złożył niewinny pocałunek na jej czole.

- Chcesz kontynuować to, co nam przerwano, tak samo mocno jak ja, ale oboje musimy cierpieć aż do jutrzejszego treningu.

Wyszedł tak szybko, że nie zdążyła mu powiedzieć o ślubie, którego jutro po południu ma udzielić Bonnie, córce Radie Ormsby. Po ceremonii przewidziano przyjęcie w hotelu, w śródmieściu Albuquerque. Nie będzie mogła pójść na trening, ani tym bardziej gdzie indziej.

Dopiero następnego dnia, przed samym weselem, Andrea rozwiązała zagadkę tożsamości Chucka. Chuck to zdrobnienie od Charlesa. Oczywiście! Charles Rich, adwokat Lucasa. Niezmordowany rudy mężczyzna, który tak mężnie walczył o swego klienta.

Działo się coś o fundamentalnym znaczeniu. Nieprzypadkowo Chuck zadzwonił zaraz po powrocie Lucasa z Nowego Jorku. Andrea najbardziej w świecie pragnęłaby teraz porzucić swe obowiązki, pobiec do sali gimnastycznej, znaleźć Lucasa i zażądać wyjaśnień.

Musiła jednak powstrzymać swoją ciekawość i przygotować się do najświętszej, jej zdaniem, ceremonii.

Po udzieleniu ślubu opuściła kaplicę i udała się prosto do swego pokoju. Przed biurkiem czekał na nią Matt; wyglądało na to, że jest w ponurym nastroju.

Zaprosiła go do środka i zamknęła drzwi.

- Hej, co się stało? Dlaczego masz taką smutną minę? - spytała. - Na dwa dni przed zawodami spodziewałam się zobaczyć uśmiech na twojej twarzy.

- To z powodu Caseya. Nie przyszedł dzisiaj na trening. Luke poszedł do niego do domu, żeby dowiedzieć się, co się stało. Ale parę minut temu spotkałem sąsiada Caseya, który powiedział, że dziś rano przyjechał do miasta jego ojciec.

Andrea zaniepokojona spojrzała na Matta.

- Nie odwiedzał Caseya już od przeszło roku. Wyobrażam sobie, jak Caseyowi zależy na spotkaniu z nim.

- Taak. - Matt wcisnął pięść w drugą dłoń. - Problem w tym, że przyjeżdża tu na jeden dzień i wyjeżdża, a Casey przez długi czas jest potem cały roztrzęsiony. Ta wizyta na pewno wyłączy go z gry.

W głębi duszy Andrea przyznała mu rację. Casey i Richie byli najlepszymi graczami w zespole i nie chciała nawet myśleć o tym, co będzie, gdy jednego z nich zabraknie. Rodzina jest jednak znacznie ważniejsza; nikt nie może potępiać go za to, że chce spędzić jak najwięcej czasu z ojcem.

Z tego co wiedziała, ojciec Casey'a rozwiódł się i przeprowadził do Waszyngtonu-. Nie miał chyba zbyt rozbudzonych uczuć ojcowskich, ale Casey udawał, że nie ma to dla niego znaczenia. Andrea doskonale wyczuwała, że tęsknił do ojca i pragnął jego miłości.

- To dobrze, że Luke tam poszedł. Jeśli Casey jest w dołku, to Luke go z tego wyciągnie.

Matt spojrzał przenikliwie na Andreeę.

- Jesteś w nim zakochana, prawda?

- Tak. Bardzo. - Nie mogłaby skłamać Mattowi.

- Wyjdiesz za niego?

- Matt!

- Czy powiedziałem coś złego? - Wzruszył ramionami. -

Wszyscy są pewni, że pobierzecie się przed końcem roku.

Andrea schyliła głowę. Byli sobie z Mattem tak bliscy, że musiała być wobec niego całkowicie szczerą.

- Jest parę słabych punktów w tej teorii, Matt. Po pierwsze, nie było oświadczeń, a po drugie, Luke nie jest członkiem naszego kościoła.

- Czy pastory nie mogą poślubić kogoś spoza kościoła?

- Mogą. Ale jest to skomplikowane. A jeśli zaczyna się wspólne życie, mając całkowicie odmienne poglądy, to jest to jeszcze trudniejsze. Jestem pastorem, mocno związanym z tą parafią. Tylko bardzo kochający mężczyzna zaakceptowałby tę część mego życia.

- Wydaje się, że Luke daje sobie z tym radę. Roześmiała się radośnie, ale w uśmiechu skierowanym do Matta był widoczny już smutek.

- To dlatego, że po wyjściu z więzienia był zagubiony i musiał mieć jakąś przystań, żeby móc zastanowić się nad powrotem do normalnego życia. Teraz do niego wraca. - Wyobraziła sobie spotkanie Lucasa z Chuckiem i głos jej zadrżał.

- Więc myślisz, że w najbliższych dniach odejdzie od nas? - W głosie Matta pojawił się ton niepokoju.

Powoli skinęła głową. Nie mogła się dłużej oszukiwać.

- Jestem tego pewna.

- Co wtedy zrobisz?

Na to pytanie nie mogła odpowiedzieć.

- Matt, jeśli dowiesz się czegoś o Casey, zadzwoń do mnie wieczorem do domu, jak wrócę z wesela Bonnie.

- Dobra, zadzwonię.

- A jeśli dziś nie zadzwonisz, zobaczymy się na jutrzejszym treningu. To już będzie ostatni.

- Dlatego nie będziemy ćwiczyć, tylko zajmować się strategią. Luke mówi, że to jest ważniejsze.

- Był kapitanem drużyny na uniwersytecie i podejrzewam, że w ostatniej chwili wyciągnie z rękawa jakieś asy.

- Chciałbym - powiedział Matt stojąc w drzwiach - żeby został z nami na zawsze. Takiego opiekuna nigdy dotąd nie mieliśmy.

- Zgadza się z tobą - wymamrotała Andrea.

- Andy? - szepnął Matt.

Spojrzała na niego i w jego oczach zobaczyła ogromne współczucie.

- Przykro mi, że między wami się nie ułożyło. Osobiście uważam, że doskonale do siebie pasujecie.

Nie powinien był tego mówić. Gdy tylko zamknął drzwi, rozszlochała się żałośnie.

Przyjęcie okazało się bardzo udane. Andrea i Paul porozmawiali z nowożeńcami, a potem krążyli wśród gości. Andrea pozostała tam tak długo, jak wymagał tego dobry obyczaj, ale bardzo pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu.

W pięć minut po jej powrocie do domu zadzwonił telefon. To był Luke. Jej serce skakało z radości.

- Brakowało nam dziś ciebie na treningu. Dzieciaki oświeciły mnie jednak, gdzie jesteś. Wesele jest taką samą dobrą wymówką jak inne - powiedział z przekąsem. - Postaraj się być na jutrzejszym treningu.

Opadła na krzesło i oparła w rozpaczy głowę o ścianę. Naiwnie sądziła, że będzie chciał zobaczyć się z nią wieczorem.

-Matt powiedział mi, że Casey nie przyszedł na trening. Czy dowiedziałeś się czegoś o nim?

- Jego ojciec wybiera się w przyszłym tygodniu na wycieczkę tratwą wzdłuż Kolorado. Nieoczekiwanie zaprosił na nią Caseya.

- Och, Luke! To cudownie.

- Z wyjątkiem tego, że wyjeżdża rano. Jeśli Casey chce z nim jechać, nie będzie mógł grać podczas zawodów.

Ścisnęła słuchawkę w dłoni i zaczęła chodzić po pokoju.

- Czy jego tata nie może poczekać?

- Poznałaś kiedyś tego faceta?

- Nie.

Usłyszała ciężkie westchnienie.

- Teraz lub nigdy. Taki typ. Casey przeżywa śmiertelne męki. Chce jechać z ojcem. Ale nie chce, by drużyna przegrała.

- Jak jego ojciec może mu to robić?

- Obawiam się, że z łatwością. Według matki Caseya, zawsze był taki. Robi, co chce, kiedy chce, bez względu na skutki.

- Chciałabym, żebyśmy mogli w czymś pomóc.

- Być może - zamruczał - ale to zależy od decyzji Caseya.

- Czy masz jakieś wątpliwości, że Casey pojedzie na tę wycieczkę?

- Nie wiem. Casey nie jest już dzieckiem. Zaczyna orientować się, jaki jest jego ojciec. Może tym razem zdecyduje się nie skakać w ogień dla niego.

- Mówisz tak, jakbyś dużo o tym wiedział. -Wiem. W końcu udało mi się rozszyfrować mego dziadka. I chociaż go kochałem, nie byłem ślepy na jego egoizm.

- Jestem wdzięczna losowi, że Casey ma teraz ciebie, Luke. W tej chwili bardzo potrzebuje kogoś takiego jak ty.

-Casey potrzebuje ojca, i to ojca na pełnym etacie.

- Dlaczego nigdy nie chcesz przyjąć komplementu? - spytała z gniewem.

- Dlaczego ci na tym tak zależy? - Odwrócił pytanie tak szybko, że zabrakło jej słów.

-Bo... bo obchodzi mnie każdy, kto robi coś dobrego, pomaga innym, a potem upiera się i odmawia uznania swych zasług. Ludzie powinni bardziej w siebie wierzyć.

- Tak mówi pastor Meyers. Ja chcę usłyszeć, dlaczego zależy na tym Andrei.

Znowu mocniej zacisnęła dłoń na słuchawce. -Mówisz, że we mnie są dwie różne osoby. To nieprawda.

- Więc troszczysz się o mnie tak samo, jak o każdą inną owieczkę w twojej owczarni?

- Oczywiście.

- Czy to znaczy, że Ned Stevens, na przykład, całował cię ostatnio?

Nawet nie patrząc na nią sprawił, że się zarumieniła.

- To nie są żarty, Luke.

- Zgadzam się z tobą całkowicie - powiedział nieoczekiwanie poważnym tonem. - I jeszcze jedno: chcę, po środowych zawodach, pójść razem z tobą do mego domu.

- Na jak długo? - W końcu ośmieliła się zadać mu pytanie, które ją męczyło. Od jego odpowiedzi zależała jej przyszłość.

Pozamałżeński związek nie wchodził w grę. Jeśli to właśnie jej proponował, po prostu romans, nie będzie miała innego wyjścia, jak

tylko przenieść się do innej parafii, najlepiej w innym stanie. Nie potrafiłaby żyć w tym samym mieście co on. Byłoby to zbyt bolesne.

Przez chwilę nie odpowiadał.

- Na całą grzeszną noc - rzucił rozdrażnionym tonem.

Te słowa zmusiły ją do zachowania się zgodnie z planem, który przygotowywała od pewnego czasu.

- Luke, po zawodach wyjeżdżam z miasta. - Przez chwilę czekała na jego reakcję, potem dodała szybko: - Mówiłam ci tego dnia, gdy poleciliśmy do Santa Fe, że nie miałam urlopu już od dwóch lat.

- W takim razie pojedę z tobą.

- To... to nie będzie możliwe - z wysiłkiem próbowała mówić spokojnie.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ ten konkretny wyjazd jest połączeniem przyjemności z interesem.

- Jak mam to rozumieć?

- Jadę na rekolekcje z paroma zaprzyjaźnionymi pastorami z Oackland.

- Dokąd?

- Na Alaskę.

- Na jak długo, do cholery?

- To zależy. - Z bólu zacisnęła powieki.

- Nie bądź taka tajemnicza, Andreo.

Miała na końcu języka, że to on cały czas jest taki.

- Planuję przeniesienie się do innej parafii.

- Myślałem, że parafia jest twoim domem - powiedział po długiej ciszy.

- Tylko czasowym. Kościół oczekuje od nas dość częstych przenosin. To nas odnawia, odradza nasze powołanie. Tutaj odbywałam praktykę. Teraz mam okazję pracować bardziej samodzielnie.

- To musi być niezwykle przeżycie. Opuścić, i to po dwóch latach, dzieciaki, nie mówiąc już o Paulu i wszystkich ludziach, którzy cię kochają. - Wbił sztylet głęboko i po mistrzowsku; zranił do krwi. Będzie musiała dziś usiąść i napisać dwie rezygnacje. Jedną do zboru. Drugą do Paula...

- Skąd taki pośpiech? I dlaczego w tym tygodniu? - strzelał pytaniami.

- Bo taka okazja nie zdarza się zbyt często i muszę się od razu zdecydować.

- Jaka okazja mogłaby dać ci tyle szczęścia, ile znalazłaś w Albuquerque?

- Tym razem poszukam szczęścia na wodzie.

- Słucham? Zwilżyła usta.

- Siedzibą duszpasterstwa jest łódź, którą dociera się do wszystkich obozów rybaków i drwali w najodleglejszych rejonach Alaski. Większość rodzin zamieszkujących w tych obozach nie bywa w dużym mieście częściej niż raz w roku. Parafia idzie więc do nich. To innowacja w naszej służbie, ale mnie ona pociąga.

- Te obozy pełne są mężczyzn, którzy nie mają zobowiązań ani skrupułów i wskakują do łóżka każdej napotkanej kobiecie- ledwo rozpoznała jego głos.

- Będziesz tam miała tyle pracy i z takimi wiernymi, że więźniowie z Red Bluff wydadzą ci się zgromadzeniem świętych.

- Gdyby było tak źle, jak mówisz, to kościół nie miałby tam pastora.

- Coś mi mówi, że to ja jestem przyczyną twego dążenia do zguby. Broniłaś mnie przed światem, ale w końcu zawsze będę dla ciebie byłym więźniem i tak gorzkiej pigułki nie potrafisz przełknąć.

- Nie, Luke! - zawołała z pasją. - Nie chcę, byś tak myślał! - W ułamku sekundy zdecydowała się wygarnąć mu prawdę. Później będą zakłopotani oboje, ale teraz to nie miało znaczenia. - Jeśli chcesz znać prawdę, to dla...

- Zachowaj frazesy dla tych, którzy w nie uwierzą

- przerwał jej brutalnie. - Zanim pochopnie zburzysz spokój całej parafii, pozwól mi zapewnić cię, że jak tylko zawody się skończą, zniknę z twego życia i pozostawię cię tak samo nie tkniętą, jak cię spotkałem. Do zobaczenia na treningu... pani pastor Meyers.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Andy? Udało mi się wszystkich pozbyć, ale niestety masz gościa.

Usłyszawszy głos Doris, Andrea zwróciła ku niej wymizerowaną twarz. Po spędzeniu bezsennej nocy, zmęczona pisaniem rezygnacji, od wczesnego ranka siedziała beczynn timerze, próbując bezskutecznie wyrzucić z pamięci wczorajszą rozmowę z Lucasem.

- Kto to jest? Znasz go? Doris pokręciła głową.

- Nie chciał podać nazwiska. Jeśli chcesz, powiem mu, że jesteś zajęta. - Doris wiedziała o tym, że między Lucasem a Andrea wszystko się skończyło, i przez cały dzień chętnie zajmowała się załatwianiem spraw za Andree.

Andrea spojrzała zapuchniętymi oczami na zegarek. Było wpół do czwartej, a trening zaczynał się o piątej. Miała jeszcze do zrobienia masę papierkowej roboty, bo nie chciała, by po jej wyjeździe musiał to wszystko robić Paul.

- Daj mi dwie minuty, żebym się mogła trochę odświeżyć, a potem przyślij go do mnie.

Andrea sięgnęła po torebkę. Przejrzała się w lustrze na ścianie i jęknęła. Szybko nałożyła szminkę na wargi i przypudrowała czerwony nos. Nie mogła nic poradzić na zaczerwienione oczy. Przynajmniej włosy, zaplecione we francuski warkocz, wyglądały przyzwoicie. Była to doskonała fryzura do grania w piłkę. Ubrana była również

stosownie na trening, w dres, nie spodziewała się bowiem oglądać kogoś poza Doris. Wzdrygnęła się na odgłos pukania do drzwi.

- Pastor Meyers?

- Tak. Proszę wejść. - Nie mogła powstrzymać cichego okrzyku zdziwienia, kiedy do pokoju wszedł Charles Rich. Jego widok obudził wspomnienia z tego koszmarnego procesu. Był ubrany tak, jakby przed chwilą wyszedł z sali sądowej.

- Z pewnością jestem ostatnią osobą, jaką spodziewała się pani tu zobaczyć - zaczął z wymuszonym uśmiechem. - Czy wybaczy mi pani kiedykolwiek, że pomyliłem pani głos z Erin? Luke o mało nie rozszarpał mnie na strzępy za tę gafę i wcale mu się nie dziwię. - Spoważniał. - Obawiałem się, że kiedy podam sekretarce nazwisko, nie będzie pani chciała mnie widzieć.

Po tak szczerych przeprosinach Andrea nie mogła dłużej gniewać się na niego. Na swój sposób był tak czarujący jak Luke. Po co jednak przyszedł? Czego od niej chciał?

- W porządku, panie Rich. Taką pomyłkę łatwo jest usprawiedliwić.

- Jest pani bardzo uprzejma, ale takiej pomyłki nie da się niczym usprawiedliwić. Nie powinienem był wyciągać wniosków co do niego i Erin. Ona jest zakochana w Lucasie od dawna, ale on nigdy nie odwzajemniał jej uczuć, o czym jej powiedział. Dał jej oparcie i przyjaźń, ale nic więcej. W poniedziałek wieczorem oświadczył mi to jasno i wyraźnie. Dał mi też do zrozumienia, w jednoznacznych słowach, że jeśli moje zachowanie zraniło panią, nigdy mi tego nie

wybaczy. - Zwilżył wargi. - Znam jego znacznie dłużej niż pani i wiem z doświadczenia, że dotrzymuje słowa.

Ona też o tym wiedziała, i to od dnia, w którym odwiedziła Lucasa w więzieniu, ale o tym Charles przecież nie miał pojęcia.

- Panie Rich, kiedy Luke odwoził mnie do domu, wyjaśnił mi sprawę Erin. Wszystko jest w porządku.

Niepotrzebnie zadał pan sobie tyle trudu i poświęcił wiele cennego czasu na przyjazd, z tak daleka, z przeprosinami.

- Wiem doskonale, że nic nie jest w porządku, i właśnie z tego powodu tu jestem - odparował tonem, jakiego używał w sądzie. - Proszę usiąść. Mam pani coś ważnego do powiedzenia.

Natychmiast pomyślała o Lucasie i z lęku zamarło w niej serce.

- Gość mu się stało? Katastrofa lotnicza?

Przez nie kończące się sekundy obserwował jej reakcję.

- Niecałą godzinę temu, kiedy widziałem go w jego domu, był w podobnym stanie jak pani.

Odczuła tak wielką ulgę na wieść, że Luke żyje, iż znaczenie uwagi Charlesa dotarło do niej dopiero po chwili. Usadowiła się w fotelu i ogarnęło ją zażenowanie. Dlaczego odkryła się przed tym człowiekiem, tak bliskim Lucasowi?

- Proszę usiąść - wymamrotała, kiedy udało się jej przyjść nieco do siebie.

Uśmiechnął się lekko, z wyraźnym rozbawieniem. Siedział wyprostowany, z dłońmi złożonymi między kolanami i przyglądał się jej tak uważnie, że poczuła się jak na przesłuchaniu.

- Luke twierdzi, że wyjeżdża pani z miasta i ma zamiar przenieść się do innej parafii, daleko stąd.

- Przepraszam, ale nie widzę związku moich planów z pańską wizytą - odpowiedziała obojętnym tonem.

Oparł się o fotel i wpatrywał w nią badawczo.

- Luke zabiłby mnie, gdyby wiedział, że tu jestem, ale musiałem tu przyjść. W niedzielę rano media-prasowe i telewizyjne podadzą wiadomość, że Luke został skazany na karę więzienia za przestępstwo popełnione przez swoich dwóch współników. I w dodatku skazany na podstawie ich fałszywych zeznań.

Przez chwilę wpatrywała się w Charlesa z niedowierzaniem. Jego szeroki uśmiech świadczył jednak, że naprawdę cieszy się z takiego zakończenia tej sprawy.

- Wiedziałam! - krzyknęła z radością. Zapominając o wszystkim zerwała się z fotela. - W głębi serca zawsze o tym wiedziałam.

Staną na palcach i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję za wszystko, co pan dla niego zrobił - powiedziała powstrzymując łzy. - Czy wie pan, że kiedy rozważaliśmy werdykt, prosiłam pozostałych sędziów, żeby uwzględnili możliwość, że jego współnicy kłamali? Ale oni uznali krzywoprzysięstwo za niemożliwe.

- Zdławiła szloch. - Luke musi teraz odczuwać ulgę i być szczęśliwy.

Słuchał jej słów i uśmiech powoli zniknął mu z twarzy. Odsunął Andreę od siebie i wyciągnąwszy z kieszeni chusteczkę, podał ją jej.

- To dziwne, ale nie jest. Właśnie dlatego tu przyjechałem.

- Nie rozumiem.

- Teraz, kiedy widziałem pani reakcję, też nie jestem pewny, czy rozumiem. Według Lucasa ucieka pani z powodu jego więziennej przeszłości. Ale jeśli pani przez cały czas wierzyła w jego niewinność, to takie rozumowanie nie ma sensu. Chyba powinienem wtrącić się w wasze sprawy i zapytać panią o prawdziwy powód decyzji opuszczenia Albuquerque.

Andrea nie spodziewała się takiego pytania. Powoli wstała i wróciła do biurka, by zyskać czas do namysłu. Nie może ujawnić najbliższemu przyjacielowi Lucasa swoich wątpliwości co do zamiarów Lucasa i co do tego, czy małżeństwo agnostyka z osobą posiadającą święcenia kapłańskie może być udane.

- Kościół zaleca, by każdy pastor od czasu do czasu zmienił parafię - powiedziała opanowanym głosem. - Dostałam interesującą propozycję i chcę z niej skorzystać. - Spojrzała na swoje stopy. - Wiem, że Luke myśli, że wszystko to z powodu skazania go na więzienie, ale nie ma to najmniejszego związku z prawdą.

- Wierzę pani — odezwał się Charles po długiej ciszy - i nie zabieram już więcej czasu. Życzę powodzenia w pani nowym, życiowym zadaniu. Pozwolę sobie tylko dodać, iż żałuję, że na rozprawie Lucasa nie było jeszcze jedenastu takich sędziów jak pani.

W chwili gdy roztrzęsiona Andrea została sama, do pokoju wpadła Doris.

- Przystojny facet. - Roześmiała się. - Nawet jeśli nie mam słabości do rudych. Czego chciał?

Andrea była tak przejęta nowiną, że chciała wykrzyknąć ją całemu światu.

- To fantastyczne - skomentowała wiadomość Doris. - Ale jeszcze bardziej zadziwiające jest to, że zawsze w niego wierzyłaś. Wszyscy ci wątpiący Tomaszę będą bardzo zażenowani, kiedy usłyszą, że przez cały czas był niewinny. Andy, zdaję sobie sprawę, że zachowywałaś się tak, jakby ich opinia się nie liczyła, ale obie wiemy, że będzie to miało znaczenie, kiedy się pobierzecie.

- Pobierzemy... - Andrea zbladła. - Już ci mówiłam, dlaczego to nie jest możliwe. Między Lucasem a mną wszystko skończone.

- Pozwól, że coś ci powiem - zaczęła Doris z kamienną powagą. - Nie zapomnę, czego nauczyłam się od ciebie. Wiara czyni cuda. Jeśli woda jest zamulona, poczekaj trochę, a stanie się krystalicznie czysta. Zrób to dla mnie i nie podejmuj decyzji o wyjeździe na Alaskę w tym tygodniu.

- Co się może zmienić przez te parę dni?

- Zaczekajmy na odpowiedź do poniedziałku - odparła Doris. - Przy okazji, dziesięć minut temu przyniesiono ogromny karton, zaadresowany do pastor Meyers. Czy mam go otworzyć?

- Zróbmy to razem.

-Co to jest? - zdziwiła się, kiedy wyciągnęły z pudła stos niebiesko-białych dżersejowych dresów.

- Na ostatnim zebraniu rady ustalono, że drużyna nie będzie miała strojów klubowych, bo nie ma na to funduszy.

- To chyba dar od nieznanego dobroczyńcy. - Doris mrugnęła okiem. - Wiesz, jest tylko jedna osoba, która ma powody i możliwości, by wyposażyć zespół w tak wspaniałe stroje.

Andrea przytaknęła powoli. Oczywiście Doris chodziło o Lucasa. Ona też pomyślała o nim już w chwili, gdy zobaczyła zawartość paczki.

- Dzieciaki dostaną szału z radości - wymamrotała, uświadamiając sobie, że kocha go bardziej, niż dotąd sądziła, i to głównie za to, co kryje się pod jego rzekomą beztróską.

- Cała parafia będzie dumna z tak ubranej drużyny. - Komentarz Doris przywrócił ją do rzeczywistości. - Myślę, że jutro rano wszyscy parafianie przyjdą, żeby wam dodać otuchy. Zwolnisz mnie z pracy, żebym też mogła pójść na zawody?

- A jak myślisz? - Andrea uśmiechnęła się. - Może pomożesz mi to rozdać?

Zaniosły dresy do sali gimnastycznej. Oprócz Lucasa i Caseya byli tam już wszyscy. Andrea starała się ukryć swe rozczarowanie, ale i tak nikt nie zauważył jej przygnębienia, bo wszystkie oczy zwrócone były na nowe stroje. Najpierw wybuchły okrzyki zachwytu, a potem szalone zamieszanie, kiedy rzucili się do przymierzania i wymieniali się dresami między sobą, aż dopasowali sobie odpowiednie rozmiary. Doris uśmiechnęła się do Andrei i wróciła do swego biura.

W końcu dzieciaki otoczyły Andreę, aby jej podziękować, ale gwałtownie zaprotestowała:

- Nie mam z tym nic wspólnego. To prezent od waszego trenera i wolałabym, żeby to on rozdał wam te stroje. Dopóki jednak go nie ma, chcę wam coś jeszcze powiedzieć. Usiądźcie na chwilę.

Poważny ton Andrei wywarł pożądaną wpływ i na sali natychmiast zapanowała cisza. Kiedy usiedli,

Andrea obwieściła im nowinę o rehabilitacji Hastingsa. Gdy tylko przebrzmiały jej słowa, zerwali się na równe nogi i zaczęli wiwatować i wrzeszczeć z radości bez opamiętania.

-Podzielam waszą radość - wtrąciła się Andrea.

- Pokażmy więc Lucasowi, jak bardzo doceniamy wszystko, co dla nas zrobił, grając jutro najlepiej, jak potrafimy. A jeśli Casey zdecyduje się pojechać ze swoim ojcem - porozumiała się wzrokiem z Mattem - wtedy będziemy musieli dać z siebie wszystko i resztę zostawić przeznaczeniu. Richie, dopóki nie ma trenera, przejmij jego obowiązki.

Trening rozpoczął się, ale wkrótce wbiegła do sali Doris z informacją, że Barbara jest w szpitalu u matki, która ma mieć właśnie pierwszy zabieg chemioterapii. Proszą panią pastor o przyjście, jeśli to możliwe, zaraz po zabiegu.

Wróciła do biura i przebrała się w sukienkę i buty, które na takie okazje trzymała w szafie. Włożyła koloratkę, wzięła torebkę i skierowała się do samochodu. Wyjeżdżając na główną szosę zerknęła w lusterko i zobaczyła zielone BMW, skręcające na parking.

Luke musiał zauważyć jej samochód. Fakt, że nie użył klaksonu ani nie pojechał za nią, jak to kiedyś zrobił, potwierdzał jego decyzję

trzymania się od niej z daleka. Pragnęła podjechać do niego i powiedzieć mu, jak bardzo się cieszy z oczyszczenia go z zarzutów, a także podziękować mu za dresy, ale ignorując ją dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie mieć z nią do czynienia. Nacisnęła gaz i popędziła do szpitala. Jak ma pocieszyć kogoś, kiedy sama potrzebuje pocieszenia?

-Barbara? - zwróciła się do kobiety siedzącej w poczekalni. - Nie wiedziałam, że twoja matka zgodziła się na chemioterapię.

-Też byłam zdziwiona, ale po wizycie Helen Sargent mama zmieniła zdanie. - W oczach Barbary pojawiły się łzy. - To pani przysłała Helenę, prawda?

- Tak. Helena doświadczyła chemioterapii na sobie, więc pomyślałam, że może uda jej się rozproszyć wątpliwości Ziny.

- No i udało się - powiedziała Barbara, wycierając, oczy chusteczką. - Dziękuję pani. Doktor zapewnia mnie, że to leczenie prawie na pewno będzie skuteczne. To uratuje jej życie! - Uścisnęła Andreę. - Przepraszam za oderwanie pani od zajęć, ale wiem, jak bardzo mamie zależy na tym, żeby po zakończeniu zabiegu panią zobaczyć.

Dobra wiadomość podziałała na Andreę jak kojący balsam. Na chwilę udało się jej przestać myśleć o własnych problemach. Zina była uszczęśliwiona jej widokiem i mimo ciężkiego zabiegu miała zadziwiająco dobry nastrój.

Około pół godziny rozmawiały w poczekalni, po czym Andrea odprowadziła je do samochodu Barbary. Obiecała, że wkrótce złoży im w domu dłuższą wizytę.

Sama wsiadła do swojego samochodu i pojechała do domu Casey'a, ale nikogo tam nie zastała. Wróciła więc do kościoła, sądząc, że może Luke został dłużej z częścią zespołu; wszystko jednak było już pozamykane. Szybko przebrała się i zabrawszy klubowy dres pojechała do domu, skąd natychmiast zadzwoniła do Matta. Nikt nie podnosił słuchawki. Zadzwoniła do pięciu innych członków drużyny i okazało się, że żaden nie wrócił jeszcze z treningu. Prawdopodobnie Luke wybrał się gdzieś z nimi.

Nie mogąc uczestniczyć w ostatnim zebraniu przed zawodami poczuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Tego wieczora odebrała kilkanaście telefonów, ale wszyscy - prócz Paula - dzwonili w sprawach parafii. Było oczywiste, że Doris podzieliła się nowiną z Paulem, a ten nie mógł się powstrzymać przed porozmawianiem o tym z Andrea.

- Przeczuwałaś sercem, że jest niewinny, i zachowywałaś się zgodnie ze swym przekonaniem, tchnęłaś w niego nadzieję. Miałaś odwagę postawić na czarnego konia. I co! Luke Hastings powrócił do życia i nasza drużyna siatkówki także. Nie mogę się doczekać jutrzejszych zawodów - przyznał podekscytowany. - Ale wygramy czy przegramy - kontynuował - powinnaś wiedzieć, że społeczny komitet pracowicie przygotowuje na cześć drużyny kolację, która odbędzie się jutro wieczorem w kościele. Wiem, że pojutrze

wyjeżdżasz na Alaskę, ale bardzo cię proszę, przyjdź i koniecznie obejrzyj krótki program po kolacji.

- Przyjdę, Paul. Dziękuję. - Nie była w stanie powiedzieć nic więcej, gdyż targały nią sprzeczne emocje. Paul otrzyma jej rezygnację po jej wyjeździe. Po powrocie będzie musiała spotkać się z nim oraz z całym zbozem, ale na razie nie potrafiła nawet myśleć o tym.

- Niech Bóg was błogosławi. Najlepsi zaś niech wygrają - zakończył rozmowę.

Rankiem, gdy tylko dotarła na miejsce zawodów, natychmiast spostrzegła Lucasa, stojącego wraz z innymi trenerami w kolejce do zgłoszenia drużyny. Trudno go było nie zauważyć ze względu na jego wzrost, lśniące, brązowe włosy i gładki, niebieski podkoszulek, doskonale harmonizujący z ich nowymi dresami.

Swoją drużynę dostrzegła także z łatwością, bowiem wszyscy mieli na sobie wyróżniające się niebiesko-białe dresy - najładniejsze ze wszystkich. Liczyła ich po cichu i jej uwagę przyciągnęła jasnobłond głowa. Casey!

Nie wiedziała, co myśleć o jego obecności tutaj. Podeszła do niego i poklepała po ramieniu. Obrócił się i, zobaczywszy Andree, uśmiechnął się do niej promiennie.

- Cześć, Andy. Założę się, że myślałaś, że nie przyjdę. - Jego twarz tryskała szczęściem, co zupełnie zdezorientowało Andree.

- Nie powinienś zostawać w mieście, kiedy mogłeś pojechać z ojcem. Zawody nie są warte aż takiego poświęcenia z twojej strony, Casey.

Ruchem głowy odrzucił włosy z czoła.

- Luke na mnie liczył i nie mogłem go zawieść. Ani drużyny.

- Na pewno nie chciał, byś zrezygnował z wycieczki z ojcem.

- Wiem. Powiedział mi to. Zdecydowałem się już wcześniej. I wiesz, co mi powiedział? - Andrea patrzyła zdziwiona na łyzy, które pojawiły się w oczach Caseya. - „Przełącz swojemu ojcu, że jak tylko skończy się mecz, polecę z tobą do Moab, gdzie zaczyna się spływ, tak że się nie spóźnisz”. Powiedział, że zabierze mu to tylko półtorej godziny. Widzisz, jaki to facet? — Odetchnął głęboko, starając się zapanować nad sobą.

Andrea nigdy nie kochała Lucasa bardziej niż w tej chwili. Mimowolnie poszukała go wzrokiem, ale nigdzie go nie dostrzegła i domyśliła się, że poszedł już do sali wraz z resztą zespołu.

- Kiedy powiedziałem o tej propozycji mojemu ojcu, po prostu zaniemówił. Pomyślałem, że tak naprawdę to wcale nie chciał wziąć mnie ze sobą. Jednak myliłem się, bo usłyszałem, że skoro Luke chce to zrobić dla jego syna, to on zapłaci chociaż za paliwo. Przyznał się także do tego, że uważa się za złego ojca i że nie zaprosił mnie na tę wycieczkę wcześniej, bo obawiał się, że mu odmówię. - Pociągnął nosem. - Tata obiecał, że od teraz będziemy znacznie częściej razem; zaprosił mnie na wakacje do Waszyngtonu.

- Och, Casey. - Słowa nie mogły oddać jej uczuć. - Powiedział mi, że zrezygnowałby z wycieczki, żeby popatrzeć, jak gram, ale potrzebują go tam. Tata będzie oczekiwał nas na lotnisku w Canyonlands Field dziś o trzeciej.

Andrea była tak bardzo wzruszona, że przeprosiła Caseya i pobiegła do łazienki. Obmyła twarz zimną wodą, potem poprawiła elastyczną opaskę na włosach.

Energicznym krokiem przeszła przez zatłoczony hol do ogromnej sali gimnastycznej, podzielonej na sześć boisk do siatkówki. Tłum widzów był znacznie większy, niż się spodziewała, i poczuła, jak narasta w niej podniecenie.

Natychmiast dostrzegła na jednym z boisk Lucasa wraz z drużyną, zajętych kozłowaniem piłki dla rozgrzewki. Skierowała się szybko w ich stronę, gdy ktoś ją zawołał. Był to Paul, który wraz z Doris i tuzinem parafian machali do niej gwałtownie. Uśmiechnęła się do nich i także pomachała dłonią, po czym podbiegła do drużyny. Luke skinął jej chłodno głową.

- Jak to miło, że pani pastor w końcu do nas dołączyła - wycedził.
- Gdybyś wczoraj wieczorem była razem z nami, wiedziałabyś, że w pierwszej rundzie grasz przy siatce obok Carli.

- Musiałam pójść z wizytą- do szpitala. Po powrocie do kościoła nie zastałam już nikogo i nie wiedziałam, gdzie jesteście.

- Jeśli choć raz przyszedłabyś na trening punktualnie, wiedziałabyś, że mamy zamiar pooglądać siatkówkę na wideo w moim domu.

Jej policzki zapłonęły i już miała na końcu języka kaśliwą odpowiedź, gdy rozległ się gwizdek sygnalizujący początek gry. Luke zajął miejsce poza linią boiska i od tej chwili Andrea wyładowywała swój ból i frustrację odbijając piłkę przy każdej nadarzającej się okazji.

Andrea była średniego wzrostu, ale nauczyła się wysoko skakać. Teraz, po raz pierwszy, naprawdę znalazła przyjemność w dochodzeniu do piłki. Złość na Lucasa wyzwoliła w niej ducha walki, którego brakowało jej podczas treningów.

Pierwszą rundę wygrali bez trudu, ale podczas przerwy, gdy z niecierpliwością czekali na drugą rozgrywkę, Luke uprzedził ich, by nie byli zbyt pewni siebie, bo gra się dopiero zaczęła. Andrea przysłuchiwała się uważnie jego wskazówkom i sugestiom, ale nie patrzyła na niego.

Drugą, ośmiominutową rundę zaczęli zgodnie z planem, ale choć grali z godnymi sobie przeciwnikami, to było oczywiste, że tamci nie mieli żadnej strategii. Drużyna Andrei szybko objęła prowadzenie. W pewnej chwili odwróciła głowę i dostrzegła Lucasa, patrzącego na nią z błyskiem podziwu w oczach. Tak ją to zaskoczyło, że przez chwilę zapomniała o grze i straciła następną piłkę, co kosztowało zespół utratę jednego punktu. Nadal jednak wygrywali.

Andrea była wściekła na siebie. Przysięgła sobie, że nawet gdyby to miało ją zabić, nie zwróci na niego uwagi do końca gry.

Trzecia rozgrywka była podobna do pierwszej. Przeciwnicy niestety nie byli trenowani przez Hastingsa i dlatego ich gra nie była

skoordynowana. Dostali niezłe baty. Po czwartej rundzie, wygranej Z większym wysiłkiem, przeszli do półfinału. Luke zgromadził ich wokół siebie.

- Słuchajcie uważnie. Obserwowałem zespół, z którym macie grać. Są dobrzy, ale mają słabe punkty. Więc zbierzcie się w sobie i dajcie im łupnia.

- Dołożymy im, szefie - obiecał Richie i pobiegli na boisko.

Andrea znowu grała przy siatce i szybko odkrywając słabe punkty obrony przeciwników, kierowała tam swoje strzały. Tak samo robił Matt i oboje zdobyli wiele punktów, które zdecydowały o zwycięstwie ich zespołu. Matt uśmiechnął się do niej z dumą. Odwzajemniła uśmiech, ale uczucie radości zgasło, gdy nad jej głową rozległy się słowa Lucasa:

- Nie wpadajcie w zbyt wielką dumę. Drużyna, z którą się teraz zmierzycie, także nie przegrała dotąd z nikim, i na ile się na tym znam, nie mają słabych punktów. Będziecie musieli porządnie się napracować. Chodźcie tutaj. - Luke ponownie zebrał drużynę wokół siebie. - To jest to. Po to pracowaliśmy i uczyliśmy się, dzień po dniu. Teraz przyszła chwila, by wprowadzić w czyn, nasz plan. Przeciwnicy nie mogą mieć ani chwili czasu na zastanowienie. Musicie odbijać ich piłki tak szybko, żeby nie wiedzieli, co na nich spada. To oznacza pełną, podkreślam, pełną koncentrację z waszej strony.

- Mówiąc ostatnie zdanie patrzył na Andreeę. - Są jakieś pytania?

Pokręcili głowami i rzędem udali się na boisko, by zagrać ostatnią rundę. Rozległ się gwizdek i walka się zaczęła. Tak właśnie

nazwała to w duchu Andrea - walka. Przeciwnicy grali z zapałem, ale zaledwie po paru minutach było już jasne, że zespołowi Andrei bardziej zależy na zdobyciu mistrzostwa. Casey przechodził sam siebie, ścinając piłki tak, że co najmniej za kilka z nich mógłby dostać się do drużyny ligowej. Bezsprzecznie była to runda Caseya, Obezwładniał przeciwników szybkością i dokładnością podań oraz strzałów; nie mogli nic na to poradzić.

Kiedy sędzia odgwizdał koniec meczu, publiczność zawyła. Zespół szalał z radości; wrzeszczeli, śmiali się, ściskali i zwalili Lucasa na podłogę, by w chwilę potem unieść go na swoich ramionach. Oszołomiona Andrea wpatrywała się w niego, a on śmiał się razem z dziećmi, promieniejąc szczęściem. Nigdy dotąd nie widziała w jego oczach i twarzy takiej radości.

- Taki widok raduje serce każdej panny młodej - szepnęła Doris do Andrei. - Gratulacje. Jak wytrzymujesz tyle szczęścia naraz? - spytała ciepło, ale zobaczywszy w oczach Andrei niepokojący błysk, dodała szybko: - Nie, lepiej na razie nie odpowiadaj. Jestem przekonana, że będzie go jeszcze więcej.

- Nigdy nie rezygnujesz, co?

- Nie wtedy, gdy coś jest pewne. - Ucisnęła ramię Andrei. - Do zobaczenia wieczorem, na kolacji zwycięzców.

Doris zniknęła w tłumie w momencie, gdy zapowiadano uroczyste rozdanie nagród i poproszono wszystkich o zajęcie miejsc. Nagrodą dla zwycięzców był ogromny, złoty puchar.

Zdobywcy trzeciego, drugiego i pierwszego miejsca otrzymali medale i owacyjne oklaski. Zwycięskiemu zespołowi Andrei zgotowano owację na stojąco. Organizatorzy poprosili cały zespół, wraz z Lucasem i Paulem, do mikrofonu i nazwiska wszystkich zostały podane publiczności, a następnie wręczono trofeum panu Hastingsowi. Andrea wzruszyła się do głębi, gdy Luke natychmiast przekazał je Richie'emu, który uściskał go, potem Caseya i pozostałych członków zespołu. Wszyscy nie posiadali się z radości.

Andrea dotąd starannie unikała kontaktu z Lucasem. Teraz jednak nie mogła powstrzymać się przed spojrzeniem na tego nadzwyczajnego człowieka, który - mimo osobistego piekła - potrafił zrobić z niepewnych siebie nastolatków zwartą grupę lojalnych i lubiących się młodych ludzi.

Dostrzegła jego wzrok skierowany prosto na nią i przypomniała sobie moment na sali sądowej po ogłoszeniu wyroku. Zarówno teraz, jak i wówczas, jego ciemne oczy pełne były gniewu i zawodu. Nie wiedziała tylko, czy dostrzegła ten wyraz bólu, który był w nich wtedy.

Szybko opuściła głowę i zaczęła wymieniać uściski dłoni z paroma pastorami, którzy chcieli z nią porozmawiać. Przez jakiś czas zajęta była wysłuchiowaniem komplementów, a kiedy w końcu rozejrzała się za Caseyem, by mu pogratulować i pożegnać go, stwierdziła, że opuścił już salę. Wybiegła na dwór, ale samochodu Lucasa nie było, co oznaczało, że pojechali już na lotnisko.

Przez ostatnie pół godziny była w świetnym nastroju, ale teraz...
Po zawodach Luke zniknie z jej życia. Zawsze dotrzymał słowa.

Myśląc o życiu bez niego doznała dziwnego uczucia: jakby wpadała w wielką próżnię. Przeraziła ją pustka.

Dziesięć minut po siódmej Andrea weszła do sali gimnastycznej przy kościele. Między krokwiemi umieszczono transparent witający zwycięzców, na środku szwedzkiego stołu ustawiono zdobyty puchar i otoczono go apetycznymi kanapkami, a tłok na sali wskazywał, że na uroczystości zjawił się cały zbór.

Większość zgromadzonych skorzystała już ze szwedzkiego stołu. Grupy nastolatków i rodziców otaczały stolik Lucasa, wyczekując na szansę porozmawiania z nim. Andrea odmówiła w duchu modlitwę dziękczynną za jego szczęśliwy powrót z Moab. Podniósł głowę w chwili, gdy spojrzała na niego, i utkwiał wzrok w jej twarzy. Uprzytomniła sobie, że kiedy ten wieczór się skończy, już nigdy go nie zobaczy. Była zadowolona, że poświęciła wiele czasu swemu wyglądowi.

Po zawodach, nie mogąc wytrzymać ze sobą, poszła zrobić zakupy. Kupiła wąską sukienkę bez rękawów, z niebieskiego jedwabiu o zgaszonym odcieniu. Była bardziej elegancka od wszystkich jej sukienek, w które zwykle ubierała się do kościoła, ale ten wieczór był szczególny. Chciała wyrzeć wrażenie na Lucasie, ale jednocześnie nie mogła ubrać się wyzywająco z uwagi na obecność parafian.

Oderwała od niego wzrok i podeszła do stołu. Napelniwszy talerz zbliżyła się do Paula i usiadła na sąsiednim krześle, zadowolona, że siedzi tyłem do Lucasa, a Paul zrozumie, jeśli nie będzie miała ochoty na rozmowę.

Andrea była nieco zdziwiona, gdy Hal Neff objął rolę mistrza ceremonii. Chrząknął kilka razy, co rozniosło się głośno przez mikrofon i wywołało śmiech zgromadzonych. Nawet Andrea zachichotała.

Wygłosiwszy litanie podziękowań i gratulacji, Hal poprosił Paula o zabranie głosu, a następnie kapitana zespołu.

- A teraz chcielibyśmy usłyszeć bohatera dnia - powiedział, gdy Richie skończył mówić. - Człowieka, dzięki któremu wszyscy tu znaleźliśmy się. Naszego trenera i przyjaciela, Lucasa Hastingsa. Prosimy.

Luke miał na sobie garnitur, którego kolor harmonizował z kolorem sukni Andrei. Niebieskoszary krawat nadawał mu bardziej oficjalny wygląd i Andrei przyszło na myśl, że być może po kolacji ma zamiar spotkać się z kobietą. Myśl o innej kobiecie doprowadzała ją do rozpacz.

Luke ze swobodą i wdziękiem podszedł do Hala i wziął od niego mikrofon. W sali zapanowała wyczekująca cisza.

- W swoim życiu grałem w wielu drużynach - zaczął - i brałem udział w wielu wspaniałych zawodach, ale dzisiejsze zwycięstwo przewyższa je wszystkie. Nigdzie nie ma tak wspaniałej młodzieży,

jak w tej parafii. Składam im moje gratulacje. Stali się przecież supermistrzami, prawda?

Oklaski długo nie milkły.

- Niestety, Casey nie mógł świętować dziś z nami.

- Uniósł kąciki ust w lekkim uśmiechu. - Ale wiem z pewnych źródeł, że Młodzieżowa Organizacja Rady Kościołów planuje w tym sezonie zawody baseballowe. Casey powiedział mi, że kiedy następnym razem wrócimy z pucharem, będzie z nami. - Przerwał na chwilę. - Jeśli chcecie zaryzykować jeszcze raz, to zgłaszam swe usługi jako trener.

Wrzask był ogłuszający. Dzieciaki, jeden po drugim, zrywały się na nogi, rycząc i wyjąc „tak! tak!”, aż wszystkie zaczęły skandować razem. Wkrótce wszyscy stali. Andrea nie miała pojęcia, co przeżywa Luke, ale sama też wstała, czując się jak w transie.

Kiedy owacja się skończyła i wszyscy usiedli, Andrea przypuszczała, że Luke odda prowadzenie Halowi, a sam wróci na swoje miejsce. Stało się jednak inaczej. Luke zwrócił spojrzenie w jej kierunku i doznała dziwnego uczucia, jakby mrowienia, które obieгло ją od stóp do głowy.

- Hal pomylił się nazywając mnie bohaterem dnia. W rzeczywistości ten zaszczyt powinien przyspać bohaterce dnia, memu ciemnowłosemu aniołowi. Tak, nawiasem mówiąc, nazwałem pastor Meyers.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem i spojrzeli na Andreę, której twarz oblała się rumieńcem.

- Ci, którzy byli rano na zawodach, zgodzą się ze mną, że to do niej pasuje. Wyczyniała cuda na boisku i bez niej nie wygralibyśmy.

Rozległy się okrzyki popierające jego opinię; Paul z czułością poklepał ją po ramieniu. Andrea nie wiedziała, gdzie podziać oczy. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Nie wszyscy z was wiedzą, jak poznaliśmy się. Myślę, że to dobra pora, żeby wam o tym opowiedzieć. W istocie, było to bardzo romantyczne. Przez wszystkie dni tego bolesnego procesu siedziała wśród innych sędziów przysięgłych i przechodziła męczarnie wraz ze mną, kiedy przedstawiano kolejne obciążające mnie dowody. Nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, ale czułem jej współczucie.

Ze wstydem przyznaję, że zanim przyszła do więzienia, straciłem już nadzieję, że kiedy odzyskam wolność, życie będzie jeszcze przede mną. Byłem przekonany, że Bóg, którego czciłem od dziecka, opuścił mnie. I kiedy już całkiem w Niego zważyłem... zjawiała się pastor Meyers.

Na sali zapanowała głęboka cisza. Andrea siedziała jak zahipnotyzowana.

- Piękna kobieta, której twarz pełna współczucia nawiedzała me sny od czasu rozprawy, stanęła przede mną jak zjawa. Przez chwilę myślałem, że śnię. Kiedy objęła mnie w akcie miłosierdzia, poczułem się jak nowo narodzony. I przysięgłem sobie, że przetrzymam więzienie i dobrze wykorzystam czas, który został mi dany. - Z emocji drżał mu głos. – Złożyłem także sobie przysięgę, że nawet gdybym

miał poświęcić na to resztę życia, będę się starał zdobyć jej miłość.

Andrea jęknęła i mimowolnie wstała, zapominając o widowni.

- Resztę znacie. Chcąc być blisko niej, przyszedłem do kościoła i poprosiłem o jakiegokolwiek zajęcie. Mój plan się powiódł, a teraz nadeszła decydująca chwila. Ponieważ Andrea powiedziała mi, że jej rodziną jest parafia, a ojcem, którego nigdy nie miała, Paul, pomyślałem, że spytam go tutaj, teraz, w obecności was wszystkich, czy da mi swoje pozwolenie, bym mógł wziąć pastor Andy za żonę, na dobre i złe, do śmierci i na zawsze.

- Luke! - krzyknęła Andrea z radością.

Paul wstał, rozpromieniony uśmiechem radości, i ujął dłoń Andrei.

- Luke, kiedy moja Andy wróciła z procesu, wiedziałem, że zakochała się w tobie. Nigdy jej tego nie wyznałem, ale specjalnie wyjechałem do Japonii, by musiała pójść zamiast mnie do więzienia.

Andrea mocno zaczerpnęła powietrza, a Luke obdarzył ją olśniewającym uśmiechem.

- Pomyślałem sobie wtedy, że jeśli w jej instynktownym uczuciu jest coś poważnego, nie zaszkodzi pomóc losowi. Od tego dnia modliłem się o to, byście w końcu się pobrali. Luke, w chwili gdy zjawileś się u mnie po wyjściu z więzienia, wiedziałem, że moje modlitwy zostały wysłuchane. Lucasie Hastingsie, możesz poślubić Andreę Meyers z moim błogosławieństwem i, jestem tego pewny, z błogosławieństwem wszystkich tu obecnych.

Rozległy się brawa, na początku słabe, potem coraz mocniejsze, aż osiągnąwszy apogeum powoli umilkły.

- Kochanie - zawołał ją Luke - podejdź do mikrofonu.

Nigdy dotąd nie nazwał jej tym czułym słowem. Była świadoma, że jej serce bije przyspieszonym rytmem, ale kiedy zaczęła iść w kierunku mikrofonu, nie widziała już nic i nikogo prócz niego. Gdy znalazła się w zasięgu jego ramion, objął ją w talii i przyciągnął do siebie, patrząc jej w oczy z uśmiechem.

- Teraz, kiedy Paul dał mi swe przyzwolenie, musisz mnie poślubić.

Zebrani śmiali się i wiwatowali, uważając to za rzecz oczywistą. Andrea dostrzegła jednak w jego ciemnych oczach niepewność i prośbę.

- Czy to pomoże? - Sięgnął do kieszeni koszuli, a następnie włożył na jej środkowy palec cudowny pierścion z brylantami. Mając łzy w oczach powiedział słowa, których Andrea nie spodziewała się od niego usłyszeć:

- Dokądkolwiek pójdziesz, pójdę za tobą i gdziekolwiek zamieszkas, zamieszka z tobą; twój lud będzie moim ludem. Twój Bóg, moim Bogiem.

Andrea wtuliła twarz w jego ramię.

- Czy to oznacza „tak” czy „nie”?

Po tak wzruszającym momencie pytanie Lucasa wywołało powszechny wybuch śmiechu i prawie natychmiast Luke i Andrea

zostali obłożeni przez dobrze im życzących parafian. Doris była jedną z pierwszych osób składających im gratulacje.

-Mówiłam ci, że wodzie trzeba dać czas. Jeśli potrzebujesz pomocy przy weselu, to pamiętaj o mnie.

- Dziękuję ci - wyszeptała wzruszona Andrea. Nie mogła powiedzieć nic więcej, gdyż wtrącił się Hal.

- Wiem, że przed wami mnóstwo zajęć, ale pamiętajcie o tym, że parafia od dawna potrzebowała dobrego opiekuna dla młodzieży.

- Co ty na to, kochanie?

- Chcesz tego? - zapytała Andrea.

- Szalenie. - Z twarzą rozjaśnioną uśmiechem wyglądał o dziesięć lat młodziej. - Mój dziadek nie wierzył w zorganizowaną religię i młodzież. Brakowało mi jednego i drugiego, gdy byłem nastolatkiem.

- Amen - powiedział Paul. Luke objął jej plecy ramieniem.

- Aż do tej chwili byłem skłonny dzielić się tobą z innymi. Teraz chcę mieć cię tylko dla siebie. Chodźmy.

Nie czekając na jej reakcję zaczął przebijać się przez gęsty tłum w kierunku drzwi, ciągnąc ją za rękę.

- Dokąd mnie prowadzisz? - Prędko straciła oddech, próbując dotrzymać mu kroku.

- Gdziekolwiek, gdzie możemy być sami. Twoje biuro będzie w sam raz.

Minęło nieco czasu, nim wyszperała w torebce klucze i dopasowała właściwy do zamka. Weszli do środka i wtedy zaczął

działać Luke. Zamknął drzwi, torebkę i klucze rzucił na stół. W ciemności ich usta odnalazły się bez słowa. Zaczęli całować się z gwałtownością świadcząca o długotrwałym tłumieniu ich pragnień. Andrea przesuwała dłońmi i ustami po jego twarzy jak urzeczona; pragnęła - i musiała - całować go nieustannie.

- Zawsze wiedziałam, że w moim życiu brakuje czegoś ważnego - wyszeptała gorączkowo obok jego warg. - Jakaś pustka, tęsknota za kimś idealnym, kto nie miał twarzy ani nazwiska i stale mnie unikał. To byłeś ty, Luke. Jedno spojrzenie na ciebie podczas rozprawy sprawiło, że moja dusza rozpoznała w tobie przyjaciela, kochanka, swoje drugie ja. Kocham cię, Luke, i poświęcę całe życie na to, byś zapomniał o swoich strasznych przeżyciach.

W odpowiedzi Luke przyciągnął ją mocno do siebie i wtulił twarz w jej włosy, jaśniej niż słowami wyrażając tym swoje pragnienia.

- Będę zawsze wdzięczny losowi za to, że chciwość moich współników zaprowadziła mnie do więzienia. Jak inaczej mógłbym spotkać kobietę stworzoną dla mnie? Zgodziłbym się przesiedzieć za kratkami nawet te pięć lat, gdybym wiedział, że w końcu będziesz ze mną. Kocham cię, Andreo. Nie sądzę, żebyś wiedziała, jak bardzo. - I znów zaczął ją całować, mocno, zachłannie.

Przypomniała sobie, jak bliska była tego, by go utracić i ścisnęła kurczowo ramionami jego plecy, drżąc bezwiednie. Luke przerwał ich namiętny pocałunek i zapytał, co się stało.

-Myślałam, że dziś wieczór widzę cię po raz ostatni -
odpowiedziała. - Nie mogłam tego znieść, więc postanowiłam
wyjechać jak najdalej stąd, by móc zapomnieć o tobie.

Luke westchnął i delikatnie pogłaskał jej ramiona.

-Moje zachowanie podczas zawodów jeszcze cię w tym
utwierdziło, prawda? Postaraj się jednak mnie zrozumieć. Bałem się,
że nie uda mi się skłonić cię do małżeństwa ze mną. - Przerwał, a po
chwili zapytał ochryplym szeptem: - Wybaczysz mi?

- Och, Luke, oczywiście! - Nie mogła powstrzymać łez.

- Przy okazji - powiedział nieoczekiwanie wesołym głosem -
poprosiłem Doris, by odwołała twoje plany wyjazdu na Alaskę.

- Kiedy to zrobiłeś? - Zesztywniała.

- Po powrocie z Moab, dokąd razem z Mattem odwieźliśmy
Caseya.

-Z Mattem?

Ucałował powieki jej oczu, rozszerzonych ze zdziwienia.

- Tak. Okazało się, że nie miał na myśli jedynie wycieczki
samolotem, kiedy prosił mnie, abym go zabrał ze sobą - powiedział z
rozbawieniem w głosie. - Jego prawdziwym celem było
poinformowanie mnie, że jesteś we mnie zakochana i żebym szybko
zrobił coś, co powstrzyma cię przed wyjazdem na Alaskę..

-Och, nie, nie powiedział ci tego! - krzyknęła Andrea, mocno
ściskając Lucasa.

-To jeszcze nic - zachichotał. - Potem wygłosił kazanie,
potępiające moje igranie z twoimi uczuciami.

Zażądał nawet ode mnie deklaracji co do moich intencji. -
Andrea jęknęła. - Oświadczył też, że jeśli naprawdę cię kocham, to
powinienem stać się oficjalnym członkiem waszego Kościoła, bo to
ułatwiłoby nasze małżeńskie życie.

- Och, kochanie, nie!

Uspokoił ją czułym pocałunkiem.

-Wtedy powiedziałem mu, że już jestem - dokończył.

- Luke! - Andrea nie sądziła, że może być aż tak szczęśliwa. -
Kiedy? Nic mi o tym nie powiedziałeś.

- Prosiłem Paula, by zachował to w tajemnicy.

- Kiedy pomyślę sobie, jak lekceważąco odnosiłeś się do wiary
w Boga... pamiętasz, wtedy, w więzieniu...

- Ale mimo to mnie kochałaś - przypomniał jej z udawaną
pewnością siebie.

- Widocznie nie mogłam temu zaradzić.

- Musisz jeszcze coś wiedzieć. Zamierzałem czekać, dopóki nie
zostanę oczyszczony z zarzutów. Nie chciałem prosić cię o rękę,
zanim nie będę mógł rozmawiać z tobą jak równy z równym.

- Czy tylko dlatego nie powiedziałeś mi nigdy, że mnie kochasz?

-Andreo, były przestępca to nie mąż dla ciebie. Nie mogłem
pograżyć cię w oczach innych ludzi, przynajmniej dopóki moje imię
nie zostanie oczyszczone.

- No wiesz! - napadła na niego ze wściekłością. - Nie wiedziałeś,
że to nigdy nie miało dla mnie znaczenia?

- To samo powiedział mi Chuck po spotkaniu z tobą. Stwierdził, że jestem tępym kretyńcem, którego powinno się zamknąć, skoro nie przyjąłem tego, co chciałaś mi ofiarować.

- Spodobał mi się - uśmiechnęła się Andrea.

- Dostałabyś rumieńców, gdybym powtórzył to, co usłyszałem od niego o tobie. Dobrze się składa, że jest szczęśliwym mężem. Po miodowym miesiącu zaprosimy go do nas na kolację razem ze Stacy, jego żoną. Chuck jest świetnym pokerzystą.

- Nie grywam już w pokera.

- Chodzi tylko o jeden raz. No jak, zagrasz?

Wybiegła myślami do miodowego miesiąca i zaczęła obsypywać go pocałunkami, od których zakręciło się jej w głowie, i czuła, że da się mu ubłagać.

- Chcę zobaczyć wyraz jego twarzy, kiedy będzie przegrywać z pastorem. To mu się należy za kazanie, jakim mnie uraczył.

- Jak możesz tak mówić, przecież tak wiele mu zawdzięczamy. Możesz być znowu maklerem.

- Mógłbym, ale jak ci już mówiłem, nie mam ochoty wracać do tego. Po postawieniu moich wspólników w stan oskarżenia firma została rozwiązana. Zastanawiam się teraz nad założeniem nowej spółki, ale chcę pozostawać w cieniu, jako doradca. To samo zrobię z Reynolds Air Freight. W ten sposób będę miał swobodę ruchu na wypadek, kiedy będziesz musiała zmienić parafię. Teraz, kiedy się pobieramy, chcę jak najwięcej czasu spędzać z tobą. Ale oczekuję - wtulił głowę w zagłębienie jej szyi - że po wypełnieniu swoich

obowiązków będziesz tylko ze mną. Chciałbym, abyśmy od tej chwili cały twój wolny czas spędzali w łóżku. Uwzględniając jednak to, że jesteś pastorem, daję ci tydzień na to, byś mogła mnie najpierw poślubić. Moja silna wola jest w stanie tyle wytrwać, ale nie dłużej.

- Paul nam pomoże - zamruczała, z szaloną szybkością planując wszystko w myślach.

-To dobrze, bo kiedy twój tydzień się skończy, mam zamiar zrobić to, o czym marzyłem przez tyle miesięcy, że wolę ich nie liczyć. I nie potrafisz mnie powstrzymać.

- Chyba nie będę chciała - wyszeptała.

Dokładnie w tydzień później, przy dźwiękach muzyki organowej, dobiegających z kościoła, Doris, ubrana w szmaragdowozieloną sukienkę z tafty, bez zarzutu pełniła swą rolę „starościny”, jako mężatka będąca główną towarzyszką panny młodej na ślubie. Wręczyła Andrei ślubny bukiet z białych róż i gardenii.

- Gotowa?

- Wiesz, że tak. - Andrea uniosła bukiet do twarzy i wdychała jego niebiański zapach. - Czy ja nie jestem bezwstydna? Powinnam być zdenerwowana.

- Kiedy mężczyzna kocha tak jak Luke Hastings, można się o nic nie martwić - roześmiała się Doris.

Czteroletnia córeczka Doris, Cammie, ubrana w identyczną zieloną sukienkę jak matka, trzymała długi, koronkowy welon, spływający na ziemię za Andrea.

- Andy, pięknie wyglądasz w tej ślubnej sukni. Zupełnie jak księżniczka z bajki.

Suknia była wspaniałą kreacją z matowego jedwabiu oraz koronki w kolorze kości słoniowej. Jej brzegi oraz karczek obszyte były małymi perełkami. Andrea odwróciła głowę w kierunku uroczej dziewczynki, myśląc o tym, że wkrótce ona i Luke będą mieli własną córeczkę lub syna.

- Ty też, Cammie, kochanie.

Dziewczynka rozpromieniła się i w tej samej chwili zabrzmiały pierwsze akordy marsza weselnego.

- Już czas. - Doris rzuciła Andrei ostatnie, pełne podziwu, spojrzenie.

- Wiem. - Andrea westchnęła głęboko. — Jeszcze nie wydaje mi się to całkiem realne. Nie widziałam pana młodego od wczorajszego popołudnia, kiedy to poszedł załatwić ostatnie sprawy związane z naszym miodowym miesiącem. Dokąd pojedziemy? Ciągłe jest dla mnie tajemnicą.

- A ja sądziłam, że ty się nie denerwujesz - uśmiechnęła się Doris. - Za parę minut będzie twój na zawsze.

Na zawsze. Jakie cudowne słowa.

Andrea obserwowała Doris, która z bukietem róż weszła do kościoła i dostosowała rytm kroków do muzyki, po czym skinęła głową Cammie i sama zaczęła iść wzdłuż nawy.

W wypełnionych po brzegi ławkach siedzieli przyjaciele państwa młodych oraz młodzi i starzy członkowie zboru. Ich twarze

rozjaśniały uśmiechy, a kiedy Andrea przechodziła obok nich, cichym szeptem komentowali jej wygląd. Wielokrotnie przebywała tę drogę jako pastor, ale nigdy, nawet w marzeniach, nie wyobrażała sobie, że przejdzie tędy jako panna młoda.

W momencie gdy nad głowami zebranych gości ich oczy się spotkały, Andrea poczuła się tak, jakby cała radość i szczęście, jakie tylko były na świecie, znalazły się w jej sercu. Luke utkwił w niej wzrok, przyciągając ją do siebie siłą spojrzenia. W czarnym smokingu, z białą różą z jej bukietu w klapie, wyglądał olśniewająco i siłą woli zmuszała się, by nie pobiec prosto w jego ramiona.

Zanim do niego doszła, ruszył ku niej, popychany niewidzialną siłą. Ujawszy jej dłoń, przyciągnął ją do siebie i splótł jej palce ze swymi. Andrea nie mogła oderwać od niego wzroku. Miłość promieniująca z jego twarzy i oczu była obietnicą raj. Ze stanu zachwycenia wyrwał ją głos Paula.

- Kocham pastor Andy. Ponieważ jest wystarczająco młoda na to, by być moją córką, mam dzisiaj zaszczyt wystąpić w roli ojca, oddającego swe dziecko mężczyźnie, którego wszyscy poznaliśmy i pokochaliśmy.

Odkaszlnął.

- Luke, ponieważ już połączyłeś ręce z Andrea, zakładam, że pragniesz zostać jej mężem jak najszybciej.

Twarz Lucasa rozpromieniła się w uśmiechu, a wśród zebranych rozległy się chichoty. Andrea zaczerwieniła się,

Po chwili zapanował ponownie spokój i Paul zwrócił się uroczyście do nich obojga, rozpoczynając odwieczną ceremonię. Po żarliwie złożonych ślubowaniach i wymianie obrączek, Paul ogłosił ich mężem i żoną.

- Luke, możesz teraz pocałować twoją piękną żonę.

Andrea zadrżała poczuwszy dłonie męża, ujmujące jej twarz.

Pochylił głowę i z ustami przy jej wargach wyszeptał:

- Nie wiem, czy potrafię się opanować, pani Hastings. Kocham cię, Andreo.

Przepełniona miłością, którą chciała mu dać, umiała jedynie w pocałunku okazać mu, co czuje.